

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Gdy lekarze włączą
do swojego rodzinnego
budżetu to, co zarabiają
na mnie, w ich interesie
leży, żebym
długo chorował.
No to choruję...



Ele mele Dudy
str. 5

**Łechtaczka
jak złoto...**
str. 12

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Polski Ład



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Po pisowsku zaczął obowiązywać od początku stycznia program podatkowo-gospodarczy o propagandowej nazwie Polski Ład. Po pisowsku, czyli po dziadowsku, w chaosie i bajzlu. Program miał podnieść zarobki wszystkich, którzy zarabiają niewiele, ale obniżył ich zarobki – niektórym o wiele. Sytuację starał się ratować minister finansów nazwiskiem Kościński (rozporządzeniem zmienił ustawę, żeby ci, którzy stracili kasę, mogli ją odzyskać), ale niesmak pozostał.

▶ Za pisowski sposób wprowadzenia Polskiego Ładu opozycja żąda głowy premiera Morawieckiego, lecz wszystko wskazuje na to, że beknie za to tylko albo wspomniany Kościński, albo jego zastępca o słowicznym głosie i nazwisku Sarnowski. Jednak na wszelki wypadek prezes Kaczyński zaczął się rozglądać za nowym premierem. Na giełdzie nazwisk prowadzi Sasin, a dalej są Sztybel i Błaszczak. Bo przecież nie Witek...

▶ Żeby ratować twarz i poprawić katastrofalną sytuację materialną poddanych, Morawiecki zapowiedział wprowadzenie tarczy antyinflacyjnej 2.0. Tarcza ma polegać na zniesieniu podatku VAT na niektóre artykuły żywnościowe oraz na zmniejszeniu VAT-u na paliwa płynne i gazowe. Wymaga to zgody Komisji Europejskiej, ale Morawiecki gotów jest zrobić swoje nawet bez tej zgody. No, no, to się nazywa być zdeteminowanym do cna.

▶ Wcześniej Morawiecki dokonał odkrycia zgola naukowego: za wzrost cen gazu (nawet o 800 proc.) i prądu (o 100 proc.) odpowiedzialni są: Putin, Tusk i Unia Europejska, kolejność dowolna. Dodałbyśmy Dartha Vadera, Wilhuffa Tarkina i Arihndę Pryce z „Gwiezdných wojen” oraz Cruellę DeMon, lorda Voldemorta, Jokera i Gargamela z innych kinowych fantazji.

▶ Prezes Kaczyński przestał się certolić i przyznał, że pisowski rząd wszedł w posiadanie izraelskiego systemu do inwigilacji o nazwie Pegasus. Nadal obowiązuje śpiewka, że na podsłuchiwanie posła (dziś senatora) Platformy Obywatelskiej Krzysztofa Brejzy, adwokata Romana Giertycha i prokuratora Ewy Wrzosek pisowcy mieli zgodę sądu, a tego, co podsłuchali, nie wykorzystywali do walki politycznej. Chyba tylko dziecko może w to uwierzyć, i to takie nie bardzo rozgarnięte...

▶ Wspomniany senator Brejza złożył pozew wobec prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego za insynuację o związkach przestępczych Brejzy. Związków takich nie było, a prezes jest zwyczajnym łgarzem – poinformowała pełnomocniczka i żona senatora mecenas Dorota Brejza. Gdy tylko to ogłosiła, funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego wezwali na przesłuchanie ojca senatora Brejzy – prezydenta Inowrocławia Ryszarda Brejzy. Co jest gorsze od strasznej dyktatury? Dyktatura śmieszna.

▶ A gorsze od śmiesznej dyktatury są wazelinarskie media. Należący do braci Karnowskich tygodnik „Sieci” ponownie ogłosił Człowiekiem Wolności prezesa Kaczyńskiego. Najwyższy Przywódca Towarzysz Kim Dzong Un aż skreca się z zazdrości...

▶ Słynna z tego, że nie oglądała przedstawienia „Dziadów” w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, a mimo to wyraziła krytyczną opinię o spektaklu, nie najładniejsza pisowska małopolska kuratorka oświaty Nowak ogłosiła, że szczepienia na COVID-19 są „eksperymentem”. Dymisji kuratorki zażądała Rada Medyczna, organ doradczy premiera Morawieckiego, ale w obronie Nowakowej stanął jak zwykle rycerski i także nie najładniejszy minister edukacji i nauki Czarnek. Przyuszczamy, że Czarnek nosi takie nazwisko nieprzypadkowo...

▶ Duda, prezydent i mąż, i ojciec, którego niektórzy podziwiali za to, że zawetował nowelizację ustawy medialnej, znów jest sobą: odmówił powołania na stanowiska sędziów, których kandydatury przedstawiła poprzednia Krajowa Rada Sądownictwa. No, niech teraz ktoś powtórzy, że Duda to porządny człowiek...

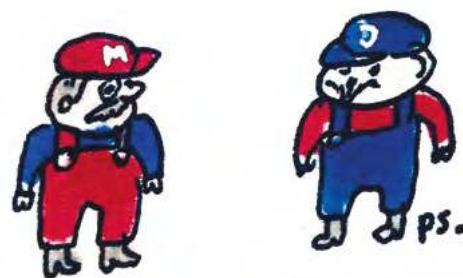
▶ Niezawisły polski sąd stwierdził, że stopień szkodliwości czynu nazwania Dudy debilem przez pisarza Jakuba Żulczyka jest znikomy – i umorzył postępowanie w tej sprawie. Ludzie ze znacznie obniżonym poziomem funkcjonowania intelektualnego (czyli debile) powinni teraz pozwać Żulczyka za to, że ich znieważał, porównując do Dudy.

▶ Eksperci szacują, że koronawirusową wersją omikron wkrótce zakażać się będzie 100 tysięcy Polaków dziennie, w ciągu miesiąca umrze 20 tysięcy zakażonych, a zwiększanie liczby łóżek covidowych będzie się miało z celem. Zdaje się, że w te apokaliptyczne zapowiedzi uwierzył nawet Niedzielski...

▶ Inflacja w grudniu wyniosła 8,6 proc. rok do roku. Prezes banku centralnego Głapiński przewiduje, że będzie jeszcze wyższa w czerwcu, a prawdziwi specjaliści oczekują 10-procentowej inflacji już w marcu.

97. TYDZIEŃ PANDEMII

100 000 polskich zwłok covidowych. Gratulacje dla premierów Morawieckiego i Kaczyńskiego oraz ministrów Niedzielskiego i Dworczyka.



MARIO & JARO

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Autor się pali

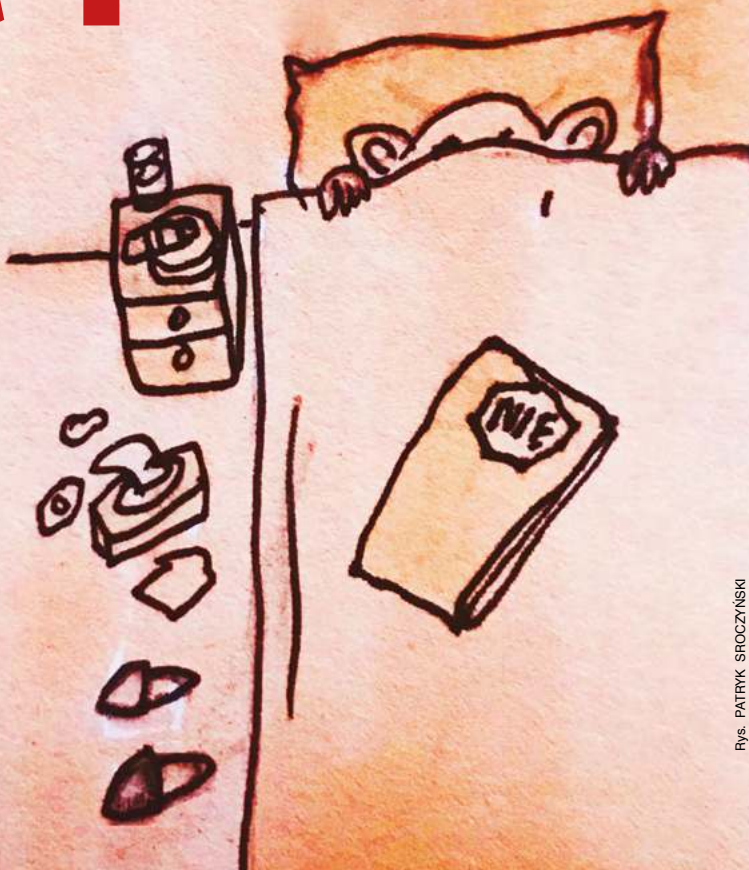
Mam przewlekłe zapalenie płuc. Leżę martwym bykiem w łóżku. Leczę się prywatnie. Chętnie więc przychodzą do mnie lekarze różnych specjalności. Każdy zapisuje inny zestaw lekarstw. Nasza gospośka je weryfikuje. Nabiera kwalifikacji lekarza.

Innym dobrym skutkiem pożaru w moich płucach jest to, że przestałem palić, bez wysiłku zresztą.

Żeby mieć do dyspozycji pomoc medyczną, trzeba dawać wysokie honoraria. Jednak gdy lekarze włączą do swojego rodzinnego budżetu to, co zarabiają na mnie, w ich interesie leży, żebym długo chorował, bo każdy patrzy swojego interesu. Hipokrates umarł.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

MÓZDZEK TYGODNIA



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kazimierz Smoliński nie jest pisowskim posłem, od którego można by wymagać wynalezienia prochu, grochu lub motłochu. Chętnie zapraszany do TVP Info, równie chętnie wypowiada się na rozmaite tematy, lecz – nie ma wątpliwości – nie jest to ekspert klasy światowej w żadnej dziedzinie. Wystarczyło, że do tej pory nie mówił kompletnych bzdur, co nie o każdym pisowskim posle da się powiedzieć... (Patrz: Suski).

Nadszedł jednak styczniowy dzień, gdy posła Smolińskiego zaproszono do studia telewizyjnego na kanale Polsat News i pozwolono mu rozwinąć myśl na temat walki z inflacją. „Chcemy wprowadzić ceny regulowa-

ne na podstawowe artykuły żywnościowe” – powiedział poseł w imieniu wszystkich pisowców, na co wskazuje zastosowana w wypowiedzi liczba mnoga. Widząc, jakie wrażenie zrobił Smoliński na innych uczestnikach audycji, wyjaśnił: „Na podstawowe artykuły żywnościowe: chleb, cukier, mąka, na takie rzeczy. Jeżeli inflacja będzie wzrastała, to nawet takie rozwiązania może zostać wprowadzone”.

Na tym sprawa mogłaby się skończyć. Oto jakiś pisowski gamoń powiedział, co wiedział, narażając się na kpiny, że tęskni za PRL-em, że PiS wkrótce wprowadzi kartki żywnościowe, że niedługo zaczną obowiązywać urzędowe ceny na kaszę

manę. Ale sprawa się nie skończyła, ponieważ gamoń okazał się większym gamoniem, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. „To mój autorski pomysł na użytek tego programu. Rzucam takie hasło, nie jestem przedstawicielem rządu i nie mówię, że tak rząd robi, tylko że można by coś takiego zrobić” – dodał Smoliński, gdy intuicja podpowiedziała mu, że się zagalopował.

Nasz autorski pomysł jest taki, żeby wypowiedzi pisowskich gamoni, durniów, bałwanów, matolów, przygłupów, tumanów, pacańców, cymbałów i Suskich cytować jak najczęściej i najgęściej – niech elektorat wie, jakich tłumoków sobie wybrał. □

Rys. TOMASZ WIATEK

—PRASA— ŚNIADANIOWA

■ Podczas kazania dla kibiców na Jasnej Górze ksiądz Wąsowicz przypomniał, że „wielokrotnie w historii od przelanej przez nas krwi i determinacji zależała przyszłość Europy”. Oczywiście! Trudno nie pamiętać o szarzy kibiców pod Grunwaldem.

■ Sąd uznał, że nazywanie prezydenta debilem ma niską szkodliwość społeczną. W tym wypadku trochę żal, że proces nie ciągnął się latami, tylko skończył się na pierwszej rozprawie.

■ Przemysław Czarnek w odpowiedzi na zarzuty Beaty Mazurek zaprezentował pozytywne wyniki badań słuchu. Uszy są w porządku, gorzej z tym, co między nimi.

■ Zbigniew Ziobro uważa, że Pegasus ma chronić uczciwych ludzi. Żeby głupot nie wygadawali...

■ W Zakopanem liczba zakażeń w ciągu tygodnia wzrosła o 159 proc. To było do przewidzenia, że prawdziwe fajerwerki wybuchną już po zakończeniu „Sylwestra marzeń”.

■ TVP Info poinformowała, że w Korei Północnej ostateczna próba pocisku hipersonicznego zakończyła się sukcesem. Cieszy to, że TVP to cieszy.

MARTA M.

NIE MYŚLĘ,
WIEC
JESTEM!



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Przez niemądrą strategię opozycji Polski Ład okaże się triumfem rządu. Ile razy można następować na te same grabie?

Polski Ład dla polskiego ludu



OKO.press z 2018 r. Obydwa wskazują – niezaskakująco – na to, że PiS cieszy się największym poparciem wśród najuboższych. Badanie dla „Faktu” z września 2017 r. wykazało, że gdyby w wyborach głosowały wyłącznie rodziny z dochodem do 1000 zł na osobę, Prawo i Sprawiedliwość miałoby 60 proc. poparcia. W grupie 1000–2000 zł na twarz PiS popierał co drugi wyborca. Pół roku później OKO.press doniósł, że jeśli chodzi o biednych w ogóle, to PiS popiera połowa; a jeśli chodzi o biednych z mniejszych miast, to aż 57 procent.

Ale naprawdę ciekawe jest co innego. Otóż zastosowana w tych badaniach definicja biedy i bogactwa. Ipsos wyjaśnia: „Za »biedne« uznajemy osoby o dochodzie do 1500 zł netto miesięcznie, za »średnio zamożne« – pomiędzy 1500 zł a 3500 zł, a za »bogate« – powyżej 3500 zł”. I dodaje: „Spośród głosujących w wyborach osób, które podały wysokość swoich dochodów, 27 procent to »biedni«, 45 procent »średnio zamożni«, a 27 procent – »bogaci«”. Inaczej mówiąc: prawie trzech na czterech głosujących Polaków zarabia 4 tys. zł brutto lub mniej.

Inne ciekawe badanie, zrobione przez Ariadnę dla serwisu Ciekaweliczby.pl po ujawnieniu koncepcji Polskiego Ładu, wykazało, że 24 procent Polaków uważa, że „klasa średnia” zarabia od 2 do 4 tys. zł netto, a 36 procent – że między 4 a 6 tys. Tylko 7 procent Polaków uważa, że aby

załapać się na klasę średnią, trzeba mieć więcej niż dychę na czysto, czyli 14 kafil brutto.

Tymczasem zgodnie z rachunkami Ministerstwa Finansów na Polskim Ładzie stracą dopiero osoby, których dochód brutto na etacie przekracza 12,8 tys. zł (nie dotyczy to tych, którzy zarabiają kilkadziesiąt tysięcy, np. na kontraktach menedżerskich, rozliczają się podatkiem liniowym i płacą 381,81 zł składki zdrowotnej; w tej sprawie jestem z prezesem, który nazwał ich „cwaniakami”).

Albowiem – i to jest coś, co chyba należy uświadomić posłom, którzy dostaną 9600 zł na rękę – podawana co miesiąc przez Główny Urząd Statystyczny wysokość średnich zarobków Polaków, przekraczająca obecnie 6 tys. zł brutto, czyli 4300 netto, jest z dupy wyjęta.

Jest to średnia, którą ciągnie w górę garstka najbogatszych, i do tego obliczana jest dla najbogatszych firm: tylko z sektora przedsiębiorstw, tylko tych zatrudniających minimum 10 osób. Dwie trzecie Polaków zarabiają poniżej średniej.

Realny poziom dochodów wykazują dwie liczby podawane przez GUS co 2 lata, i to z dużym opóźnieniem: mediana i dominanta. A w zasadzie już tylko mediana, bo dominantę GUS ostatnio dyskretnie przemilcza.

Najnowszy raport na ten temat pochodzi z listopada 2021 r. i dotyczy danych z października 2020 r. Mediana – czyli kwota z geometrycznego środka skali, taka, że połowa ma więcej, a połowa mniej – wyniosła wówczas 4,7 tys. zł brutto, o ponad tysiąc mniej niż średnia. Inaczej mówiąc: połowa Polaków w 2020 r. dostawała na rękę mniej niż 3400 zł.

Ile wynosi dominanta – czyli najczęściej wypłacana pensja – tego GUS od czterech lat nie mówi. „To przez medialną burzę” – jak wyjaśnił portalowi „Business Insider” jeden gusowski insajder, gdy liczba ta zniknęła z raportu. Gdy pojawiła się po raz ostatni – w raporcie z 2018 r., omawiającym zarobki z roku 2016 – wyniosła 1500 zł na rękę, czyli połowę ówczesnej średniej.

Inną informacją, która ostatnio zniknęła z raportów GUS, jest rozróżnienie dochodów dla „wielkich grup zawodów”. W raporcie z 2020 r. jeszcze było – w raporcie z 2021 r. zastąpiły je dane dla „wybranych sekcji PKD” (Polska Klasyfikacja Działalności). To o tyle interesujące, że wśród „wielkich grup” wyróżniała

się jedna: „przedstawiciele władz publicznych, wyżsi urzędnicy i kierownicy” – zarabiająca 182 proc. średniej krajowej. Daleko w tyle, ale ciągle powyżej średniej, byli „specjaliści” – 123 proc. „Technicy i inny średni personel” znaleźli się odrobinę poniżej średniej, a potem spadek był gwałtowny.

Krótko mówiąc: Polacy są biedniejsi, niż wydaje się politykom opozycji, a także antyrządowym mediom (według nowego podziału, tego na „wybrane sekcje PKD”, „informacja i komunikacja” jest najlepiej zarabiającą sekcją ze średnim wynagrodzeniem powyżej 10 tys. zł miesięcznie). Co sprawia, że retoryka używana przez jednych i drugich niekoniecznie trafia do szerokich rzesz wyborców.

...

TVN 24, mówiąc o krzywdach, jakie wyrządzi Polakom Nowy Ład, załamuje ręce nad emerytami, którzy „ciężko pracowali przez całe życie”, i samotnymi matkami, „które naprawdę sobie radzą w życiu”. Według informacji szefowej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych stracą ci emeryci, którzy mają powyżej 12 800 zł miesięcznie. Jest ich w Polsce 457. Samotne matki, które „sobie radzą”, TVN ilustrowała przykładem osoby, która zarabia 16 600 zł – i ta rzeczywiście według nowych regulacji dotyczących rozliczania się z dziećmi, będzie 1500 zł miesięcznie do tyłu. Ale odprawdy trudno oczekiwać, że większość społeczeństwa zacznie jej energicznie współczuć; podobnie jak emeryci, z których połowa ma nie więcej niż 2200 zł brutto, nie będą lali rzewnych łez nad losem kilkuset osób, które dostają 6 razy więcej. Zwłaszcza gdy emeryci słyszą, że ci krezusi „ciężko pracowali” – w domyśle: w przeciwieństwie do nich.

Jest tysiąc powodów do krytykowania Polskiego Ładu – począwszy od burdelu, jaki wprowadził, poprzez krzywdę, którą wyrządza samorządom, aż do hipokryzji, jaka mu towarzyszy. Zamiast otwarcie powiedzieć: „wprowadzamy progresję podatkową” i zaprezentować jeden zwarty i czytelny system progów, w którym procent podatku wzrastałby wraz z dochodem w wyraźny i przeżywalny sposób – rząd łapie się lewą ręką za prawe ucho, żeby nie przyznać, że podnosi podatki dla najbogatszych. Bo to przecież nie mieści się w konserwatywnym systemie wartości...

Ale sama idea progresji podatkowej nie jest obca większości Polaków, którzy po prostu nie są bogaci.

Dopóki opozycja – zwłaszcza lewicowa – nie ogarnie rozumem tej prostej prawdy, będzie nam łaskawie panował Jarosław Kaczyński. □

awl@redakcja.nie.com.pl

Jeśli opozycja chce kiedykolwiek jeszcze wygrać jakiegokolwiek wybory, to dobrze by było, gdyby się zainteresowała.

Brutalna i niebezpieczna politycznie prawda jest taka, że zmiany podatkowe Polskiego Ładu są znakomicie obliczone na oczekiwania wyborców PiS, którzy rekrutują się z uboższych warstw społeczeństwa.

...

Tych, dla których podniesienie płacy minimalnej, a zwłaszcza wprowadzenie minimalnej stawki za godzinę oznaczało ograniczenie wyzysku. Tych, którym prawdziwą różnicę robi 500 zł na dziecko albo bon wakacyjny. Tych, których dochody i jakość życia wzrosły pod rządami PiS-u – i stąd, a nie z jakiegosi ideologicznego zaślepienia bierze się ich wyborcza wierność.

Mam dla Pawła Kowala, Katarzyny Lubnauer i (zwłaszcza) Krzysztofa Gawkowskiego sensacyjną wiadomość: tacy ludzie żyją w Polsce.

...

Nie wiem, czy zauważyliście, ale w badaniach elektoratu prawie nigdy nie pojawia się kwestia dochodów. Wyborcy dzieleni są według wieku, miejsca zamieszkania, wykształcenia, płci i kilku jeszcze innych czynników – ale taktownie nikt ich nie pyta, ile zarabiają. Udało mi się znaleźć zaledwie 2 takie badania z czasów rządów PiS: TNS Kantar dla „Faktu” z 2017 i Ipsos dla



„Już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie” – to najślynniejsza polska ekspertyza medyczna.

Tym razem nie będzie czeplania się PiS za powołanie dwa tysiące osiemset pięćdziesiątej trzeciej instytucji państwowej służącej wyłącznie zatrudnianiu swoich. Choć przecież nie byłoby trudno wyśmiać sensu utworzenia państwowego Instytutu Ekspertyz Medycznych (IEM) w Łodzi, wykazując, że nie ma to najmniejszego sensu.

Będzie o tym, że patronem i szefem tego instytutu jest minister Zbigniew Ziobro. Facet, któremu właściwa opinia medyczna takiej instytucji jest bardzo potrzebna.

Jeszcze jeden i jeszcze raz

Jest już w Polsce Instytut Badań i Ekspertyz Sądowych w Krakowie (IBESK) – „**prywatna jednostka specjalistyczna utworzona w celu odpowiedzi na zapotrzebowanie rynku w zakresie orzecznictwa medycznego**”. IBESK przygotowuje na zlecenie sądu ekspertyzy medyczne, czyli opinie lekarskie, psychiatryczne, psychologiczne, pielęgnarskie i stomatologiczne na potrzeby postępowania cywilnego i karnego w zakresie różnych dziedzin medycyny. Regułą jest, że sporządzenie ekspertyzy zajmuje instytutowi około trzech miesięcy.

Jest Warszawski Instytut Ekspertyz Medycznych – ośrodek zajmujący się przygotowaniem opinii medycznych na potrzeby polskiego wymiaru sprawiedliwości. Jest też Polski Instytut Ekspertyz Medycznych z Radomia, który również wydaje opinie dla organów procesowych oraz dla osób prywatnych. Ba, mamy nawet Świętokrzyski Instytut Ekspertyz Medycznych, też przygotowujący dla sądów i prokuratur ekspertyzy medyczne. Jak gdyby tego było mało, na listach biegłych sądowych z zakresu medycyny figuruje około 2160 lekarzy. Szacunkowa liczba sądowych spraw karnych związanych z pracą

Ojcowizna pana Zbyszka



medyków nie przekracza w skali kraju tysiąca przypadków rocznie.

Ministerstwo Sprawiedliwości nie po to poobsadzało swoimi ludźmi stołki prezesów sądów, żeby zlikwidować patologię, przyspieszyć terminy i postawić sądownictwo na nogi, ale żeby obarczyć sądy sprawozdawczością, której wyniki mają być zgodne z tym, czego Ministerstwo Sprawiedliwości sobie życzy. To stąd informacja, że na listach medycznych biegłych sądowych brakuje ponad 6 tysięcy osób. I że braki są najdotkliwsze w ortopedii i traumatologii; tam brakuje ponad tysiąc ekspertów.

Mało im, mało im

Oficjalnym powodem powołania Instytutu Ekspertyz Medycznych jest zatem usprawnienie „**procesu opiniowania sądowo-lekarskiego i przyczynienie się do zwiększania sprawności postępowania w sprawach karnych, a także cywilnych**”. Misję tę instytut ma spełniać, „**prowadząc badania naukowe i opracowując ekspertyzy oraz opinie z zakresu nauk medycznych**”.

Te opowieści to oczywiście bzdura, na dodatek nietrzymająca się kupy choćby wobec raportów Ziobrowych prezesów, którzy chcieliby sześciu

tysięcy biegłych od medycyny. Łódzki instytut, podległy bezpośrednio Ministerstwu Sprawiedliwości, nie zatrudni nawet pięciu procent z listy eksperckich wakatów. Z bardzo prostego powodu, o którym biegli sądowi z naukowymi tytułami medycznymi mówią wprost: gdyby chcieli zatrudnić w Łodzi fachowców z najwyższej półki, należałoby im płacić miesięcznie po 25 tys. zł na rękę. Na dodatek musieliby mieć możliwość dorabiania poza instytutem. Ziobro im tego nie da. Kto więc będzie pracował w łódzkiej placówce? Zdaniem lekarzy – emeryci i nieudacznicy, których żaden szpital czy przychodnia nie chciał zatrudnić ze względu na ciągnący się za nimi smród zawodowy.

Lekarze dorabiający jako biegli sądowi mówią więc, że IEM nie powstał po to, po co oficjalnie powstał, bo gdyby Ziobro naprawdę chciał skrócić czas czekania na ekspertyzy medyczne, to podniósłby stawki dla biegłych do wartości rynkowych. Te zaś występują w procesach z prywatnego powództwa ze szpitalami i wynoszą od 20 do 50 tys. zł. Na zapłatę takich kwot żaden prokurator ani sędzia nie mógłby się nigdy zgodzić, bo sam by poszedł do pudła.

Ziobro doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wie o tym choćby

od powołanej na szefową instytutu dr Agaty Michalskiej. Ludziom z branży medycznej jej nazwisko nic nie mówi, a w spisie polskich lekarzy Agaty Michalskie są dwie, z czego medycyną sądową zajmuje się jedna – dotychczas pracująca w firmie Lege Artis Medica. Pracodawca dr Michalskiej reklamuje się w sieci tak: „**Jeżeli podejrzewacie Państwo, że staliście się ofiarą błędu medycznego, wystarczy przesłać do nas dokumentację medyczną oraz opis sprawy drogą elektroniczną lub za pośrednictwem poczty**”. Firma żyje więc z pisania opinii sądowo-lekarskich dotyczących błędów medycznych. Jeśli komuś przy nazwisku Ziobry i haśle „**błędy lekarskie**” zapala się czerwona lampka, to jesteśmy w domu.

Opina na gwałt potrzebna

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny w jednym mógł powołać na szefową instytutu nawet przełożoną swoich recepcjonistek z licencjatem. Prawo powołujące Instytut Ekspertyz Medycznych przy Ministerstwie Sprawiedliwości stanowi, że jego szefem ma być ktoś z wyższym wykształceniem, pięćoma przepracowanymi latami, w któ-

rych przez 3 zarządzał „zespołem pracowniczym”.

Skozi Ziobro powołał na fuchę za niezię pieniądze panią z doktoratem, specjalizującą się w tropieniu błędów medycznych, to nie jest to przypadek.

Minister sprawiedliwości od kilkunastu lat absorbuje bowiem polskie sądownictwo swoją wojną z medykami. Walkę z doktorem G., któremu zarzucił mordowanie pacjentów nie dających mu w łapę, przegrał. Natomiast

batalia z krakowskimi profesorami obwinianymi przez Ziobrę o śmierć jego ojca trwa od niemal szesnastu lat.

Było już tyle rozpraw, wyroków i instancji, że to, co się dzieje teraz, wiedzą tylko prawnicy oskarżanych przez Ziobrę czterech lekarzy. Toczy się trwająca kilka lat apelacja od uniewinniającego lekarzy wyroku z 2017 r. Gdyby i ona skończyła się wyrokiem dla Ziobry niekorzystnym, to zawsze zostaje przyznana mu przez prezesa i PiS skarga nadzwyczajna do Sądu Najwyższego. Oskarżani przez Ziobrę profesorem wiedzą więc, że procesowanie się z ministrem sprawiedliwości czeka ich do końca życia. Jego lub ich.

W procesie chodzi o udowodnienie chirurgom błędu w sztuce i procedurach. Jak do tej pory nie znalazł się cień dowodu na poparcie tej tezy. Opinie biegłych albo dowodziły perfekcji operujących Jerzego Ziobrę, albo co najmniej nie stwierdzały uchybienia mogącego uchodzić za błąd w sztuce.

Jak twierdzą niechętni Ziobrze, żeby ten stan zmienić, pan Zbyszek powołał swój instytut, który już zabba o taką opinię medyczną, żeby operujący jego ojca prof. Dudek już nigdy nikogo nie operował.

Polscy lekarze nie są idiotami, zatem Ziobrze i jego rodzinie życzymy zdrowia. Bo obawiamy się, że gdyby ktoś z niej zachorował, to po powołaniu IEM nie znajdzie się żaden medyk, który chciałby wziąć na siebie odpowiedzialność nawet za przepisanie im paracetamolu.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wszystko wskazuje na to, że mimo druzgocącego raportu Najwyższej Izby Kontroli i ostatnich doniesień o źródle finansowania Pegasusa ulubione dziecko Ziobry – Fundusz Sprawiedliwości – nadal będzie tuczone publicznymi pieniędzmi.

Wykazana niegospodarność w Funduszu Sprawiedliwości i niechęć sędziów do orzekania świadczeń na ten cel spłynęły do Ziobrze jak woda po kaczce. Minister sprawiedliwości zamierza rozszerzyć katalog przypadków, w których będzie to obligatoryjne. Obecnie sąd ma obowiązek zasądzenia świadczenia na rzecz FS tylko w kilku przypadkach. Najczęściej kara ta jest orzekana wobec pijanych kierowców.

W projekcie nowelizacji kodeksu karnego wykonawczego, nadzorowanej przez wiceministra Michała Wosia, znalazły się zapisy rozszerzające katalog przestępstw, za które sąd oprócz wymierzenia kary będzie musiał zasądzić świadczenie na rzecz FS w wysokości od 5 tys. do 60 tys. zł. Nowelizacja rozszerza listę m.in. o przestępstwa związane z pornografią dziecięcą czy pochwalamieniem pedofilii albo bezprawnym handel bronią. Orzeczenie świadczenia na FS w wysokości co najmniej tysiąca złotych (do 60 tys. zł) będzie też obowiązkowe w przypadku większości przestępstw z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

Jak czytamy w uzasadnieniu, chodzi przede wszystkim o umyślne przestępstwa przeciwko istotnym dobrom zbiorowym (zdrowie publicznemu, bezpieczeństwu w komunikacji, bezpieczeństwo powszechne, porządek publiczny), które zagrażają pośrednio dobrom osobistym wyższego rzędu (np. życie czy zdrowie), oraz przeciwko wolności seksualnej małoletnich.

Brzmi prawie i sprawiedliwie, ale diabeł, jak zwykle, tkwi w szczegółach. Wpłaty na FS powinny być orzekane, gdy nie ma pokrzyw-

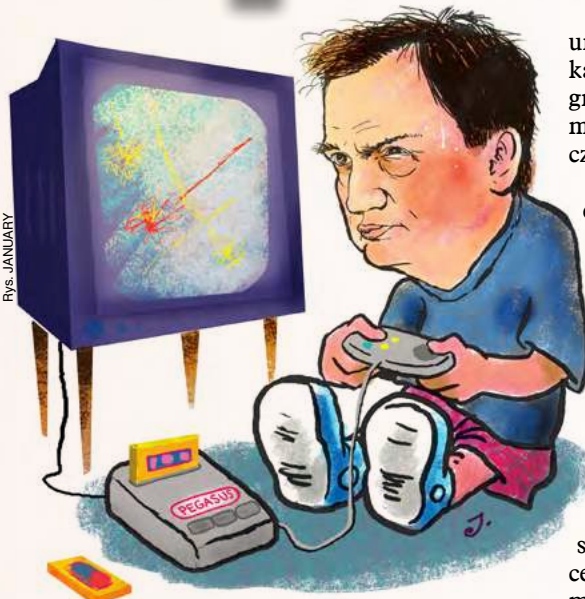
Ziobro na pastwisku

zonego, a przedmiotem ochrony są inne dobra prawne (np. w przypadku przestępstwa narkotykowego). Dodawane teraz przestępstwa rzeczywiście w większości mają taki charakter, choć nie do końca. Przykład: jeżeli osobnik zobowiązany nakazem opuszczenia mieszkania będzie miał nakaz w dupie, świadczenie otrzyma skarb państwa, a nie pokrzywdzona osoba.

Tak samo stanie się w przypadku spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa zdarzenia niebezpiecznego jak pożar czy wybuch.

Pierdolnięty sąsiad, który bawił się przewodami gazowymi i wysadził zabudowę typu bliźniak, zamiast zadośćuczynić pokrzywdzonym sąsiadom, wykarmi fundusz Ziobry.

Jak podkreślają adwokaci, zobligowanie sprawcy do wpłaty tak dużej kwoty będzie szkodą dla pokrzywdzonego, któremu trudniej będzie uzyskać zadośćuczynienie od krzywdziela.



Dla porównania w przypadku świadczeń zasądzonych z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii resort sprawiedliwości proponuje niską minimalną wysokość (tysiąc złotych), aby sąd „mógł dostosować jego wysokość do konkretnych okoliczności czynu (np. ilości, rodzaju i przeznaczenia środka odurzającego) oraz okoliczności osobistych sprawcy (np. wcześniejsza karalność albo niekaralność, stosunki majątkowe i możliwości zarobkowe)”.

Wysokie świadczenia orzekane na podstawie takiego kodeksu nie tylko ograniczają swobodę sędziowskiego uznania, ale mogą prowadzić do nadmiernej represyjności. Bo nawet jeśli sąd

umarza postępowanie, odstępuje od zastosowania kary pozbawienia wolności i nakłada minimalną grzywnę albo odstępuje od wykonania kary, nie może odstąpić ani zmniejszyć wysokości świadczenia na rzecz Funduszu Sprawiedliwości.

Wskutek proponowanych zmian do ustawodawstwa karnego wrócić ma pojęcie znane z kodeksu karnego z 1969 r. – „**cele kary w zakresie społecznego oddziaływania**”. Jest ono wyrazem negatywnej prewencji generalnej, która polega na odstraszaniu innych potencjalnych sprawców od popełnienia przestępstwa.

Projekt kolejnej noweli kodeksu karnego zmierza w kierunku, w którym prawo karne zmierzać nie powinno. Nie można przykładnie karać człowieka, by odstraszając od popełniania przestępstw. W obowiązującym kodeksie karnym niewątpliwie peerelowską koncepcję celu kary zastąpiono wskazaniem, iż sąd przy wymiarze kary bierze pod uwagę potrzeby w zakresie świadomości prawnej społeczeństwa.

Po raporcie NIK Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” wydało uchwałę, w której wzywa do zmiany kodeksu karnego w ten sposób, aby świadczenie pieniężne było nieobligatoryjne, a zamiast na FS pieniądze miałyby być zasądzone „na rzecz organizacji pożytku publicznego, której podstawowe zadania lub cele statutowe są bezpośrednio związane z ochroną dobra naruszonego lub zagrożonego przestępstwem, za które skazano sprawcę”.

Ziobro ma to w dupie, nie jest głupi. Nikt rozsądny nie odejdzie od paśnika, który nigdy nie będzie pusty.

I.D.

IDALIA DUBICKA

Prezydentów mamy ci u nas dostatek. Ten urzędujący w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie może z czystym sumieniem schować długopis do szuflady, na hak odwieścić prezydenturę i relaksować się na stoku narciarskim albo kolejnej covidowej kwarantannie. Jak się okazuje, w zapasie mamy jeszcze trzech, a że wszyscy powinni siedzieć w kaftanach bezpieczeństwa, nadają się do tej roli idealnie. Być może do funkcji Prezydenta RP jest po prostu przypisany przymiot, który trafnie nazwał pisarz Jakub Żulczyk, co potwierdził sąd.

...

W polskim internecie rekordy popularności bije **Maciej Modzelewski**, co prawda nie prezydent, lecz przyszły regent Królestwa Polskiego, ale mniejsza z tym.

Modzelewski prowadzi swój kanał w serwisie YouTube, gdzie publikuje autorskie filmy, w których opowiada o rychłym upadku władzy centralnej w Polsce. Kiedy tylko nastąpi to wiekopomne wydarzenie, Modzelewski natychmiast ustanowi Jezusa Chrystusa królem Polski, a sam zostanie jego regentem. Akt przyjęcia Jezusa Chrystusa na króla Polski jest według Modzelewskiego niczym innym jak przyjęciem wszystkich praw boskich, czyli takim prawem szariatu, ale w wersji chrześcijańskiej. Intronizacja Chrystusa na króla Polski co prawda odbyła się już kilka lat temu w krakowskich Łagiewnikach, ale przyszły regent zdecydowanie odrzuca tę uroczystość, nazywając ją „wyszydzeniem”.

Wyjątkowe obrzydzenie do sanktuarium w Łagiewnikach ma również małżonka przyszłego regenta Ilona Różalska, która w dzień kanonizacji Jana Pawła II przyjechała do sanktuarium i podczas cichej modlitwy i czczenia fragmentów świętej Faustyny pierdolnęła pojemnikiem z farbą w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. A że miała dobre oko, trafiła prosto w twarz Jezusa. Mąż w tym czasie stał w kaplicy i nagrywał przebieg zamachu. Potem filmik umieścił w sieci, aby dać świadectwo prawdzie.

Jak tłumaczyła Różalska, Jezus w 1937 r. przekazuje prorocstwo siostrze Faustynie zapisane w jej „Dzienniczku”: „**Z Polski wyjdzie iskra, która przgotuje świat na ostatnie przyjście moje**”. Tak jakoś wyszło, że to Różalska jest tą, która doznała inspiracji iskry. Nawet napisała o tym książkę „Świetliste dusze”.

Dlatego zamówiła 300 g brokatu, kupiła klej biurowy, dołała trochę wody, potrząsała i mieszaną wypełniła 2 plastikowe pojemniki, a finalnie jednym przyjechała Jezusowi.

Ideę iskry chciała przedłożyć Dziwiszowi, dzwoniła, pisała mejle, listy (jeden nawet na

Ele mele Dudy

Poczet współczesnych władców Polski.

12 stron), ale nie wiedzieć czemu kardynał ją oszczał. Może zwyczajnie bał się konkurencji.

Dziś Różalska wspiera męża, często występuje z nim w filmach i w przeciwieństwie do obecnej prezydentowej chętnie zabiera głos. Opowiada o przykrej dla USA i Wielkiej Brytanii przyszłości w postaci spadających na te państwa bomb atomowych i o tym, że Modzelewski jak Mojżesz, namaszczonej przez Boga, stanie się jedynym władcą, a po objęciu steru politycznego doprowadzi do odrodzenia państwa.

...

Jan Zbigniew Potocki, jak sam o sobie mówi, jest kontynuatorem idei przywództwa na uchodźstwie, i to nie byle jakim kontynuatorem, bo z tytułem szlacheckim, co zdementował w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Marek Potocki, głowa linii łańcuckiej Potockich. Gdy w 1972 r. zmarł emigracyjny prezydent Polski August Zaleski, środowiska polonijne zaczęły się napierdalać o to, kto ma zająć jego miejsce. Większość uznała za nowego prezydenta Stanisława Ostrowskiego, jednak inny emigracyjny polityk, Juliusz Nowina-Sokolnicki, przedstawił fotokopię dokumentu na dowód, że to on został wyznaczony na prezydenta przez Zaleskiego. I to właśnie z rąk Nowiny-Sokolnickiego przed



jego śmiercią w 2009 r. nominację na urząd miał otrzymać Potocki.

To dopiero początek balu.

„**Legalny prezydent II RP**” uważa, że nadal obowiązuje konstytucja kwietniowa z 1935 r., a obecne władze Polski to uzurpatorzy. W 2017 r. próbował nawet usunąć z urzędu Andrzeja Dudę. W tym celu złożył wniosek do sądu o ustalenie, kto jest jedynym legalnym prezydentem Polski.

Władzy nie uzyskał ani wtedy, ani podczas wyborów prezydenckich w 2020 r., ale na szczęście zupełnie nie przeszkadza mu to w sprawowaniu rządów.

Na początku grudnia zeszłego roku do odprawy na lotnisku w Katowicach-Pyrzowicach

stawiła się 3-osobowa rodzina z obywatelstwem polskim. Matka i córka chciały przekroczyć granicę na podstawie dowodu osobistego suwerena II Rzeczypospolitej Polskiej. Jak twierdziły, dokumentem tym można legitymować się na terenie Unii Europejskiej oraz w krajach należących do strefy Schengen. Dowodzik sygnowany nazwiskiem Potockiego można nabyć za jedyne 220 zł, wystarczy przelać kasę na konto jego warszawskiej kancelarii.

To niejedyna działalność biznesowa prezydenta; Potocki reklamuje produkty „**ratujące przed powikłaniami poszczepiennymi**”. Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że był też udziałowcem i członkiem zarządu kilku spółek zajmujących się m.in. obrotem nieruchomości, budową domów, handlem żywnością i wdrażaniem leków.

...

Mariusz Max Kolonko – polski dziennikarz, były korespondent TVP i TVN w USA, publicysta, prezydent, któremu odjechał peron i obecnie nadaje ze schowka na szczotki ułożonego gdzieś w Stanach.

4 lipca 2021 r. minął rok, od kiedy Kolonko ogłosił się prezydentem Polski i proklamował „**Stany Zjednoczone Czwartej Republiki Polskiej**”. Była to reakcja na nieudany start w wyborach prezydenckich; Kolonko twierdził, że Państwowa Komisja Wyborcza nie uznała podpisów pod jego kandydaturą. Jako sceptyk polityki prowadzonej przez PiS oraz PO wzywał m.in. do utworzenia obozów pracy dla najważniejszych polityków obydwu tych partii.

Prezydent Kolonko publikuje odezwy do narodu na filmach, które można obejrzeć za opłatą na jego platformie Max TV. Z okazji rocznicy swojej prezydentury miał gest i za pełną darmość wrzucił na serwis YouTube orędzie, w którym podobnie jak spora rzesza obywateli znał Wisłę nazywa Dudę uzurpatorem i przestępcą nielegalnie okupującym urząd prezydenta.

2 tygodnie temu debiło-metr Kolonki wychylił się poza skalę i prezydent Stanów Zjednoczonych Polski wydał nakaz niezwłocznego aresztowania Andrzeja Dudy.

Zażądał również tego, co marzy się wielu: opuszczenia przez Dudę Pałacu Prezydenckiego i pokrycia kosztów nielegalnego użytkowania obiektu. □

Błaszczak stroi miny

O jakości mięsa armatniego.

Jarosław Kaczyński, naczelnik, prezes i wicepremier ds. bezpieczeństwa, jesienią zeszłego roku w czasie konferencji prasowej poświęconej projektowi ustawy o powszechnym obowiązku obrony ojczyzny zasnął, a gdy zbudził go pismak, zadając pytanie, z werwą ogłosił, że aby skutecznie odstraszać przeciwników, polska armia musi liczyć co najmniej 300 tysięcy żołnierzy, czyli ponad 2 razy więcej niż teraz. Aby spełnić ambitny plan Napoleona z Nowogrodzkiej i wyruszyć na Moskwę i Berlin, nie można odstraszać kandydatów na rekrutów. Z tego powodu w obszernym, liczącym 375 stron i 768 artykułów projekcie ustawy o obronie ojczyzny zabrakło słowa o obowiązkowym szczepieniu żołnierzy przeciwko COVID-19.

Szczepień dotyczą 2 kawałki projektu: 1) „**Żołnierze skierowani do okresowej służby wojskowej poza granicami państwa podlegają bezpłatnym badaniom lekarskim i psychologicznym oraz szczepieniom ochronnym**”; 2) „**Opiekun psa służbowego i opiekun konia służbowego zapewnia prawidłowe utrzymanie zwierzęcia obejmujące w szczególności racjonalne żywienie, dbanie o stan zdrowia i kondycję, w tym poddawanie terminowemu szczepieniu**”. Autorzy projektu uznali zatem, że zaszczepienie psów i koni powinno być obowiązkowe, natomiast żołnierzy należy kłuć tylko wtedy, gdy udają się za granicę, nie precyzując jednak, że wymóg ten dotyczy także szczepionki antycovidowej.

Podobnie powinności szczepienne określa obowiązująca obecnie, a wywodząca się z 1967 r. ustawa o obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej. *Ergo*: ustawowego obowiązku przyjęcia szczepionki przeciw koronie nie ma i nie będzie. Tymczasem

na potrzebę wprowadzenia takiej regulacji od dawna wskazuje Rzecznik Praw Obywatelskich.

Ministerstwo Obrony Narodowej, nie chcąc zrazić do wstępowania w szeregi wojska koronasceptyków, których w organizacjach paramilitarnych, stanowiących naturalny rezerwuariat armii, nie brakuje, od początku pandemii prowadzi podwójną grę. Z jednej strony minister Błaszczak meżnie daje się zaszczepić na wizji, a Departament Kadr MON obwieszcza, iż „szef resortu oczekuje, że wszyscy żołnierze się zaszczepią”, dodając, iż „tylko zaszczepieni żołnierze będą kierowani na kursy i szkolenia, w tym podoficerskie i oficerskie, a także na kursy kwalifikacyjne i doskonalące”, i ostrzegając, że „żaden żołnierz nie powinien zapomnieć, że niezgłoszenie się do szczepień będzie miało wpływ na jego opinię służbową”. Z drugiej strony ministerstwo stwierdza, że „**Narodowy Program Szczepień przewiduje, że szczepienia nie są obowiązkowe i na tych samych zasadach program jest realizowany w Siłach Zbrojnych RP**”, przyznając, że przepisy nie pozwalają na zmuszenie żołnierzy do przyjęcia szczepionki przeciw COVID-19. Rozkrok resortu od obrony, romansującego z przeciwnikami szczepień, sprawia, że koronasceptycy w mundurach podnoszą głowy. I zasypują RPO skargami.



Rys. PATRYK SRODZIŃSKI

Zbrojne, czy z drugiej strony – bezpieczne warunki służby żołnierzy przemawiają za wprowadzeniem obowiązku szczepień ochronnych przeciwko COVID-19, to należy je wprowadzić we właściwej formie, którą na gruncie konstytucji pozostaje ustawa. **Dopóki przepis konstytucji nie zostanie wykonany w niniejszym zakresie, wszelkie akty normatywne (w tym w szczególności decyzje, wytyczne, zalecenia, komunikaty czy rekomendacje) pozostają w kolizji z zasadą praworządności**” – napisał rzecznik, wskazując na konieczność „**podjęcia inicjatywy ustawodawczej w celu rozwiązania problemu**”. Ale choć komuszą ustawę o obowiązku obrony Rzeczypospolitej ma zastąpić ustawa o obowiązku obrony ojczyzny, to w projekcie nie ma choćby próby rozwiązania problemu.

Dlaczego? Ano dlatego, że jednoznaczne zapisanie w ustawie, że do służby w wojsku będą kwalifikowane wyłącznie osoby, które poddadzą się szczepieniu przeciw COVID-19, a wszyscy żołnierze mają obowiązek zaaplikowania szczepionki pod rygorem usunięcia z armii, sprawiłoby, że wielkomocarstwowe plany podwojenia liczebności wojska trzeba by wywalić do kosza. Tak się bowiem składa, iż do munduru przeważnie

garną się obrońcy kościołów pokroju Roberta Bąkiewicza, uważający, że pandemia to wymysł Żydów chcących efektywniejszą władzę światem.

MON dobrze wie, jak się sprawy mają, dlatego z brunatnymi junakami nie igrza. Zwłaszcza że z rekrutacją odpowiedniej ilości mięsa armatniego kłopoty są już teraz.

Oto mimo patriotycznego wzmocnienia pisarów i mediów publicznych z raportu Najwyższej Izby Kontroli wynika, że poziom powołań do służby wojskowej jest o 14 proc. niższy od planowanego. W zeszłym roku do Legii Akademickiej, utworzonej w celu przeszkolenia wojskowego studentów, przystąpiło 2100 osób – niecałe 2 procent wszystkich studiujących.

Na dodatek jakość mięsa armatniego, będącego do dyspozycji naczelnika Kaczyńskiego i jego pucybuta Błaszczaka, delikatnie mówiąc, nie zachwyca. I trudno, żeby było inaczej, skoro student zostaje oficerem po 47 dniach szkolenia, podoficerem po miesiącu, a osobnik wcielony do Wojsk Obrony Terytorialnej składa przysięgę i zostaje żołnierzem pełną gębą już po dwóch tygodniach. Takie wojsko z trudem odstraszy nieogolonych pismaków, a armię białoruską tylko wtedy, jeżeli będzie stroić straszne miny.

Na marginesie: MON nie kiwnęło palcem, by wprowadzić obowiązek szczepienia, za to zakazało powoływania na okresowe ćwiczenia niezaszczepionych rezerwistów. Efekt: w błocie tarzają się wyłącznie zaszczepieni, co do przyjęcia zastrzyku specjalnie nie zachęca, a kosztowną kampanię mającą skłonić naród, aby dał się ukłuć, czyni śmieszną.

MARIAN ŚRUT

Od lat piszę, że polskie jajka pełne są dioksyn, mięso antybiotyków i hormonów, a zboża, warzywa i owoce chemii mającej zwalczać grzyby, insekty i inną zgniliznę czyhającą na polskie płody rolne. Od lat wszystkie tezy moich publikacji podpieram twardymi danymi. Od lat też, zamiast próby wprowadzenia w biznesie rolno-spożywczym ochrony konsumenta, słyszę komunały o tym, że polska żywność jest najzdrowsza, najbardziej ekologiczna i najsmaczniejsza.

Chłop potęgą jest i basta

W 2020 r. z Polski wyeksportowano produkty rolno-spożywcze warte 34 mld euro. To pokazuje, że jesteśmy unijną potęgą w zapewnianiu europejskich lodówek. Od czasu wejścia do Unii wartość eksportu żarcia wzrosła kilkanaście razy. To pokazuje, że zamiast gadać głupoty o wydumanych technologicznych skokach, państwo polskie powinno na rolnictwo i przetwórstwo spożywcze chuchać, dmuchać i robić wszystko, żeby nic się nie spieszyło.

PiS, jak wiadomo, polską wieś i rolnictwo kocha uczuciem odwzajemnionym. W związku z tym chucha na ten sektor i dmucha. Tyle że po pisowsku. Zamiast kontrolować, badać i wspierać tych, którzy nie dają sobie rady z przestrzeganiem podstawowych unijnych zasad dotyczących żywności, pisowskie państwo, nie chcąc drażnić rolników, pozwoliło na żywnościową wolnoamerykanke.

Dla poprawy dobrostanu psychicznego producentów żarcia PiS postarało się, żeby nie było kontrolerów. W tym celu wystarczyło im płacić po 3,5 tys. zł brutto. Po dwóch latach inspektorów było już 10 proc. mniej. To wystarczyło, żeby kilkadziesiąt zespołów mających kontrolować firmy produkujące żywność nie było w stanie robić tego, co do nich należy, czyli sprawdzać, czy do sklepów nie trafiają trutki.

To nie ja, to kolega

Polska jako jedno z pięciu państw nie dostosowała się nawet do unijnych ustaleń dotyczących bezpieczeństwa żywności, z których wynikało, że ta kwestia w każdym kraju powinna się zająć jedna instytucja, a w najgorszym wypadku kilka, ale z jedną, która za działania innych będzie odpowiedzialna. Co prawda w 2017 r. Rada Ministrów przyjęła zgodny z europejskimi rozwiązaniami projekt ustawy o Państwowej Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności, tyle że zrobiło się larum wśród pisowskich lobbystów rolniczych i ustawa nie została nawet posłana do Sejmu.

Gdyby ktoś nie wiedział, co w takim kontekście znaczy burdel, to wyjaśniam. W Polsce kompetencje w zakresie bezpieczeństwa żywności ma kilka instytucji bez określonej instytucji wiodącej. Instytucje te podległe są trzem organom naczelnym. Kontrolowaniem żarcia zajmuje się więc u nas Państwowa Inspekcja Sanitarna, która kontroluje bezpieczeństwo żywności pochodzenia niezwierzęcego na etapie produkcji oraz wszystkich produktów żywnościowych na sklepowych półkach. To samo, lecz w odniesieniu do żarcia pochodzenia zwierzęcego, ma w swoich kompetencjach Inspekcja Weterynaryjna. Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rol-

Trujce polskie

Syf, którym się napychamy, zawdzięczamy państwu PiS, w którym dominują chuj, dupa i kupa nic niemogących urzędasów.

no-Spożywczych nadzoruje jakość handlową artykułów rolno-spożywczych. Kontrolować żarcie może również Państwowa Inspekcja Ochrony Roślin i Nasiennictwa. W eksport żywności zaangażowana jest Krajowa Administracja Skarbowa. To, co trafia na talerz, może również być kontrolowane przez Inspekcję Ochrony Srodowiska, ale na etapie rośnięcia roślin i hodowania zwierząt.

Oprócz tego nad zawartością polskich talerzy czuwają również: Państwowy Instytut Weterynaryjny oraz Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny.

Każdy z instytucjonalnych kontrolerów ma swoje definicje, przepisy i zestaw kar. Najczęściej u każdego te same zwroty znaczą coś zupełnie innego. Stąd ustawiczne spory kompetencyjne między Inspekcją Weterynaryjną a Państwową Inspekcją Sanitarną dotyczące nadzoru nad produktami pochodzenia zwierzęcego.

Stąd absurd, iż zafałszowanie konkretnego środka spożywczego może być przedmiotem zainteresowania aż trzech inspekcji. Wszystko zależy od interpretacji tego, co jest naruszone: bezpieczeństwo środka spożywczego czy ekonomiczne interesy konsumenta. Co jest o tyle istotne, że w pierwszym przypadku naruszenie jest przestępstwem, w drugim zagrożone jest jedynie administracyjną karą pieniężną.

Przy takim bajzlu ostatni działający kontrolerzy robią wszystko, żeby nie znaleźć nic naganego. Dzięki temu ich praca przebiega sprawnie, a wziętki od kontrolowanych firm płyną szerokim strumieniem.

Samo zdrowie

Dzięki temu oraz dzięki brakowi przepisów dotyczących stosowania konserwantów, przeciwutleniaaczy, emulgatorów czy wzmacniaczy smaku każdy Polak zjada rocznie ponad 2 kilo substancji oznaczonych na opakowaniach literą E i kilkoma cyframi. Nie ma żadnej instytucji, która ma uprawnienia do kontrolowania wszystkich tych substancji łącznie.

Polak zjada większość partii produktów żywnościowych, które powinny być wycofane ze sprzedaży i zutylizowane. Zanim bowiem informacja o tym przepłynie do czynników decyzyjnych i sklepów, mija taki czas, że niebezpieczne żarcie już dawno znika z półek. Dzieje się tak w 90 proc. przypadków zakwestionowania przez kontrole towarów żywnościowych.

Jeszcze zabawniej wygląda kwestia bezpieczeństwa żywności u samych rolników. Prowadzone przez NIK niemal co roku kontrole pokazują, że nic się w tej sprawie nie zmienia. Zatem „nawet Inspekcja Weterynaryjna nadzór nad transportem własnych zwierząt przez rolników sprawuje jedynie marginalnie”. Ba, weterynarze nie znają nawet przepisów o ochronie zwierząt, zasad rejestracji ubojów ani kwalifikacji osób przeprowadzających ubój. Nie ma się więc co dziwić, że hodowcy informują tylko o niektórych ubojach.

Truciele znad Wisły

Wyprodukowane w takich okolicznościach żarcie jedzie potem za granicę. Tam trafia na służby, które wiedzą, czego szukać, a gdy znajdą, to mają jasne procedury dotyczące tego, co robić dalej. Na końcu informacja o znalezionym w żarciu syfie trafia do europejskiego Systemu Wczesnego Ostrzegania o Niebezpiecznej Żywności i Paszach (angielski skrót: RASFF).

Z publikowanych przez RASFF raportów wiadać zaś najlepiej, jak PiS pozwala na trucie nie tylko Polaków, ale i innych mieszkańców Europy. To tam można się dowiedzieć, że od kilku lat rośnie liczba powiadomień dotyczących produktów z Polski kwestionowanych z uwagi na wykrycie w nich pałeczki bakterii salmonelli. To z zagranicy dotrze do nas informacja, że Polska zajmuje drugie miejsce w Europie pod względem użycia w hodowli zwierząt najsilniejszych antybiotyków.

Dane z RASFF to dowód na to, że PiS nie ma pojęcia o rządzeniu państwem. Jeśli bowiem do 2017 r. rocznie w Europie było ok. 80–90 informacji o niebezpiecznej żywności z Polski, to w 2018 już 131. Natomiast rok 2019 przebił wszystko – Polska chciała wtedy otruć Europejczyków aż 2013 razy.

I gdy w Brukseli zaczęła się zapalać czerwona lampka, PiS-owi przyszedł z odsieczą koronawirus.

W czasie pandemii nikt w Unii nie miał głowy do ścigania polskich brudasów ani nawet do standardowych kontroli żarcia.

Wszystkie laboratoria działały na rzecz walki z COVID-19. Ale nawet w pandemicznym roku, z którego dane są opublikowane tylko do końca września, Polska została mistrzem Unii w produkcji trującego żarcia. Wykryto 273 niebezpieczne partie polskiej żywności. Niemal 2 razy tyle, ile w tej zrobionej przez drugich w zestawieniu Francuzów.

Unijnym komisarzem rolnictwa jest pisowiec Janusz Wojciechowski. Ale nawet on nie będzie w stanie zatrzymać tego, co Bruksela szykuje Polsce, gdy tylko Unia upora się z popandemiczną inflacją. Wtedy, jak donoszą źródła z Brukseli, wszyscy wezmą się za polską żywność, stawiając polskiej władzy ultimatum dotyczące jakości. Polska nie będzie w stanie spełnić tego, co do czasów władzy PiS-u jakoś spełniała, Unia zrobi więc z polskim żarciem to, co kilka lat temu zrobił Putin – nałoży na nie embargo.

Pisowska polityka głaskania po głowie opierających się rolników doprowadziła więc do takiej klapy, jakiej polska wieś nie widziała od upadku komuny. Miastowi też ją oczywiście odczuwają, jeśli do tego momentu – jedząc polskie truczyny – dożyją.

TADEUSZ JASIŃSKI

ETYKA BEZBOŻNA

I po co było się żenić?

Takie pytanie (oraz: po co było wychodzić za męża?) zadaje sobie prawie każdy, kto tkwi w małżeńskiej pułapce. Na szczęście te złe myśli zwykle ustępują bardziej pogodnej ocenie małżeńskiego stadła. Niektórzy jednak są tak zmęczeni i rozczarowani współżyciem z osobą, której już nie kochają i nie pożądamy, że chcieliby się rozstać, czyli rozwieść. Od czasu, gdy wprowadzono takie pozytywne wynalazki jak wybory, równouprawnienie kobiet i zakaz niewolnictwa, również rozwody stały się bardziej dostępne, w tym także z inicjatywy kobiety. Rozwody to po prostu jedna ze zdobyczy nowoczesnego społeczeństwa. Bez nich nie byłoby prawdziwej wolności w życiu osobistym.

Są jednak tacy, którzy chcieliby Wisłę bądź inne rzeki zawracać kijami i rozwody żyjącym nad tymi rzekami ludziom porządnie utrudnić. Jeśli przy władzy utrzymają się Kaczyński z Ziobrą, to czeka to również Polaków. Już od dawna władza się odgraża, że rozwody będą dłużej trwały i będą droższe. W imię czego? Ano w imię przekonania, że trwa-

łość rodziny jest ważniejsza niż ludzkie szczęście. Nie pozwolimy wam się rozwodzić, a wy, przymuszeni, by nadal ze sobą żyć, nie będziecie mieli wyjścia i jakoś się jednak dogadacie.

Taka postawa nazywa się paternalizmem. Ktoś – niczym ojciec w stosunku do dzieci – uważa, że wie lepiej, co jest dobre dla podporządkowanych mu osób lub – jak w przypadku rządzących – dla całego społeczeństwa, i bez skrupowania narzuca to mocą władzy i autorytetu. „Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza”, powiada ksiądz podczas ślubu. Czyli: nawet nie myślcie o rozwodzie! A jak nie będziecie o nim myśleć, to w waszym wspólnym i zgodnym interesie będzie takie kształtowanie wzajemnych stosunków, aby dało się jakoś wspólnie żyć. Bo na to wspólne życie jesteście i tak skazani.

My, ludzie otwarci i wolność miłujący, nie bardzo to rozumiemy. Mówimy, że przecież nie można być ze sobą na siłę i że jak jest naprawdę źle, to lepiej już rozstać się w zgodzie i poszukać szczęścia gdzie indziej. I że nawet dla dzieci to jest lepsze, niż żyć z rodzicami, którzy nie mogą

już na siebie patrzeć. Tak sobie o tym myślimy i nie mamy z rozwodami żadnych problemów. Na to jednak konserwatysta nam odpowie, że przecież mając takie poglądy, możemy żyć bez ślubu. A skoro już ślub był, to trzeba zjeść tę żabę, bo istotą małżeństwa jest jego trwałość.

Trochę racji w tym jest, ale tylko trochę. Bo faktycznie, małżeństwo monogamiczne wymyślono po to, żeby zagwarantować dożywotnie bezpieczeństwo materialne kobiecie oraz pełną opiekę dzieciom. Były różne modele małżeństw, również takie, w których miłość i intymność nie odgrywały dużej roli, lecz zawsze chodziło w nich o to samo: o gwarancję trwałości. Rozwód był przeto czymś absolutnie wyjątkowym i z natury swej złym.

To prawda – takie były założenia instytucji małżeństwa i utrudnianie ludziom rozwodów jest z tymi założeniami zgodne. Jednak epoka nowoczesna przyniosła emancypację kobietom, dzięki czemu i one mają głos, a co więcej – możliwości samodzielnego zarabkowania i kształtowania swojego życia. Dlatego i ko-

biety mogą chcieć rozwodu. A to już zmienia sytuację. Bo

skoro warunki życia oraz zrównanie praw kobiet i mężczyzn radykalnie zmieniły dawne paternalistyczne związki w związki dwójga wolnych ludzi, to siłą rzeczy musiała też ulec zmianie natura małżeństwa.

Po pierwsze uległo ono laicyzacji i żaden Kościół nie ma już nad nim władzy. Przysięgę małżeńską składa się przede wszystkim społeczeństwu, za pośrednictwem państwa. Po drugie, małżeństwo nie może być zniewoleniem, a więc musi być dobrowolne. A dobrowolność zakłada, że posiada się wolną wolę przy jego zawieraniu oraz w czasie jego trwania. Z tego zaś wynika prawo do rozwodu.

Takie są fakty – małżeństwo się zmieniło i jest dziś czymś innym niż w dawnym patriarchalnym i teokratycznym społeczeństwie. Rozwód jest prawem człowieka – tak samo jak zawarcie związku małżeńskiego.

No to po cholere w ogóle się żenić (wychodzić za męża), skoro potem jest tyle problemów z rozwodem? Ano po to, żeby pokazać najbliższej i kochanej osobie oraz całemu otoczeniu, że ma się najlepszą wolę być z tą osobą na zawsze i wcale nie myśli się o rozstaniu. Nie chodzi tu więc o żadne gwarancje, lecz manifestację miłości i najlepszych zamiarów. Współczesne małżeństwo to akt wolności, a nie „zaobraczkowanie”. Ale czy Zbigniew Ziobro w ogóle jest w stanie coś takiego sobie wyobrazić? □

JAN HARTMAN

Jak pisklęta

O systemie pomocy dzieciom ze złych domów „NIE” rozmawia z **BARBARĄ KAWON**, matką zastępczą ze Starogardu Gdańskiego.

– **Zadzwoń Pani z powodu Roksany. Jaka jest?**

– Kręcone blond włoski, niebieskie oczka, okularki, zadarty nos, niesamowite wyczucie rytmu, wielka zręczność w malowaniu, wycinaniu, klejeniu. Posłuszna. Przylepa. „Mamusi, tatuś” – szczebiocze, przynosząc nasze kapcie. Ustawia talerze na stole, rozkłada sztucę i serwetki, pomaga przy wycinaniu ciasteczek. Ma 5 lat, od 2,5 roku jest u mnie.

– **Biologiczna mama nie żyje?**

– Nie radziła sobie, wyznaczono więc asystenta rodziny, który w końcu powiedział: basta, pani już dziękujemy, zamieniła pani dom w melinę. Kobieta odwiozła córkę do Centrum Pomocy Rodzinie. Ma 21 lat, od dwóch lat nie odwiedziła córki. Choć nie chciała jej oddać. Wie pani, póki jest żywa gotówka do ręki... Alimenty, „500 plus”, dodatki z ośrodka opieki społecznej... Pamiętam pierwsze spotkanie. Mała stała jak słup soli. Niedożywiona, brudna, śmierdząca. Nie wiedziała, po co człowiek ma ręce, że również do obejmowania. Płakała przez 3 dni. Była agresywna, krzyczała, gryzła, nie mogła zasnąć. Kupiłam myjkę ze sklepu medycznego i przez wiele dni myłam ją, polewając kubeczek, bo bała się wody. Myślałam, że jej serce wyskoczy, taka była przerażona. Ciało przesiąknięte papierosowym i ten zapach utrzymywał się tygodniami. Miała 2 lata i 8 miesięcy, nie znała smaku owoców, zuppek, odżywek. Tylko mleko, choć miała skazę białkową.

– **Widzę: jest Pani zakochana. Identyfikacja jak 15 lat temu. Rządził Jarosław Kaczyński, wtedy był premierem. Walczyła Pani o trójkę rodzeństwa, które Katolicki Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy z Warszawy umyślił przerobić na Włochów. Bo Włochy to porządny katolicki kraj. Pierwsza przyszła mama miała na imię Antonia. Przyjechała z mężem do Polski, bo przepisy są takie, że nowi rodzice muszą zbudować z dziećmi więź, zanim zabiorą je do nowej ojczyzny.**

– Krzys skończył 10 lat, Karol 7, Weronika 5. Krzys miał ADHD i był agresywny, młodszy wady wzroku wymagające ćwiczeń i trudne do prowadzenia choroby skóry. Byliśmy rodziną zastępczą tych dzieci. Przekonywałam je, że we Włoszech będą mieć dużo zabawek i własne pokoje. Krzys tłumaczył młodszemu rodzeństwu: ci rodzice nas chcą. Antonia to dobra kobieta, ale wytrzymała 2 tygodnie. Przestała spać, jeść, zaczęła wymiotować. Wróciła z mężem do Włoch, a dzieci do Starogardu. Krzys był załamany, nie opuszczał łóżka. Antonia dzwoniła z przeprosinami...

– **Psycholog?**

– Ośrodek prowadzący adopcję o tym nie pomyślał. Kupiłam wizyty prywatne, 150 zł za spotkanie.

– **Kilka miesięcy później zechciała spróbować sił nowa włoska rodzina. Przed włoskim sądem oświadczyła, że dzieci mogą mieć wady, ale nieprzesadne, gdyż absorbuje ich praca zawodowa, a na tzw. okres styczności mają 22 dni.**

– Rodzeństwo wpadło w taką rozpacz, że 31 marca 2008 r. złożyłam wniosek o adopcję. Postanowiliśmy z mężem, że wychowamy te dzieci za swoje, jak własne.

– **Choć prawo i rozsądek było po Pani stronie, RP upierała się przy Włochach.**

– Uświadamiano mnie, że zagrażam międzynarodowym umowom, straszono, że przestaniemy być rodziną zastępczą i nie przysła już do nas żadnego dziecka, Katolicki Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy wytknął, że dzieci mają wobec nas ambiwalentne uczucia. Oskarżono nas nawet o stosowanie przemocy!

– **Po 22 dniach Włosi wrócili do Włoch. Bez dzieci. Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim postanowił, że niezbędne jest drugie podejście. Do czasu, aż kandydaci na rodziców znajdą czas na kolejny przyjazd do Polski, oddał rodzeństwo pod opiekę państwa R. w podwarszawskim Ostrówku, bo to blisko lotniska, na którym lądują samoloty z Rzymu. Byłam tam. Pani R. mówiła, że podrzucono jej maluchy jak pisklęta. Bez żadnych dokumentów, nie zostawiono nawet kartki z imionami.**

– Dzieci muszą być leczone, chodzić do szkoły, a nie w zawieszaniu czekać na cud. To niby oczywiste. Dzięki naszemu wsparciu udało się wygrać, adoptowaliśmy rodzeństwo. Są na swoim, pokończyły szkoły, pracują. Krzys się ożenił, został tatą. Weronika wyjechała do Anglii, ma męża i dziecko. Karol miał problemy z narkotykami, ale wyszedł na prostą.

– **Ile dzieci przeszło przez Wasz dom?**

– Roksana jest dwunasta. Mamy dziś w domu jeszcze 14-latkę na wózku po porażeniu czterokończynowym. Jego 10-letniego brata. Olę. Dziewczyna ma 27 lat, u nas jest od 22 lat. Pozostanie z nami do końca, naszego końca, bo ma umysł 12-latki. Od pół roku jest jeszcze Amelcia. Ma 7 lat.

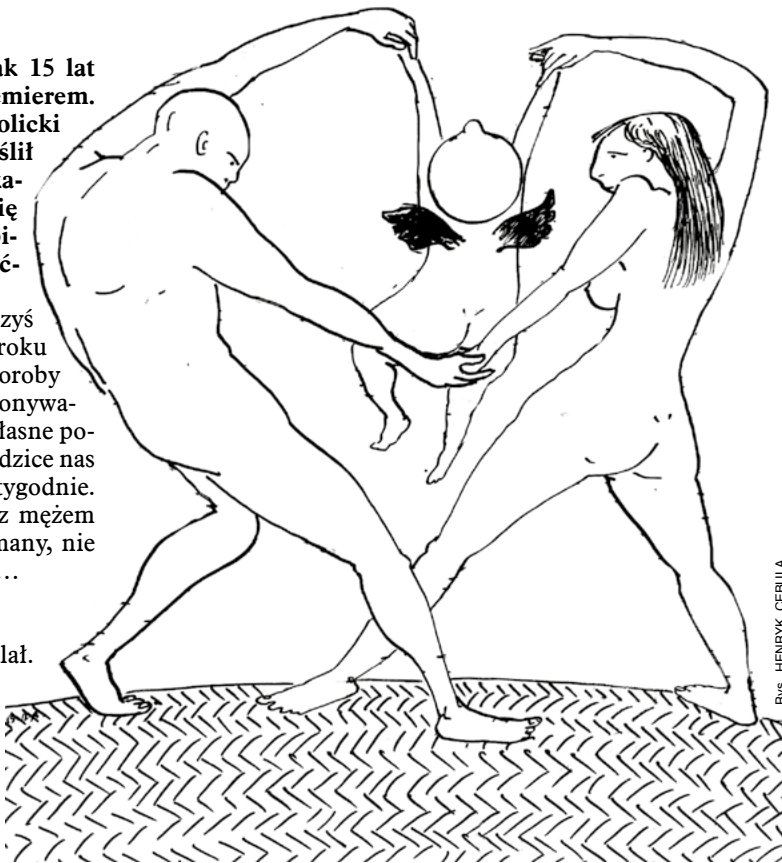
– **Oprócz pieniędzy od państwa dostaje Pani alimenty od biologicznych rodziców?**

– Tyle, co kot napłakał, albo jeszcze mniej. Bracia dostają od mamusi 50 zł miesięcznie, bo nie pracuje. Tatusia sąd wy-

cecił na 100 zł, bo jest cieślą za granicą. Ten sam sąd ustalił wyższe świadczenia dla ich rodzeństwa przebywającego w innej rodzinie zastępczej. Bo tamte dzieci są zdrowe! Jak z tych pieniędzy odłożyć na kawalerkę, żeby dzieci miały kiedyś własny kąt?

– **Czego się Pani boi?**

– Mój największy lęk to wiek. Mam 60 lat, mąż 70. Nie walczę o rodzinę dla Pawła. Raczej nikt się nie zdecyduje na takie poświęcenie. Ale Roksana jest upośledzona tylko w stopniu lekkim. Genetyczna wada, spowodowana alkoholem, powiększona zaniedbaniami z dzieciństwa. Szybko je odrabia. Neurolog, psychoterapia, sensoryka, logopedia, rehabilitacja, specjalistyczne przedszkole. Wszystko rozumie, choć sama posługuje się tylko krótkimi zdaniami. Rok temu, w grudniu 2020 r., złożyłam papiery w Gdańskim Ośrodku Adopcyjnym. I nic. Do tej pory żadnego spotkania z kandydatami na rodziców. Dostałam zielone światło z Centrum Pomocy Rodzinie, żeby nagłośnić sprawę, mój numer telefonu: 783 184 118. Myślę, że potencjalni rodzice powinni zacząć od poznania dziewczynki, a nie od spisu jej chorób. Składa się z miłości i dobroci; co z tego, że czasem miewa poczucie osaczenia? Że gdy przy sprzątaniu stawiam krzesło na stole, boi



się, że spadnie? Za 10 lat Roksana będzie mieć 15 lat, a ja nie ruszę się bez balkonika. Co z nią? Nowa rodzina zastępcza? Dom dziecka? Wiadomo, co się stanie, gdy skończy 18 lat. Trafi do Domu Pomocy Społecznej. Powinna jak najszybciej znaleźć rodziców.

– **Myślała Pani o adopcji zagranicznej?**

– To byłaby dla Roksany wielka szansa. Wybrałabym Szwecję, tam jest tyle polskich rodzin. Ale teraz wiatr wielkiej polityki dmie w drugą stronę. W 2022 r. Polak powinien pozostać w Polsce, chyba że jest bardzo uszkodzony. Zatem tak, wnioskovalam o adopcję zagraniczną. Usłyszałam: „Nie, procedura adopcyjna nie może zostać wszczęta”. Zażądałam, żeby dano mi na piśmie, że odbiera się 5-latce szansę na życie w rodzinie. Dostałam takie pismo.

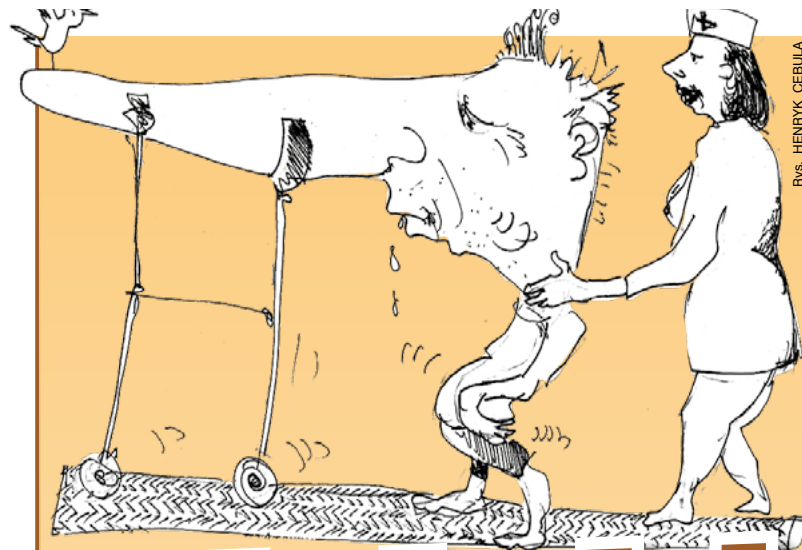
– **Jaki jest powód odmowy?**

– „Dziecko rozwija się prawidłowo w pieczy zastępczej”. Najwidoczniej Komisja ds. adopcji Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej Wojewódzkiego Ośrodka Adopcyjnego w Warszawie nie spojrziała w nasze metryki.

– **Może członkowie komisji uznali, że gdy wylądujecie w szpitalu czy na cmentarzu, trafi się inny równie oddany dom?**

– W powiecie starogardzkim osiemdziesięcioro dzieci czeka na miejsce w rodzinach zastępczych. Wśród nich noworodek w szpitalu. Są decyzje sądów, że maluchy nie mogą mieszkać z rodzicami, bo głód, smród, bicie, wykorzystywanie seksualne. I nic z tego nie wynika, bo nie ma gdzie tych dzieci umieścić. Na wolne miejsce czekają w dotychczasowym miejscu zamieszkania nawet rok. Znam troje małych dzieci zarażonych kiłą. I nie jest to kiła wrodzona. To choroba przenoszona drogą płciową, powoduje wielkie zmiany narządów wewnętrznych. Również mózgu. I co? I nic. Rodzicom nie spadł włos z głowy.

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Kaleki do rzeki

Rzesza ludzi z chorobami nowotworowymi, trwale unieruchomieni pacjenci po udarach, dzieci i młodzież z rzadkimi schorzeniami, seniorzy z powikłaniami geriatrycznymi czy wreszcie ofary wypadków komunikacyjnych z wielonarządowymi urazami za moment zostaną w ciemnej dupie.

Obywatelom jeszcze nie skończyło się ulewać po wprowadzeniu Polskiego Ładu, a już za rogiem czai się projekt Narodowego Funduszu Zdrowia, który nie tylko skutecznie utrudni żywot strutym polskością rodakom, ale część z nich skutecznie z żywota wyeliminuje.

10 grudnia 2021 r. NFZ przedstawił projekt nowej wyceny stawek za usługi rehabilitacyjne. Fizjoterapeuci w publicznym systemie zajmują się 12 procentami wszystkich pacjentów. Na rehabilitację przeznaczają się zaledwie 1 proc. budżetu NFZ. Proponowane zmiany mają dotknąć najbardziej popularnych sposobów rehabilitacji w Polsce: fizjoterapii domowej i ambulatoryjnej.

I chociaż na pierwszy rzut oka propozycje funduszu wydają się atrakcyjne, to po krótkiej analizie okazuje się, że to kolejny rządowy bubel, który może kosztować zdrowie, a niekiedy i życie tysięcy rodaków.

Dla urzędników od lat rehabilitacja jest jedynie luksusowym dodatkiem do leczenia. Za chwilę może się okazać, że dla 70 procent pacjentów ta forma opieki stanie się nieosiągalna.

Jeśli nowe przepisy wejdą w życie, skończy się domowa rehabilitacja finansowana z budżetu państwa.

Do tej pory NFZ za godzinę rehabilitacji domowej płacił ok. 120 zł. Nowy projekt zakłada, że pierwsze pół godziny wizyty będzie wycenione wyżej, za to kolejne pół godziny znacznie niżej. Skutkiem tego NFZ za godzinę rehabilitacji domowej zapłaci łącznie ok. 85 zł. I cyk, oszczędność...

Kto by się przejmował leżącymi zdechłakami po udarach czy powykręcany przez geny albo niewłaściwie przeprowadzony

poród milusińskimi. Cierpienie uszlachetnia.

Fizjoterapia pozwala skrócić czas hospitalizacji i ogranicza liczbę powikłań. Dzięki niej nie wzrasta liczba osób całkowicie niesamodzielnych.

Fizjoterapeuci pracują niemal we wszystkich dziedzinach medycyny, włącznie z terapią dermatologiczną i ginekologiczno-polożniczą.

Ale to nie są argumenty dla NFZ, liczy się tylko hajs. We Francji, Holandii czy Wielkiej Brytanii pacjentki po porodzie z nietrzymaniem moczu mają systemowo zapewnioną fizjoterapię urologiczną, bo ta leczy 75 proc. wszystkich przypadków.

W Polsce to nie do pomyślenia. W kraju nad Wisłą ma być tanio, a nie skutecznie.

Niedofinansowana od lat fizjoterapia ambulatoryjna już dawno przestała być opłacalna. NFZ szumnie ogłosił podniesienie wyceny części procedur w tym zakresie, ale dowcip polega na tym, że głównie tych, które wykonuje się rzadko i które były do tej pory wyceniane bardzo nisko.

Biorąc pod uwagę fakt, że wycena fizjoterapii nie zmieniła się od kilkunastu lat, i patrząc na galopującą inflację, można sobie taką podwyżkę w dupę wsadzić. Albo lepiej nie, bo potem nie będzie gdzie tej dupy rehabilitować...

Jeśli podmioty medyczne przynosiły jakiegokolwiek dochody, to właśnie na wizytach domowych. Takich świadczeniodawców jest w kraju około trzech tysięcy. NFZ właśnie próbuje ich cichaczem upierdolić.

Warunkiem podpisania przez lecznicę kontraktu z NFZ jest także obsługa wizyt domowych; fundusz jednak nie narzuca, ile ich trzeba wykonać.

Świadczeniodawcy po to, żeby zachować kontrakty dla ambulatorium, pozostawiają niewielki ułamek dotychczasowych usług domowych. Jeśli projekt w tej formie wejdzie w życie, 5 tysięcy fizjoterapeutów straci dotychczasową robotę i najpewniej odfrunie do sektora prywatnego.

Nikt z obniżoną po chemioterapii wydolnością czy przykurty do łóżka nie da rady popływać na rehabilitację do ambulatorium.

Polska idzie w kierunku ukraińsko-rosyjskim, gdzie 99 proc. rehabilitacji jest komercyjnych.

Cena pojedynczej wizyty rehabilitacji domowej z dojazdem do domu pacjenta oferowana przez sektor prywatny to koszt 150 zł za 45 minut.

A to jedna z tańszych. Polaku, jeśli cię nie stać, to nie choruj. Proste?

IDALIA DUBICKA

Koń z powyłamywanymi skrzydłami

Polska kupiła Pegasus we wrześniu 2017 r. Izraelczycy sprzedali system, bo zapewniano ich, że będzie służył do zwalczania światowego terroryzmu. Izraelczycy uśmiechnęli się pod nosem, bo tak samo mówiły im wszystkie instytucje państw kupujących ich system – wiedzieli, że to ściema, bo każdy, kto miał Pegasus, używał go do celów nieszczególnie pokrywających się z deklarowanymi. Dzięki czemu Izraelczycy, którzy mają ciągły dostęp do serwera obsługującego Pegasus, mogli zaoszczędzić na agenturze, bo najtańsze informacje spływały do nich z całego świata.

O ile jednak wiele krajów powprowadzało wirusa do smartfonów terrorystów, przez co wywiad izraelski wiedział, co chciał, o muzułmańskich siatkach złoćców, to był jeden kraj, z którego Pegasus żadna istotna informacja o terroryzmie do Mosadu nie dotarła.

Zwiadowca zamachowca

Mourad T. został zatrzymany przez ABW we wrześniu 2016 r. Prokuratura chwaliła się, że to pierwszy ujęty w Polsce bezpośredni współpracownik ważnego człowieka w terrorystycznych strukturach Państwa Islamskiego. Miał być zwiadowcą tej organizacji i pozostawać w stałym kontakcie z Abdelhamidem Abaaoudem, terrorystą odpowiedzialnym za organizowanie zamachów w Europie Zachodniej, który został zabity kilka miesięcy wcześniej przez francuską policję podczas obławy.

Mourad T. był Marokańczykiem i do zatrzymania mieszkał z żoną Polką w Rybniku. Poza tym sporo podróżował po Europie, robiąc drobne, niekoniecznie zgodne z prawem deale. No i miał profil na Facebooku, a na nim poznanych w czasie wojaży znajomych, w tym Abaaouda.

Zdaniem śledczych i sądu świadczyło to o jego terroryzmie na tyle, że przez 3,5 roku Mourad T. nie wychodził z pudła. Wyszedł w kwietniu 2020 r., a potem usłyszał w sądzie apelacyjny, że jest niewinny. Sędziowie uznali, że zgromadzone przez ABW i prokuraturę dowody to nawet nie poszlaki. Marokańczyk – zdaniem sądu – co prawda spotkał się z osobami, które wspierały Państwo Islamskie, ale sam do tej organizacji nie należał, a nawet mógł nie wiedzieć, że te osoby związane są z organizacją terrorystyczną. Nie było śladu uprawdopodobnienia, że oskarżony o terroryzm wstąpił czy też należał do organizacji islamistycznej lub był „uśpionym” terrorystą.

Dowcip: Pegasus, tak samo jak Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, służy do zwalczania terroryzmu.

Marokańczyk oczywiście założył sprawę o niesłuszne aresztowanie. W październiku zapadł wyrok przyznający mu 660 tys. zł odszkodowania. Kwoty tej można by podatnikom zaoszczędzić, gdyby w komórcie gościa wszczepiono Pegasus. Ale gdy go rozpracowywano, Polska systemu jeszcze nie miała – jego zakup wydawał się więc niezbędny.

Montażysta siatki

W kwietniu zeszłego roku Pegasus służył bezpieczeństwu Polski od niemal 2,5 roku. Wtedy właśnie w Poznaniu ABW zatrzymała Libańczyka. Według służb facet planował zorganizowanie na terytorium Polski i innych krajów Unii Europejskiej siatki, która miała „na celu przeprowadzenie zamachów terrorystycznych w państwach Europy Zachodniej”. Dowody na to były – zdaniem ABW – nie do podważenia. Po pierwsze, powiązania rodzinne z członkami Państwa Islamskiego, którzy zginęli w trakcie walk z siłami międzynarodowej koalicji na terenie Syrii i Iraku. Po drugie, Libańczyk „kontaktował się internetowo ze strukturami ISIS, a także członkami organizacji mieszkającymi na terytorium Unii Europejskiej”. I po trzecie, wspierał finansowo członków ISIS pozostających w Syrii.

Poznański sąd, który miał zdecydować o areszcie, na widok wniosku i argumentów dostał ataku śmiechu i wniosek prokuratury i ABW wysłał w kosmos.



oraz kontaktował się z członkiem powiązanej z Al-Kaidą organizacji terrorystycznej”, to gościa zatrzymano „w wyniku międzynarodowej współpracy służb kontrterrorystycznych”.

Podwładnym Ziobry i Kamińskiego nie zostało nic innego, jak skorzystać z przysługującego im uprawnienia wywalenia faceta z Polski. Żeby to zrobić, nie trzeba niczego udowadniać, lecz jedynie złożyć wniosek z klauzulą, że zatrzymany „stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego Polski i bezpieczeństwa polskich obywateli”. Administracyjna procedura wydalenia była w przypadku Libańczyka tak szybka, że po kilku dniach siedział już w samolocie lecącym do Bejrutu.

Tadżycka fala

W maju zeszłego roku ABW znów odrąbiła sukces. „Po wielu miesiącach rozpracowywania” zatrzymano czterech obywateli Tadżykistanu. Piątego zatrzymać się nie udało, bowiem 5 miesięcy przed zatrzymaniami – jak to ujęła ABW – „mężczyzna zbiegł z Polski w grudniu 2019 r.”. A ponieważ „planował wyjazd do Syrii w celu wzięcia udziału w dżihadzie

Złym Tadżykom udowodniono ponoć, że są związani z Państwem Islamskim i „mieli inspirować ustalonych obywateli Polski oraz Ukrainy do przeprowadzania zamachów terrorystycznych na obszarze naszego kraju”. Za coś takiego terroryści powinni spędzić w polskim więzieniu przynajmniej kilka lat. Tymczasem na potwierdzenie swoich podejrzeń ABW nie miała nic. Po czterech miesiącach wszystkich Tadżyków odesłano samolotem do Taszkientu, zakazując im terroryzowania strefy Schengen przez kolejne 3 lata.

Tadżycy jednak nie ustępowali. W kwietniu nielegalnie przerzucili przez białoruską granicę kolejnego islamistę. Nasi go złapali i osadzili w strzeżonym ośrodku straży granicznej. Dopiero tam wyszło na jaw, że to fundamentalista. Modlił się bowiem tak, jak każe Koran, i nie tykał wieprzowiny. Dla ABW oznaczało to, że się „zradkalizował religijnie”, dzięki czemu –

jak to ujął rzecznik ABW – „zidentyfikowano go jako islamskiego radykała i sympatyka Państwa Islamskiego”. Po czym – zamiast uwolnić i śledzić Pegasusem – odesłano go samolotem do Tadżykistanu.

Antyterrorystyczne linie lotnicze

W Olsztynie od lat mieszkał i pracował na miejscowej uczelni pewien Palestyńczyk. Naukowo zajmował się chemią, miał niechętnych sąsiadów, słabą głowę do alkoholu i konto na Facebooku. To wystarczyło, żeby w maju zeszłego roku ukazał się komunikat, iż „materiały zgromadzone przez ABW wskazują, że jest on osobą silnie zradkalizowaną religijnie, niedostosowaną się do zasad współżycia społecznego. Ustalono, iż odmiennosc kulturowa kilkakrotnie powodowała u cudzoziemca frustrację, w wyniku czego zachowywał się on agresywnie wobec osób postronnych. Wykazywał także skłonność do przemocy, a jego niestabilna osobowość wraz z posiadanymi umiejętnościami z zakresu chemii, technologii czy obsługi broni palnej wskazuje, że Palestyńczyk stwarza bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego RP. Dodatkowo ustalono, że mężczyzna utrzymywał relacje z członkiem organizacji terrorystycznej”. Zamiast jednak do jakiegoś naszego Guantanamo Palestyńczyka najpierw zapuszczano w ośrodku zamkniętym, a potem wyeksportowano w świat.

Rok wcześniej zrobiono tak z człowiekiem z Indii. Też miał stwarzać „bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego RP”, bo prezentował wysoki stopień radykalizacji oraz skłonność do przemocy, a na dodatek deklarował zdolność do podjęcia działań o charakterze terrorystycznym.

Niemal w tym samym czasie z terytorium RP wydano „obywatela Federacji Rosyjskiej pochodzenia czeczeńskiego Bukharię K.”. Według ABW mężczyzna „utrzymywał kontakty z osobami (proszę się nie śmiać – przyp. T.J.) mogącymi mieć związek z terroryzmem”.

W taki sposób za czasów PiS tylko do połowy 2021 roku na podstawie domniemań ABW wydano z Polski czterem cudzoziemców „stanowiących zagrożenie terrorystyczne”.

Gdyby wszyscy ludzie, którym pozwolono na działalność terrorystyczną za granicą, rzeczywiście szkodzili kolejnym 11 września, to ABW powinna być uznana za organizację wspierającą

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Po zakończeniu modernizacji linii kolejowych znacząco skróciły się czasy przejazdu pociągów oraz poprawiły się warunki podróżowania. Z tych dwóch doniosłych przyczyn od 13 stycznia droższą bilet na przejazd pociągami Intercity. Podwyżka ma charakter symboliczny, kosmetyczny i nazwana została przez zarząd spółki „aktualizacją cennika”.

■ Nowy taryfikator mandatów dał się we znaki dwóm uczestnikom kolizji w gminie Kobyla Góra, którzy jechali w przeciwnych kierunkach tą samą drogą. W trakcie wymijania zaczęli się lusterkami. Lusterka się odgięły i nie popękały. Wezwana na miejsce policja uznała jednak, że powstało poważne zagrożenie dla ruchu drogowego, za które winę przypisano obydwóm kierującym. Każdemu dowlono po 1500 zł, czyli w sumie 3000. Żaden z pojazdów biorących udział w incydencie nie był tyle wart.

■ Na drodze w Makowiskach w województwie łódzkim 60-lletnia kobieta wjechała do rowu. Nie mogła wyjechać. Poszła więc do pobliskich zabu-

dowań z prośbą o pomoc. Trafiła do domu 26-letniego strażaka z Ochotniczej Straży Pożarnej, który oczywiście poczuł się do obowiązku. Oboje, idąc do samochodu w rowie, najechani zostali przez 19-letnią kierowczynię. W rezultacie ta z rowu umarła na miejscu. Jej pomocnik, strażak, w zeszłym tygodniu wyzionął ducha w szpitalu.

■ Prokuratura Rejonowa w Kartuzach skierowała do sądu oskarżenie w sprawie pomyłki człowieka z dzikiem. W Żalakowie na polu kukurydzy funkcjonariusz Polskiego Związku Łowieckiego dokonywał



po zmroku odstrzalił sanitarnego dzików, które często tam żerowały. Usłyszawszy poruszającego się dzika, myśliwy strzelił i trafił. Strzał był jednak nieskuteczny, ponieważ ugodzony śrutem 14-letni chłopiec przeżył. Doznał wieloodłamowego złamania podudzia lewego. Za pomyłkę prokuratura zażądała dla strzelającego roku więzienia.

■ Rzecznik praw pacjenta uznał, że naruszono prawa pacjenta, który na przyjęcie do szpitala w Nysie czekał w karetce ponad 100 minut i czekałby jeszcze nie wiadomo jak długo, gdyby nie wykitował. W rezultacie zgonu przyjęto go jednak od razu do szpitalnej kostnicy. Rzecznik praw pacjenta uznał, że pacjent ma prawo do „świadczeń zdrowotnych udzielanych z należytą starannością (...) w warunkach odpowiadających określonym i odrębnym przepisach wymaganiom fachowym i sanitarnym”.

■ Badanie alkomatem wykazało, że pewien 31-latek miał ponad 1,5 promila – podała sierżant Beata Orłowska z policji w Poddębicach. Nietrzeźwy rowerzysta dostał mandat w wysokości 2500 zł – podkreśliła. Żadne inne refleksje egzystencjalne, moralne i socjoindywidualne w głowie pani sierżant nie nastąpiły.

■ W Gorzowie jeździ pierwsza w Polsce śmieciarka wyposażona w napęd elektryczny. Samochód marki Volvo ma nośność 27 ton. Posiada same zalety oraz jedną wadę. Ta wada rzekomo jest taka, iż kosztował 2 mln zł, czyli mniej więcej 3 razy więcej

niż klasyczny wóz tego typu napędzany dieslem. Tak twierdzi dyrekcja spółki Inneko, oczyszczającej Gorzów, która pojazd zakupiła. Dodamy od siebie jeszcze kilka innych mankamentów. Koszt przejazdu takiego samochodu na dowolnym dystansie jest wyższy niż zasilanego olejem napędowym. Części trzeba sprowadzać samolotem z Göteborga. Metodologia unieszkodliwiania akumulatorów litowo-jonowych nie jest jeszcze znana. Dobra wiadomość jest taka, że spółka Inneko nie zamierza kupować kolejnych doskonałych pojazdów tego typu.

■ Mieszkańcy Lubuskiego, dokładniej gminy Dąbie, położonej w pobliżu Krosna Odrzańskiego, skąd przyjechał do Warszawy minister i biznesmen Łukasz Mejza, z 11 tys. mkw. agrowłókniny rozłożonej na polu utworzyli napis widziany z orbity okołoziemskiej: „Sorry za Mejzę”. Twórcy napisu „Sorry za Mejzę” zaznaczają, że ich działanie nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek partią. Nikt ich do tworzenia napisu nie zachęcał ani nie zmuszał. Oni tak z własnej inicjatywy oraz wolnej i nieprzymuszonej woli.

■ Przy ul. św. Ducha w Gdańsku 22-letni Gregory R., szeregowy armii Stanów Zjednoczonych, został zaatakowany przez zmasowane oddziały policji państwowej. Napastującą go policjantce wbił szczękę do gardła. Jednemu policjantowi złamał rękę, a innemu przeprofilował nos. Ranni funkcjonariusze znaleźli się w szpitalu. Amerykanina odesłano do rodzinnego 34. batalionu pułku zmechanizowanego

ca islamizm. Jeśli natomiast podległa Kamińskiemu służba zajmuje się łapaniem niewinnych, wsadzaniem ich, a potem usiłuje na nich coś znaleźć i nie znajduje, po czym dla zachowania twarzy wygania ich z Polski, to znaczy, że poza podpisywaniem się na liście płac funkcjonariusze ABW do niczego się nie nadają.

Krewni i znajomi Saddama

30 czerwca 2020 r. ABW zatrzymała dwóch obywateli Iraku. Mieszkających we Wrocławiu i robiących tam interesy – ojca i syna. Obydwoh oskarżono o finansowanie działalności bojowników należących do tzw. Państwa Islamskiego i zapuszkowano na 10 miesięcy.

Finansowanie polegało na przełaniu kilkuset euro na konto, które europejskie służby antyterrorystyczne zidentyfikowały jako należące do Państwa Islamskiego. Hajs miał trafić do krewniaka obydwóch panów. Pech chciał, że krewniak był bojownikiem ISIS, chociaż nie żył od 2016 r. Kolejnym pechem dla Irakijczyków było to, że żona krewniaka zamieszkała w Niemczech, gdzie ją dupnięto, oskarżono o terroryzm i skazano. To przy tej okazji pojawił się przelew od Irakijczyków z Wrocławia.

ABW zrobiła z zatrzymania Irakijczyków wielkie halo, a media rozpisywały się o finansowaniu ISIS za pomocą systemu Hawala. Polega on na tym, że daje się kasę komuś, kto po jakimś czasie dowozi ją komuś, kto już dawno wypłacił pieniądze osobie, która podała hasło. Dzięki temu wielkie kwoty omijają systemy bankowe i są dla służb nie do namierzenia. Tyle że Irakijczycy pchnęli swoje drobne na konto bankowe niemające z Hawalą nic wspólnego.

Według standardów ABW po czymś takim Irakijczycy powinni być wsadzeni do samolotu i odesłani w cholerę do Iraku. I tu pojawił się największy pech obydwóch Irakijczyków: informacja, że są skoligaceni z Saddamem Husajnem. Zona starszego z męczczyn jest kuzynką nieżyjącego dyktatora i – jak doniósł sterowany przeciek medialny z ABW – jednocześnie siostrą generała Ishama Saba Al Fakhriego. O generale nikt nie słyszał, a tym bardziej w ISIS, gdzie rodzinę i zwolenników Husajna traktowano tak, jak on traktował islamistów – czyli ze śmiertelną nienawiścią.

Proces obydwóch Irakijczyków zaczął się w marcu, a w kwietniu obaj „terroryści” odpowiadali już z wolnej stopy. Ich proces zaś – jak mówią prawnicy – zakończył się ośmieszeniem ABW, bo facetów można było oskarżyć najwyżej za lekkie naruszenie przepisów dotyczących opodatkowania darowizn.

TADEUSZ JASIŃSKI

90 lat temu zapadły wyroki w tzw. procesie brzeskim. Obecna niepodległa Polska nie rozliczyła się z ciemnymi plamami swojej historii.

13 stycznia 1932 r. dyspozycyjny politycznie wobec marszałka Józefa Piłsudskiego i sanacji Sąd Okręgowy w Warszawie w sfinansowanym procesie skazał na więzienie wybitnych ludowców i członków Polskiej Partii Socjalistycznej Wincentego Witosa, Hermana Liebermana, Norberta Barlickiego, Kazimierza Bagińskiego, Mieczysława Mastka, Władysława Kiernika, Stanisława Dubois, Adama Ciołkosza, Adam Pragiera i Józefa Putka.

Politykom antysanacyjnego Centrolewu zarzucano, że czynili przygotowania do przeprowadzenia

zamachu stanu

i usunięcia przemocą rządu, co było absurdalne w ustach ludzi, którzy sami przeprowadzili zamach stanu, obalając demokratyczny rząd.

Witos w czasie procesu mówił: „Wysoki Sądzie, ja byłem prezesem tego rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja więc knułem zamachy, nie ja robiłem spiski, ale ja wraz z rządem stałem się ofiarą spisku i zamachu. (...) Wierzyłem zawsze i wierzę, że w Polsce jest sprawiedliwość i prawo, ale nie tylko prawo, ale równe prawo dla wszystkich. (...) Dlatego siedząc dziś na ławie oskarżonych, (...) spodziewam się, że wreszcie przyjdą w Polsce takie zmiany, gdy prawo i sprawiedliwość będą pełne, gdy na ławie oskarżonych zasiądą także i ci, którzy nie tylko myśleli, ale i dokonali zamachu”.

Przed sądem odbyło się ponad 50 rozpraw. Zeznawało kilkuset świadków, m.in. marszałkowie sejmu Wojciech Trąpczyński i Maciej Rataj, a ponadto Wojciech Korfanty, Kazimierz Bartel, Kazimierz Pużak. Proces, który miał być tylko formalnością, budził duże zainteresowanie prasy, która zamieszczała obszernie relacje z jego przebiegu. Dość szybko jednak się okazało, że dla władzy nie jest on korzystny. Jak pisał prof. Andrzej Garlicki („Piękne lata trzydzieste”), „w sensie propagandowym trudno go uznać za sukces obozu rządzącego. Zafundował on bowiem opozycji trybunę, o jakiej nie mogła marzyć. Umiała to wykorzystać. Obrona konsekwentnie dążyła do wykazania, że racja moralna była po stronie oskarżonych. Przywoływano wszystkie nieprawości pomajowych rządów Polski, formułowano ostre oceny rządów sanacji”.

Absurdalność zarzutów

wobec antysanacyjnych polityków rozbił się, gdy zeznawali świadkowie oskarżenia.

Aleksander Hauke-Nowak, dyrektor gabinetu politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, stwierdził, że przygotowywany przez opozycję zamach miał wynikać z tego, że na spotkaniach Centrolewu „domagano się pociągnięcia pana prezydenta przed Trybunał Stanu, rozsiewano również wiadomości o gotowym składzie nowego rządu”. Gdy poproszono o szczegóły, Hauke-Nowak przyznał, że ich nie zna, gdyż „leży to w charakterze mojej pracy, iż dużo spraw tylko pośrednio się

w Drawsku Pomorskim. Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wyjaśniła, że Gregory R. nie będzie stawał przed polskim wymiarem sprawiedliwości, gdyż bicie polskich policjantów, zgodnie z umową między rządami polskim a amerykańskim, wyklucza taką okoliczność.

■ Policjanci z warszawskiego Żoliborza zostali wezwani do mieszkania przy ul. Braci Żaluskich, w którym nowi lokatorzy znaleźli 3 pociski należące do poprzedniego wynajmującego wspomniane mieszkanie. Poprzedniego najemcę ujęto.



Rys. STAS

Postawiono mu zarzut nielegalnego posiadania broni palnej lub amunicji, za co grozi 8 lat więzienia. Poinformowała o tym stołeczna policja na witrynie internetowej, i bardzo słusznie. Posiadanie jakiegokolwiek broni na Żoliborzu powinno być traktowane jak zamach stanu. Włącznie z nożami kuchennymi. Żeby pan Macierewicz nie musiał znowu czegoś wyjaśniać.

■ Zgodnie z danymi Głównego Urzędu Statystycznego w ciągu trzech lat odbiór odpadów w skali ogólnokrajowej zdrożał średnio o 135,4 proc. Wychodzi na to, że 45 proc. rocznie. To jest zła wiadomość dla mieszkańców naszego kraju z wyjątkiem tych, którzy są posiadaczami aktywów przedsiębiorstw oczyszczania miast. Ich bogactwo wzrosło proporcjonalnie do wspomnianemu wskaźnika, który faktycznie zużycie nas wszystkich.

■ Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów w przyszłym roku zryczałtowana stawka akcyzy, zwracana rolnikom za olej napędowy wykorzystywany w produkcji, wyniesie 1 zł od każdego litra. Piszemy o tym, chociaż rolnicy to wiedzą, ale niech i pozostali utrzymujący się z uczciwej pracy rąk mają świadomość, że chłopom dobrze się powodzi.

■ Jeżeli ktoś się wybiera do Szczyrku na narty, to niech się lepiej nie wybiera. Wbrew temu, co pokazywane jest w telewizji, narciarzy jest więcej

Podpiłsudczyk Kaczyński



Rys. WIDGET

o mnie obija. Gdybym chciał zebrać wszystkie materiały w tej sprawie, musiałbym przywieźć je autem ciężarowym”.

Wyrok nie był jednomyślny. Za uniewinnieniem oskarżonych był Stanisław Leszczyński. Uchodził za niezależnego sędziego i uczciwego człowieka. W złożonym *votum separatum* stwierdził m.in.: „Zdaniem moim powinien być wydany wyrok niezawierający cech czynu karalnego. Żaden przepis Ustawy Karnej nie zabrania obywatelom zrzeszania się dla opozycji lub wytworzenia nastrojów opozycyjnych w stosunku do rządu, byleby niewykraczające poza ramy dozwolone. Z tego względu fakt stworzenia Centrolewu celem ostrej walki z rządem, jak i prowadzenie tej walki, jest zupełnie obojętny. Karalny jest tylko zamach, gdyby użyto lub postanowiono użyć przemocy. Obywatel ma prawo do obalenia rządu, byle nie obalał rządu przemocą. Obywatel nie ma prawa posługiwać się środkami nielegalnymi i za użycie takich środków powinien być karany. Z działalności Centrolewu wynika, że o spisku dla dokonania zamachu nie może być mowy”.

Wydawać by się mogło, że wolna Polska, która tak ochoczo rozlicza się z peerelowską przeszłością, rozliczy się też z haniebnym procesem brzeskim. Dotychczas kilkukrotne próby rehabilitacji skazanych skończyły się niepowodzeniem.

W 2005 r. za pierwszych rządów PiS grupa posłów pod przewodnictwem Stanisława Zelichow-

niż śniegu. Otwarte były dwie nartostrady. Jeden zjazd trwać może nawet 1,5 godziny. 10 minut zsusowania, pozostałe minuty w kolejce na wyciąg lub do kasy. No i kurwa, szklanka grzanego wina kosztuje 20 zł! Co za krwiopijcy...

■ Piotr Lisiecki z Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz utrzymuje, że akcja stowarzyszenia „Otwarte klatki”, w której rezultacie sieć supermarketów Biedronka nie sprzedaje jaj od kur z chowu klatkowego, najbardziej godzi w kury. Kury bowiem, inaczej niż ludzie, źle czują się na wolności, a lepiej za kratkami. Kury okratkowane są spokojniejsze, mają większe poczucie bezpieczeństwa, mniej stresów, są zdrowsze i niosą jaja jak szalone. Porównywanie dobrostanu kury do dobrostanu ludzkim jest błędem metodologicznym.

■ W Gdańsku zaginął tropiąco-śledzący pies policyjny i nie daje się wyśledzić. Wysłano za nim inne psy tropiąco-śledzące – ale nadaremnie. Pies wygląda jak owczarek belgijski maści płowej z czarnym pyskiem. Nosi ciemnozieloną obrozę zapinaną na zatrzask. Ktokolwiek wytropi tropiąco-śledzącego, proszony jest o kontakt pod numerem telefonu 47 741 67 22.

R.J.

Powyższe informacje pochodzą z prasy lokalnej, która czasem oszczędza na prawdzie. Prosimy zatem o traktowanie ich z wyrozumiałością, cierpliwością i podejrzliwością właściwą inspektorom urzędu skarbowego.

skiego złożyła interpelację do ministra sprawiedliwości (którym był Zbigniew Ziobro) o wniesienie kasacji na korzyść skazanych, ale

Ziobrowi urzędnicy

kazali ludowcom spadać na drzewo. „W stanie faktycznym sprawy, ustalonym przez sąd pierwszej instancji i zaakceptowanym przez sąd odwoławczy [w 1932 r.], zachowanie p. Wincentego Witosa i pozostałych oskarżonych z formalnego punktu widzenia wyczerpywało znamiona (...) rosyjskiego kodeksu karnego z 1903 r.” – stwierdził prokurator Zbigniew Siebik, zastępca dyrektora Biura Postępowania Sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości.

„Szkoda, że rząd PiS, odmawiając rehabilitacji Wincentego Witosa, zawłaszcza sobie jego dokonania w budowaniu niepodległej Polski” – mówił wkurzony Waldemar Pawlak. Okazało się, że w tym samym czasie, gdy przyszła odpowiedź z Ministerstwa Sprawiedliwości,

Jarosław Kaczyński w rodzinnej miejscowości Witosa Wierzchosławicach urządził agitkę polityczną. Doszło do nieprzyjemnej sytuacji. Prawniki Witosa nie zgodzili się, aby politycy PiS fotografowali się przy jego grobie.

Gdy zmienił się rząd, a ministrem sprawiedliwości został Zbigniew Cwiągalski, posłowie PSL ponowili wniosek o rehabilitację.

„Nie zrehabilitowano Witosa przed wojną, nie zrehabilitował go rząd PiS, mamy więc nadzieję, że pomoże zrehabilitować nasz koalicyjny partner PO” – mówił Wiesław Woda, małopolski poseł PSL. Ministerstwo Sprawiedliwości bezzadanie rozłożyło ręce. Zastępca prokuratora generalnego Andrzej Pogorzelski stwierdził m.in., że nie zachowały się oryginalne akta procesu brzeskiego i z tego powodu nie jest możliwe wszczęcie procedury kasacyjnej wyroków, które w nim zapadły.

„...jesteśmy mocno zaskoczeni decyzją Ministerstwa Sprawiedliwości. Nie zgadzamy się z jego argumentacją. Wiemy, jakie wyroki zapadły podczas procesu brzeskiego i jak ten proces wyglądał. Historycy zgadzają się, że to były zarzuty polityczne postawione przez obóz sanacyjny. Czemu więc dzisiaj nie można ich przeanalizować na nowo?” – pytał poseł Zelichowski.

W 2017 r. szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz zwrócił się do prezydenta Andrzeja Dudy, marszałków sejmu i senatu, aby zechcieli się pochylić nad przygotowanym projektem ustawy o rehabilitacji Witosa i innych skazanych. Politycy PiS nie wskazali jednak zainteresowania. Ludowcy nie dali za wygraną i zrobili kolejne podejście. Tym razem wniosek o unieważnienie wyroków sprzed dziewięćdziesięciu lat skierował w 2020 r. do Sądu Najwyższego Rzecznik Praw Obywatelskich. Jak się dowiedziałem w SN, postępowanie zostało zawieszone, gdyż sąd musi najpierw odtworzyć akta procesu, które zaginęły w czasie wojny. Czy uda się to zrobić i jak sprawa potoczy się dalej, nie wiadomo.

Rehabilitacja skazanych

w procesie brzeskim jest nie na rękę władzy i Jarosławowi Kaczyńskiemu, który przyznał, że „uważa się za kontynuatora myśli marszałka”, a Piłsudski był „najznakomitszą postacią europejskiego życia politycznego pierwszych dekad XX w. oraz najwybitniejszym Polakiem, obok św. Jana Pawła II oraz sługi bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego”. Oczyszczenie z absurdalnych zarzutów przedwojennych polityków i przeciwników sanacji byłoby jednocześnie oskarżeniem Piłsudskiego o zamordyzm, autorytaryzm i niszczenie demokracji. A to zaburzałoby pisowską teorię. I praktykę.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Ławrow ostatnio powiedział, że Polska nie jest niepodległa, tylko bezpańska. Grubo się myli. Polska nie jest niczyja, ponieważ obraliśmy **Jezusa Chrystusa Królem Polski**.
ks. Robert Muszyński,
Twitter, 2 stycznia

■ Wielokrotnie w historii pojawiały się momenty, kiedy od przełanej przez nas krwi i determinacji zależała przyszłość Europy. Dzisiaj także odgrywamy taką rolę. Złaicyzowany świat Zachodu, który skutecznie podciął swoje korzenie, i Wschodu, który z kolei skutecznie tę samozagładę wykorzystuje, uczynił **Polskę areną totalnej wojny**.
ks. Jarosław Wąsowicz,
homilia na Jasnej Górze, 8 stycznia

■ Trwa dramat odrzucania z jednej strony, a z drugiej przyjmowania Jezusa Chrystusa (...). Z tego wyrasta także ideologia gender, podważająca prawdę o małżeństwie, o rodzinie, o godności kobiety i mężczyzny. (...) Kiedy trwa **wielki atak kulturowy** na instytucje małżeństwa i rodziny, to święto Trzech Króli, uroczystość Objawienia Pańskiego, przywrócona w 2011 r., od razu stało się świętem rodzinnym w Polsce.
abp Marek Jędraszewski,
homilia, 6 stycznia

■ Gra toczy się o wszystko – nie tylko o to, jaka i **czyja będzie Polska**, ale też czy w ogóle będzie, dalej także o to, czyja i jaka będzie Europa, czy uda się w przyszłości odbudować fundamenty, które ją stanowiły? Nasza historia uczy nas, że zawsze, kiedy byliśmy wierni niezmiennym wartościom płynącym z Ewangelii, potrafiliśmy pokonać największe trudności.
dalej Wąsowicz

■ Mając na względzie niespotykaną w historii agresję i **atak ze strony środowisk lewackich**, podjęliśmy inicjatywę modlitewną w obronie naszych chrześcijańskich wartości. Chcemy Aktem Zawierzenia Rolników Ziemi Sieradzkiej polecić Jasnogórskiej Pani nasze obecne i przyszłe sprawy. Jednocześnie prosimy wszystkich mieszkańców wsi w Polsce o przyłączenie się do Zawierzenia.
Andrzej Śnieguła,
„Solidarność” Rolników Indywidualnych, Radio Maryja, 8 stycznia

■ To, co widzimy w ciągu ostatniego roku, to jest **wielka fala nienawiści** wobec Kościoła katolickiego, wobec księży, wobec samych katolików. Musimy z tym walczyć. Mamy do tego **oręż** zapisany w kodeksie karnym, tylko trzeba to prawo respektować. Prokuratorzy, policjanci, sędziowie muszą wykorzystywać te przepisy. (...) Poprzez edukacyjną funkcję prawa możemy przeciwdziałać kolejnym tego typu przestępstwom. Jest ich bardzo, bardzo dużo. Właściwie co drugi dzień mamy do czynienia z takim przestępstwem.
Dariusz Matecki,
prezes fundacji Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu, 3 stycznia

■ W czasie kiedy **chrześcijańskie świątynie** w Europie są niszczone, dewastowane, palone nawet, coraz mniej jest głosu Parlamentu w tej sprawie. Konkretnie: w kadencji 2009–2014 było aż 5 rezolucji w obronie chrześcijan. W kadencji kolejnej (poprzedniej) – dwie. W obecnej ani razu, a prezydium Parlamentu odrzuciło propozycję naszej grupy, aby stanąć w obronie naszych braci w wierze na świecie.
Ryszard Czarnecki,
Radio Maryja, 7 stycznia

■ Najsmutniejszą rzeczą jest to, że najwięcej czasu w rozmowach o Kościele katolickim zajmuje nam kwestia różnych grzechów. To nie Kościół wpłynął na to, co się dzieje w Kościele, **Kościół stał się ofiarą**. (...) Kościół przedstawia się jako instytucję opresyjną, która nie pozwala być sobą, nie pozwala być wolnym, tylko ciągle czegoś zakazuje, na coś nie pozwala, a to nie do końca jest prawdziwe. Prawdą jest, że wolność ma swoje reguły i swoje prawa. Prawdziwym powodem, dla którego młodzi odchodzą od Kościoła, są **smartfony i internet**. To jest pokolenie „pochylonych głów”.
Jędraszewski,
Radio Kraków, 3 stycznia

■ **Internet** jest narzędziem, które służy człowiekowi. To jest zdanie prawdziwe, ale niestety człowiek nie jest i nigdy nie był idealny (...). Badania pokazują, że najwięcej stron w internecie poświęconych jest pornografii. (...) Nasze dzieci, jeżeli dostają do ręki cokolwiek z dostępem do internetu, okazuje się, że są bombardowane. Takie bombardowanie może doprowadzić do zaniechania **relacji z Bogiem**, ale i drugim człowiekiem.
Agnieszka Jackowska,
pedagog, Radio Maryja, 5 stycznia

■ Obecny mainstreamowy **świat mediów**, kierowany przeważnie bezbożną i światową finansjerą i jakże często **obłąkańciami ideologiami**, nie tylko zatruwa ludzkie umysły na całym świecie, ale także stara się, jak może, uodpornić każdego człowieka na poznanie i zrozumienie prawdy.
dr hab. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 7 stycznia

■ Pedofilia czy inne wypaczenia się zdarzają, ale rzadko. Nie widzimy jednak **przepętnego dobra**, którego doświadczamy przede wszystkim **od duchowieństwa**. To ksiądz udziela nam chrztu świętego, w kościele udzielana jest nam komunika święta czy sakrament małżeństwa. Wszystkie istotne kwestie od narodzin po śmierć doczesną osnute są na Kościele. Brak duchowieństwa byłby niesamowitą stratą.
prof. Mieczysław Ryba,
Radio Maryja, 9 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Szczepienia obowiązkowe tylko dla kobiet.

Wiecie, do czego może prowadzić wprowadzenie obowiązkowych szczepień dla kolejnych grup zawodowych? Nie wiecie. Ja wam powiem, bo przeczytałem na stronie internetowej Radia Maryja. Otóż wprowadzenie obowiązkowych szczepień spowoduje nie tylko złamanie sumień wielu Polaków, którzy uważają szczepienia za niemoralne (sic!) lub za zagrażające ich zdrowiu (sic! sic!), ale doprowadzi w konsekwencji do ciągu zdarzeń: a) utraty pracy przez miliony polskich rodziców, zwłaszcza ojców (bo najwyraźniej na utrzymanie rodziny pracują i leżą głównie faceci); b) wystąpienia depresji u tych, którzy utracili pracę; c) wpadnięcia w alkoholizm z powodu wpadnięcia w depresję z powodu utraty pracy; d) rozwoju z powodów wpadnięcia w alkoholizm.

Wyobraźcie to sobie. Tysiące, miliony mężczyzn bez pracy, w depresji, zalkoholizowanych, samotnych, bo bez żon i dzieci. Tysiące i miliony samotnych matek. Tylko z powodu obowiązkowych szczepień. Wizja jak z koreańskiego serialu dystopijnego na Netflixie.

Apel z taką argumentacją o zaniechanie obowiązkowych szczepień do premiera i ministra zdrowia wystosowało Centrum Życia i Rodziny, kierowane przez niejakiego Pawła Ozdobę, a multiplikuje go w swoich multimedialnych odczytach Tadeusz Rydzik. I zbiera pod nim podpisy.

Wydawać by się to mogło całkowicie kuriozalne i godne najwyższej delikatnego obśmiania (czy w ogóle powinno się obśmiewać szajbusów?), bo właściwie brakuje w tym apelu jednego: wezwania, aby szczepić tylko kobiety. Ale kuriozalne nie jest wcale, wręcz przeciwnie. Za apelem stoją poważne środowiska i nie myślę tutaj bynajmniej o mnichu z Torunia.

• • •

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia do 1 marca 2022 r. mają się zaszczepić przeciwko COVID-19 wszystkie osoby wykonujące zawód medyczny, czyli lekarze, pielęgniarki, położne, ratownicy medyczni, fizjoterapeuci, dentyści oraz farmaceuci i studenci medycyny. Zaszczepić mają się obowiązkowo także pracownicy szpitali i przychodni, np. salowe. Ze statystyk wynika, że to i tak grupa zawodowa o najwyższym stopniu wyszczepienia (lekarze w 92, pielęgniarki w 82 procentach).

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział możliwość obowiązkowych szczepień dla służb mundurowych. Na razie, jak się okazuje, jest to „rozważane”, bo trzeba „znaleźć rozwiązania, które zapewnią stabilność funkcjonowania służb mundurowych”. Szacuje się, że do tej pory zaszczepionych jest między 70 a 80 procent policjantów (nie jest więc tak źle na tle reszty społeczeństwa), 50 procent strażaków i 70 procent żołnierzy.

Minister Zdrowia Adam Niedzielski ma rozważyć z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarńskim wprowadzenia „ewentualnego” obowiązku szczepień przeciw COVID-19 dla nauczycieli. Czarnek jest sceptyczny. Nauczyciele to także grupa, która jest wyszczepiona na w miarę porządnym poziomie 80 proc.

Na razie obowiązek szczepień dla kolejnych – poza medykami – grup zawodowych to jedynie gadka szmatka.

Ten rząd po pierwszej pandemii zarządza w sposób polityczny, a nie merytoryczny, po drugie wiele rzeczy rozlaży mu się w rękach.

W Sejmie od listopada leży projekt posełski (zgłoszony przez PiS) ustawy pozwalający pracodawcy na zweryfikowanie, czy pracownik jest zaszczepiony przeciwko

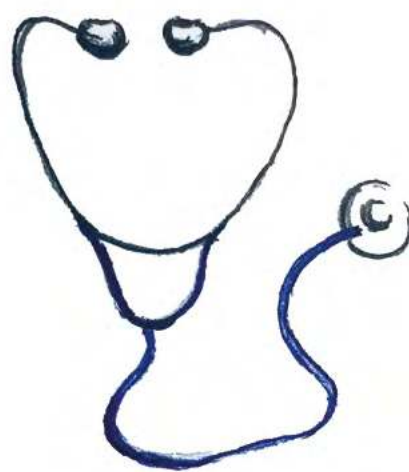
Wirusie ty wisusie!



COVID-19. Projekt miał być bardzo szybko procedowany na posiedzeniu Sejmu 1 i 2 grudnia. Guzik z pętelką, jak to bywa w sprawach ważnych dla funkcjonowania społeczeństwa, ale kontrowersyjnych i nieprzynoszących profitów politycznych. Projekt odesłano do sejmowej komisji zdrowia. Niedawno na jej posiedzeniu odbył się sabat nad tym projektem zdominowany przez antyszczepionkowców. Należy się spodziewać, że projekt nie wyjdzie dalej. Można uznać, że przepadł.

• • •

Kuriozalny apel – podpisało go do tej pory ponad 19 tysięcy osób – przeciwko pomysłowi obowiązkowych szczepień wygenerowany przez Fundację Centrum Wspierania Inicjatyw dla Życia i Rodzi-



ny (pełna nazwa) to nie pierwsza tzw. akcja społeczna tej fundacji. Zrobiła ich niemal 40. Broniła m.in. prof. Bogdana Chazana, który jako dyrektor szpitala odmówił dokonania aborcji pacjentce, która miała do niej prawo, i nie wskazał innego lekarza, który przeprowadziłby procedurę, za co Narodowy Fundusz Zdrowia nałożył karę ok. 70 tys. zł na szpital, w którym Chazan był dyrektorem. Akcja polegała na zorganizowaniu 23 tys. kartek pocztowych z wyrazami poparcia dla Chazana. Potem fundacja zbierała podpisy pod petycją w jego obronie, gdy został odwołany z funkcji. Zebrała ich 60 tys. Apelowoła do Jacka Kurskiego, prezesa Telewizji Polskiej, o wycofanie ze świątecznej ramówki emisji koncertów kołęd, które wykonują artyści popierający postulat Strajku Kobiet. „**Nie chcemy oglądać takich »gwiazdek« z piorunami w te Święta!**” – pisała fundacja w petycji. Główne jednak akcje, i jest ich najwięcej, wymierzone są w ruch LGBT.

Fundacja ma rozmach. Nie tylko prowadzi kampanie w mediach, na billboardach, plakatach, w internecie. Jest organizatorem Warszawskiego Marszu dla Życia i Rodziny. Można na jej stronie zamówić plakaty i książki, a także magazyn „Przyjacieli Rodziny”. Egzemplarze są wysyłane bezpłatnie, sugerowany jest jedynie niewielki datek na rzecz fundacji: 10 zł lub – kto może – wielokrotność tej kwoty. Fundacja szuka „**copywritera**”, oferując umowę o pracę, prywatną opiekę medyczną i służbowy komputer.

Wszystko dzięki „**darczyńcom**”. Tego, kim są darczyńcy, trudno się dowiedzieć.

• • •

Wszystko to nabiera innego wymiaru, jeśli się przyjrzeć, kto za tą inicjatywą stoi. O prezesie zarządu Pawle Ozdobie niewiele można się dowiedzieć poza tym, że to człowiek bardzo młody, rocznik 1987. Ale już rada fundacji kieruje nas do konkretnego środowiska. Zasiadają w niej najściślej powiązani z krakowskim Stowarzyszeniem Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi Sławomir Olejniczak i Sławomir Skiba. To najbardziej ultrakatolicka organizacja w Polsce. Nie waha się otwarcie krytykować nie tylko papy Franciszka, ale i episkopatu, jeśli tylko waży się pisać w tonie niezgadującym się z poglądami głoszonymi przez stowarzyszenie. Stowarzyszenie im. Piotra Skargi, zarejestrowane w Polsce w 1999 r., jest polską odnogą powstałego w Brazylii ruchu religijnego Tradycja, Rodzina, Własność. W kilku krajach ruch budzi poważne kontrowersje. Od stowarzyszenia dystansowała się lata temu krakowska kuria, a nieżyjący już abp Józef Zyciński określił działalność środowiska jako „**głęboko niemoralną**”. Dzisiejszy krakowski metropolita abp Marek Jędraszewski przyjmuje członków stowarzyszenia na audiencjach.

Stowarzyszenie dysponuje znacznym majątkiem, który pochodzi m.in. z wielu akcji polegających na rozsyłaniu do tysięcy ludzi obrazków i medalików z wizerunkami świętych wraz z apelowi o wpłaty „**co łaska**”. Jednak tego, jakie to są dokładne kwoty, nie wiadomo.

Z tego właśnie stowarzyszenia wypączkowało Ordo Iuris. A na zapleczu czają się politycy związani z Solidarną Polską Zbigniewa Ziobry. Stowarzyszenie jest powiązane z masą fundacji i stowarzyszeń, jedną z nich jest fundacja Centrum Życia i Rodziny.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Nie spodziewałam się, że usłyszę frazę „pierdolony Kościół rzymsko-jebany-katolicki” w TVN 24 w szczycie oglądalności, o 21.21. To był piękny moment w moim życiu.

Ale – czego się jeszcze bardziej nie spodziewałam – odczuwam dziwną kompulsję, aby bronić papizmu, który w reportażu Marka Osiecimskiego nie został potraktowany do końca sprawiedliwie. Nie żeby mi specjalnie zależało na wizerunku Kościoła kat. – ale gdy sprowadzamy dyskusję o rezydencjalnych szkołach w Kanadzie do opowieści o sadystycznych zbroczeniach w habitach i sutannach, to pomijamy istotę problemu.

Reportaż zatytułowany cokolwiek minoderyjnie „Dzieci nie tego Boga. Kanada pachnąca cierpieniem” został zainspirowany znalezieniem w maju zeszłego roku szczątków ponad dwustu dzieci w Kamploops w Kolumbii Brytyjskiej. Trupki znaleziono na terenie należącym do budynku jednej ze szkół rezydencjalnych, w których rząd kanadyjski przymusowo asymilował dzieci ludów rdzennych od roku 1867 do lat 90. XX w. Warto odnotować, że wiedza o tym, co działo się w szkołach rezydencjalnych, była dostępna dużo wcześniej: w latach 2008–2015 pracowała Komisja Prawdy i Pojednania, która przedstawiła wyczerpujący raport, oparty głównie na zeznaniach ofiar przymusowej edukacji. Jej potworności były zatem opisane czarno na białym od lat. Ale dopiero znalezienie szczątków setek dzieci – w sumie w kolejnych szkołach odkryto zwłoki 1100 osób – zadziało na masową wyobraźnię.

Na pewno zadziało na wyobraźnię red. Osiecimskiego z „Czarno na białym”, który skoczył do Kanady pogadać z tymi, co przeżyli. Ich historie są absolutnie wstrząsające i wystawiają Kościołowi makabryczne świadectwo. Ale to tylko część prawdy.

„To, co działo się w tych placówkach, w większości prowadzonych przez katolickich duchownych, po latach nazywa się ludobójstwem kulturowym” – czytamy we wstępie do reportażu. I rzeczywiście, wszyscy rozmówcy Osiecimskiego byli ofiarami katolickiej edukacji. Ale stwierdzenie, że „większość” ośrodków przymusowej asymilacji była „prowadzona przez katolickich duchownych” nie jest ścisłe.

Przez nieco ponad wiek funkcjonowania systemu szkół rezydencjalnych 68 z nich prowadził Kościół katolicki – ale było też 40 anglikańskich, 12 metodystycznych, 8 prezbiteriańskich, 6 nie miało żadnej denominacji religijnej, do tego dochodziła dziesiątka prowadzona przez inne organizacje i wyznania. Krótko mówiąc: znęcanie

Nasi Indianie z Ukrainy



się nad indiańskimi dziećmi w Kanadzie to była jedna wielka feta, na którą wszyscy zostali zaproszeni. Kościół katolicki był niewątpliwie chętnym i skwapliwym uczestnikiem tej zbrodni i z całą pewnością czerpał z niej spore korzyści materialne: z jednej strony rząd federalny płacił (choć bardzo skąpo) od głowy wychowanka, z drugiej szkoły korzystały z niewolniczej pracy dzieci. Co jest absolutnie haniebne i nie istnieje żadne moralne ani polityczne usprawiedliwienie takiej postawy. Ale główny winowajca jest jednak gdzie indziej...

W krytycznych komentarzach do wyników prac Komisji Prawdy i Pojednania powtarza się zarzut: skupienie się na opisie nieprawidłowości, okrucieństw i zbrodni w szkołach rezydencjalnych sprowadza cały proces do prób „przewyciężenia »smutnego rozdziału« w kanadyjskiej historii”, jak ujął to badacz historii rdzennych ludów amerykańskich prof. Glen Coulthard. Tymczasem kolonializm, który stał za programem masowej przymusowej asymilacji dzieci rdzennych mieszkańców – do dziś kształtuje stosunki społeczne w Kanadzie, wpływa na ciągle istniejącą dys-

kryminację potomków kanadyjskich Indian. „Historyzowanie” problemu doprowadziło do sytuacji, w której komisja zdawała się uważać za swój główny cel „leczenie ran przeszłości”, głównie poprzez otwarte mówienie o niej, ale nie podjęła wysiłku na rzecz zmiany federalnych instytucji, które taki system wprowadziły i nadal działają zgodnie z kolonialną logiką.

Inaczej niż w Irlandii, gdzie skandal z katolickimi sierocińcami i domami poprawczymi pokazał, że Kościół *de facto* skolonizował państwo, podporządkowując sobie jego instytucje do tego stopnia, że nikt nie ośmielił się zapytać o los powierzonych mu dzieci – w Kanadzie Kościół katolicki, a także inne wyznania, były zaledwie narzędziem kolonializmu. To istotna różnica – i skupiając się wyłącznie na złu wyrządzonym wychowankom szkół rezydencjalnych przez księży i zakonnice, red. Osiecimski, delikatnie mówiąc, pomija istotę problemu.

Są co najmniej 3 wnioski, które można z tych wydarzeń wyciągnąć.

Po pierwsze: lekcja kanadyjska to wspinała promocja ateizmu i agnostycyzmu; wielkie oskarżenie wszy-

kich zorganizowanych religii. Fakt, że żaden z chrześcijańskich Kościołów, głoszących miłość bliźniego, nie oparł się pokusie wzięcia udziału w przemocowej ewangelizacji i czerpania z tego dochodów, dość dużo mówi o mentalności tych instytucji. I – warto dodać – problem nie skończył się w XX w. i nie ogranicza się do chrześcijaństwa.

Każda zorganizowana religia, mająca wsparcie państwa, ulega demoralizacji i staje się zagrożeniem dla mniejszości.

Na Sri Lance i w Birmie mnisi buddyjscy – funkcjonariusze religii, w której centrum mieści się odrzu-

cenie przemocy – urządzają pogromy muzułmanów. W Indiach wyznawcy hinduizmu, głoszącego harmonię świata i szacunek dla wszystkich żywych istot, mordują innowierczych hodowców bydła, których podejrzewają o handel wołowiną. O tym, czym grozi dominacja katolicyzmu w życiu publicznym, przekonują się na każdym kroku polskie kobiety, a także przedstawiciele środowisk LGBT.

Po drugie: reportaż pokazuje to, do jakiego stopnia łatwym celem stał się w Polsce Kościół katolicki. Nie żebym narzekala: fakt, że przez dekadę istnienia tygodnika „NIE” uchodziliśmy za brukowiec zatrudniający ludzi, którym nie podaje się ręki właśnie dlatego, że pisaliśmy prawdę o Kościele – sprawia, że dzisiejszy wizerunek papizmu w Polsce przynosi mi szczególną satysfakcję. Ale obiektywnie rzecz biorąc, trzeba sobie uświadomić, że nagła odwaga, z jaką media i komentariat głównego nurtu nawalają w święty Kościół, nie wynika z cudownego oświecenia społeczeństwa w sprawie jakości moralnej katolickiego kleru. Czarnym w Polsce odbywa się tak naprawdę za romans z władzą. Od kiedy Jarosław Kaczyński zapisał Kościół do PiS, wzywając do „bronienia polskich kościołów za każdą cenę”, odwaga bicia czarnego wyraźnie staniała.

I wreszcie trzeci wniosek, który moim zdaniem warto byłoby wyciągnąć z kanadyjskiej lekcji: to tragiczne i długotrwałe skutki kolonializmu. W Polsce istnieje mit, że nasza wspaniała ojczyzna nigdy nie była krajem kolonialnym, bo nie mieliśmy terytoriów zamorskich. Tymczasem sposób traktowania przez polskich osadników ludności Ukrainy, Litwy czy Białorusi był kwintesencją kolonialnego wyzysku, a jego namacalnym dowodem stały się absurdałne fortuny kresowych magnatów. Tymczasem gdy myślimy o dzisiejszych stosunkach z sąsiadami na Wschodzie, oczekujemy od nich wdzięczności i mamy pretensję, że nie podziеляją naszej wizji historii.

W ukraińskich mediach społecznościowych od kilku tygodni furorę robi pieśń „*Bačko, nasz Bandera, Ukraina maty, my za Ukrainu budem wojowaty*”. Filmiki z chóralnym śpiewem nagrywają wszyscy, począwszy od dzieci ze szkół podstawowych, a skończywszy na deputowanych do Rady Najwyższej. Zanim się oburzymy, może warto się zastanowić, dlaczego nasza oficjalnopaństwowa przyjaźń pozostaje nieodwzajemniona.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Ks. Łukasz P. z Zamojszczyzny miał nietypowe hobby: podglądał w przebieralniach na basenach i przymierzalniach w galeriach handlowych dziewczyny i kobiety. Robił im także zdjęcia za pomocą systemu kamer (m.in. jedną miał ukrytą w bucie). Miał kilkadziesiąt zdjęć i kilka filmów pozyskanych w ten sposób. Dostał 1,5 roku bezwzględnej więzienia. Musi ofiarom (tożsamość trzydziestu ustalono) zapłacić łącznie 150 tys. zł. Wśród podglądanych były także dziewczynki z oazy. Ks. Łukasz P. swoje zachowanie tłumaczył chęcią odstresowania się. W kiciu się odstresuje.

➤ Inny duchowny, ks. Grzegorz K., skazany za molestowanie ministranta w latach 2001–2002, zamieszkał w Domu Księżąt Emerytów w Otwocku. Dom położony jest w pobliżu miejsca, w którym duchowny dopuszczał się przemocy seksualnej, oraz w odległości ok. 200 m od miejscowej szkoły podstawowej. To już powtórny powrót ks. Grzegorza K. do Domu Księżąt Emerytów w Otwocku. Poprzednio interweniowali rodzice dzieci z pobliskiej szkoły. Duchowny został przeniesiony do zamknię-

tego klasztoru. Teraz znów trafił do Otwocka blisko szkoły. Rzecznik prasowy kurii warszawsko-praskiej przekazał, że wolność duchownego nie została w żaden sposób ograniczona przez państwowy wymiar sprawiedliwości. Zgadza się. Ale oprócz prawa są także dobre obyczaje. I rozsądek. Chyba że kuria warszawsko-praska pragnie antagonizować z wiernymi. Wtedy owszem.

➤ Autorytet Kościoła i polskich biskupów sukcesywnie spada. Z ostatniego sondażu, publikowanego przez portal OKO.press, wynika, że biskupi są uznawani za autorytet moralny przez 2 procent respondentów. Najwyższym autorytetem cieszy się papież Franciszek (wskazało go 48 procent pytaných). Księża z lokalnych parafii cieszą się zaufaniem jako autorytety moralne 14 procent respondentów. Odpowiedź, że nikt ze wskazanych, zakreśliło 36 procent osób. Co ciekawe, jak podaje portal, żadna grupa badanych nie wyróżnia się pod względem niechęci do biskupów. Za karły moralne uważają ich wszyscy: młodzi, starzy, kobiety, mężczyźni, mieszkańcy wsi, miast, osoby z wyższym wykształceniem i z podstawowym. A także wyborcy wszystkich partii, włącznie z PiS. Czyli jest jednak coś, co łączy cały naród.

➤ Figura małego Jezusa, zabrana z szopki bożonarodzeniowej w centrum Bielska-Białej, została

pozostawiona w oknie życia diecezjalnego Domu Matki i Dziecka. Jezusek nie pozostał z siostrami zakonnymi ani nie trafił do rodziny adopcyjnej. Odłożono go z powrotem do zimnej szopki. Wcześniej policjanci zdjęli z lalki odciski palców, aby prowadzić dalsze wyjaśnienia.

➤ Film Paula Verhoevena „Benedetta” wzbudza kontrowersje. Także w Polsce. Pikiety przeciwko pokazom odbyły się m.in. przed warszawskimi



kinami Atlantic, Kinoteka, Luna oraz Kultura. Na skrzynki dystrybutora Aurora Films spływają petycje nakazujące wstrzymanie pokazów filmu. Protesty w Polsce organizowane są przez Krucjatę Młodych, która jest częścią Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi, powiązanego z kolei z Ordo Iuris. Historia jest oparta na faktach, a fakty bogato udokumentowane. To historia XVII-wiecznej zakonniczki, stygmatyczki, lesbijki Benedetty Carlini. Stała ona przed sądem, ale nie z powodu skłonności erotycznych, lecz wskutek własnej popularności i konfliktu z hierarchiami kościelnymi i lokalnymi notablami.

➤ Odbyła się Patriotyczna Pielgrzymka Kibiców na Jasną Górę. W wydarzeniu wziął udział m.in. dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, którzy dziękował zgromadzonym, że „podtrzymują płomień historycznej prawdy”. W ramach podtrzymywania płomienia kibice zaraz po modłach w kaplicy Czarnej Madonny wyszli i zaśpiewali: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” i „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komunści”.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Kibole na salonach

Pandemia Polakom niestrasza, bo dzięki premierowi Morawieckiemu wiada, że są wyposażeni w wyjątkowy garnitur genetyczny. Nacje niewyposażone tak szczerze przez naturę są w znacznie gorszym położeniu, np. Niemcy i Austriacy owszem, organizują konkursy w skokach narciarskich, ale lękają się zakażeń i zawody odbywają się bez udziału publiczności, przez co popadają w narodową melancholię i ulegają pedagogice wstydu, czerwieniąc się z zażenowania. My zgodnie z zaleceniem Jana Pawła II nie lękamy się i wirusa mamy w dupie, dzięki czemu na konkursy w Zakopanem sprzedano po 10 tys. biletów. Nabywcy musieli tylko przyrzec, że są ozdowieńcami lub zaszczepieńcami. W krajach mniej cywilizowanych taka deklaracja nie wystarcza do tego, żeby odlać się w publicznej toalecie, ale u nas hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” uprawnia do srania na Krupówkach bez paszportu covidowego. Albo na Jasnej Górze, albowiem tak się złożyło, że gdy nie bacząc na epidemię, zastępy kibiców skoków sposobiły się do przybycia do zimowej stolicy Polski, do duchowej stolicy Polski wskoczyli nieustraszeni kibice piłki nożnej.

Córa Kościoła. XIV Pielgrzymka Kibiców do Częstochowy odbyła się pod hasłem „Polonia semper fidelis”, co w języku pielgrzymów znaczy „Polska zawsze wierna”. Żeby przybyli nie mieli wątpliwości, czy atakujących świątynię sodomitów lać po mordach, czy miłosiernie gwałcić, ks. Jarosław Wąsowicz, duszpasterz środowisk kibicowskich oraz pomyślny i organizator pielgrzymki, wygłosił kazanie objaśniające skomplikowaną sytuację geopolityczną. Zaznaczył, że Polska zawsze była strażniczką cywilizacji rzymskiej,

zawsze stanowiła niezłomny mur całej Europy i co najważniejsze, od wieków jest prawowitą córą Kościoła. A córka Kościoła to nie córka Koryntu, nie prowadzi się lekko, za to ciężą na niej liczne obowiązki i nie może przepuszczać przez granice innowierców.

„Tylko wierność fundamentalnym wartościom płynącym z Ewangelii może kolejny raz nas ocalić. *Polonia semper fidelis* to Polska wierna bożym przykazaniom, sprawiedliwa, wrażliwa na niedolę innych narodów, w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego budująca braterskie więzi z innymi narodami” – perorował wilebny Wąsowicz, a pielgrzymi z największym trudem powstrzymywali lzy, słowa kapłana były bowiem równie wzruszające jak zaciukanie maczetą kibica wrogiego klubu.

Będą wisieć. Atmosferę wzajemnego zrozumienia podgrzał Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, który głos dał zaraz po ks. Wąsowiczu. „Jestem tutaj, żeby kibicom podziękować za to, że podtrzymują płomień historycznej prawdy, i opowiedzieć o polskich bohaterach, którzy mogą ich zainspirować do kolejnych inicjatyw” – rzekł prezes tytułem wstępu. Następnie opowiedział budującą historię Romualda Lenczewskiego, 7-latka, którego w 1943 r. Niemcy postrzelili, a następnie zakopali żywcem za to, że chciał ostrzec rodziców przed niebezpieczeństwem. Nawrocki mówił ze

IDZIESZ Z NAMI NA
PIELGRZYMKĘ MENELI
DO CZĘSTOCHOWY?



rys. TOMASZ WATERS

swadą i przekonująco, w efekcie kibice Widzewa, Legii i Lecha, nie bacząc na to, że reprezentują odmienne szkoły filozoficzne, zapalali nieodpartą chęcią wspólnego skonania za ojczyznę, najchętniej w zbiorowej mogile, byle tylko mieli dostęp do skromnej ilości amfetaminy albo choć słoićka butaprenu. Zainspirowani wystąpieniem prezesa IPN miłośnicy piłki nożnej i ojczyzny energicznie opuścili świątynię, na przyklasztownych błoniach odśpiewali hymn państwowy, odpalili race i podtrzymali płomień historycznej prawdy, rycząc patriotycznie: „Raz sierpem, raz młotem czerwona hołota” oraz „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”.

Ponowne narodziny. Zapytany o owoce kibicowskich pielgrzymek Wąsowicz mówi, że są nimi eucharystia i spowiedź. I przytacza anegdotkę z ks. Jerzy Popiełuszką w roli

główniej, albowiem kapelan „Solidarności” od pierwszego pobytu kibiców na Jasnej Górze został patronem kibicowskiego pielgrzymowania. „Ks. Jerzy opowiedział dziennikarzowi, który dopytywał go o owoce odprawianych przez niego mszy św. w intencji ojczyzny, taką historię: Przychodzi młody student, który mówi, że po raz pierwszy na mszy świętej czuł się jak w teatrze, po raz drugi czuł jakąś wspólnotę z ludźmi, którzy tak samo czują jak on. Po trzecim spotkaniu w kościele z tym tłumem ludzi przybiegł do mnie na drugi dzień rano, rzucił mi się na szyję i mówi: Proszę księdza, ja całą noc się modliłem, głowę oparłem na rękach, coś się ze mną stało. I po dwóch miesiącach przychodzi i mówi mi, że był na Jasnej Górze u komunii, u spowiedzi – jakby się na nowo narodził. Jakże ta historia trafnie oddaje to, co wspólnie od czternastu już lat tu na Jasnej Górze przeżywamy!” – twierdzi duszpasterz.

Góra lodowa. Piotr Lisiewicz, partyzant wolnego słowa numer 2 w całym Trójmorzu zaraz po Tomaszu Sakiewicz, obecnością prezesa IPN wśród kibiców się nie zgorszył, bo, jak wyjaśnił, „Karol Nawrocki wywodzi się ze świata kibicowskiego, jest autorem książki »Wielka Lechia naszych marzeń«”. A prezes o kibicowskiej proveniencji dobrze wie,

że pamięć o żołnierzach wyklętych wróciła nie dzięki gryziopiórkom, ale dzięki chłopakom z dzielnic, osiedli i wiosek.

Lisiewicz wyjaśnia, że po dobrej zmianie wszystkim Polakom żyje się lepiej, ale szczególnie Kaczyńskiego po rękach powinni całować kibice, bowiem za rządów PiS zyskali oni wpływ na kształtowanie myślenia Polaków. Nawrocki to tylko czubek, nie przymierzając, góry lodowej, oto „w Poznaniu naczelnym »Głosu Wielkopolskiego« jest kibic Wojtek Wybranowski, w Krakowie »Gazeta Krakowska« i »Dziennikiem Polskim« kieruje Wojtek Mucha, niegdyś prowadzący doping na Cracovii”, wymienia Lisiewicz. I przestrzega, że o tym, iż taka propolska polityka kadrowa to zasługa PiS-u, muszą „pamiętać także młodszy kibice, stawiając opór lewackiej modzie w swoich rocznikach”.

Wyrok za kolaborację. Lisiewicz pomija fakt, że kibice Wybranowski i Mucha dostali posady godne ich intelektu dzięki Danielowi Obajtkowi, który kupił od Niemców polskojęzyczne gadzinówki właśnie po to, żeby zatrudniać kibiców dobrej zmiany. Na dodatek wśród miłośników piłki kopanej o zacięciu patriotycznym, mających silny wpływ na myślenie Polaków, nie wymienił Pawła M., ksywka „Misiek”, szefa bojówki Wisły Kraków. Szkoda, bo gdy prezes IPN bił pokłony na Jasnej Górze przed Matką Boską i kibicami, „Misiek” właśnie opuścił zakład karny. Przebywał w nim w związku z popełnieniem 188 przestępstw, w tym przemytu narkotyków i handlu narkotykami na masową skalę, pobić, rozbojów oraz przestępstw karnoskarbowych.

MARIAN ŚRUT

Łechtaczka jak złoto... ...czyli czego nie wie minister Czarnek.

Jak powszechnie wiadomo, Kościół katolicki – a w ślad za nim oświata ministra Czarneka – głosi, iż homoseksualizm jest „**sprzeczny z naturą**”. Przywiązanie ministra edukacji do praw naturalnych posuwa się tak daleko, że jako argument przeciw rezolucji Parlamentu Europejskiego wzywającej wszystkie państwa UE do uznawania ślubów jedнопłciowych zawartych w innych państwach Czarnek ogłosił, iż „**coś takiego w przyrodzie jak małżeństwa jedнопłciowe nie istnieje**”.

Pomijając już niezreczną kwestię małżeństw w przyrodzie – wszystkie zwierzęta, nawet te, które łączą się w pary na całe życie, z uporem żyją bez ślubu – bezcelne kreatury na każdym kroku podważają słuszną wizję prof. Czarneka.

Homoseksualne pingwiny nie tylko żyją ze sobą latami, ale i wspólnie adoptują dzieci. Sphen i Magic, gejowska para pingwinów białobrewych z oceanarium w Sydney, obchodziły niedawno trzecią rocznicę swojego związku i razem wysiedziały już 2 jaja. Oceanarium w Melbourne ma dwie pary pedo-pingwinów, ale nie miało dla nich jaj, toteż Tiger i Branstón oraz Klaus i Jones z uporem opiekują się cudzym pisklęciem, nie budząc skądinąd entuzjazmu jego biologicznych rodziców. W oceanarium w Walencji cudze jajo adoptowały, wysiedziały i wspólne wychowały pingwinie lesby Electra i Viola. W zoo w Berlinie gejowska para pingwinów cesarskich, Skipper i Ping, nie dochowała się pingwiniątka mimo wspólnego wysiadywania – ale wyłącznie dlatego, że jajo okazało się niezapłodnione. W słynnym nowojorskim zoo w Central Parku 2 samce pingwina masekowego, Roy i Silo, wysiedziały i wychowały wspólnie dziewczynkę imieniem Tango, która zresztą wyrosła na pingwinia lesbijkę. W holenderskim DierenPark Amersfoort para spedałonych pingwinów przyładowych chciała zostać rodzicami do tego stopnia, że ukradła jajo parze heteryków, gdy nie patrzyli. Pingwiny, niezależnie od swojego cnotliwego podobieństwa do katolickich zakonnic, są niewątpliwie w awangardzie homopropagandy i nikogo to już nie dziwi.

Ale najnowsze odkrycie dr Patricii Brennan z najstarszej amerykańskiej uczelni

kobiecej Mount Holyoke College jest chyba jeszcze bardziej oburzające. Ustaliła ona otóż – i opublikowała w prestiżowym periodyku „Current Biology” – że samice delfinów butlonosych mają potężną łechtaczkę, która służy im do uzyskiwania zaspokożenia w relacjach lesbijskich.

O tym, że delfiny są największymi zbokami królestwa zwierząt, wiadomo nie od dzisiaj.

Obyczaje seksualne delfinów są mniej więcej takie jak ludzi, tylko lepsze. Bo – po pierwsze – mają jedną dziurę więcej; a po drugie – nie są spętane nakazami moralności katolickiej.

Ani poprawności politycznej w czasach #MeToo.

Delfiny bzykają się na okrągło, w okresach płodnych i bezpłodnych, z przedstawicielami płci przeciwnej oraz tej samej, nie stronią też od kazirodztwa: z braku lepszego towarzystwa gwałcą córki lub matki. Samce delfinów uprawiają homoseksualny seks nasalny, czyli dymają kolegów w dziurę na czole służącą do wydychiwania powietrza. Z braku kolegi wykazują się znaczną pomyślnością. Swego czasu karierę na YouTube zrobił filmik z delfinem, który onanizował się truchłem ryby bez głowy (już go nie obejrzyście, YouTube usunął go z powodu „**naruszenia zasad dotyczących nagości i treści erotycznych**”). Zaobserwowano też delfina, który robił sobie dobrze, owijając penisa żywym węgorzem. W razie gdyby ktoś się zastanawiał, jak to robił, nie mając rąk, naukowcy wyjaśniają, że na końcu penisa delfiny mają coś na kształt chwytnego palca.

„Pływanie z delfinami” – atrakcja oferowana turystom w wielu popularnych ośrodkach wa-

kacyjnych – niesie w sobie w tym kontekście spore ryzyko. I nie chodzi tylko o nieszkodliwe w sumie ocieractwo: w angielskim Dorset wielką popularnością cieszył się swego czasu delfin butlonosy imieniem George, który bardzo chętnie towarzyszył ludziom, ale w pewnym momencie stał się agresywny seksualnie i zaczął brutalnie molestować nurków. Znane są też przypadki, gdy grupa samców otaczała naiwniaka – a częścię naiwniaczkę – oddzielała go od grupy i wyciągała w morze.

Generalnie zresztą obyczaj otaczania samicy, oddzielania jej od stada i zbiorowego gwałtu nie jest delfinom obcy. Często obserwuje się grupy liczące nawet 10 osobników, które otaczają samicę, zastraszają ją, gryząc i okładając ogonami, a następnie gwałcą po kolei, co potrafi trwać nawet pół godziny. To dużo gwałtów, zważywszy że delfini stosunek trwa około dziesięciu sekund.

W sumie trudno się zatem dziwić delfincom, które nierzadko uciekają się do miłości lesbijskiej – ale dopiero badania dr Brennan wykazały, jak znakomicie są do tego przystosowane.

Kobiecego zespół badaczek pod kierownictwem dr Brennan od lat studiował budowę delfiniej pochwy. Podczas sekcji znalezionych w wodzie lub na plażach delfinich zwłok uczone zwróciły uwagę na nietypowy element u wejścia do pochwy: różową wypustkę wielkości baterii AA, zbudowaną z tkanki erekcyjnej, zdolnej wielokrotnie powiększać objętość, otoczoną tkanką łączną, która utrzymuje wzwiedzioną łechtaczkę we właściwym kształcie. Tomografia komputerowa wykazała, że w tkance łechtaczki znajdują się niezwykle grube nerwy – o średnicy sięgającej pół milimetra – oraz liczne wolne zakończenia nerwowe tuż pod skórą mającą zaledwie jedną trzecią grubości skóry sąsiednich narządów, co oczywiście ułatwia odczuwanie bodźców. Co więcej, budowa delfiniej łechtaczki zmienia się radykalnie wraz z dojrzewaniem płciowym – co wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że chodzi o organ płciowy.

Badacze delfinów zaobserwowali, że delfinice nader często stymulują sobie wzajemnie ten organ za pomocą dzioba i płetw. Nie dostrzeżono natomiast, żeby taką przysługę świadczały samicom samce.

„Jedynie, co mnie dziwi, to fakt, że tak długo zajęło nam, naukowcom, przyjrzenie się temu podstawowemu elementowi anatomii” – komentuje dla „New York Times” dr Sarah Mesnick z Centrum na rzecz Morskiej Bioróżnorodności i Ochrony. „Trzeba było do tego zespołu błyskotliwych kobiet”.
AWŁ

Jak radzicie
sobie
z drożyzną?



Facebook

Tomasz Oko: Co miesiąc wysyłam do prezesa spółki skarbu państwa, w której pracuję, prośbę o 50 proc. podwyżki w celu zniwelowania skutków inflacji. Tata jeszcze nigdy nie odmówił. Można, kochani, tylko trzeba myśleć poza pudełkiem.

Rafał Wiśniewski: Mniej śpię w nocy, a więcej w dzień, bo wieczorem i w nocy się nie je.

Eugeniusz Rezmerek: Cienko. Cienko jem, cienko sram.

Konrad Dudek: Tynk ze ściany smakuje lepiej, gdy popijasz go wodą z kaloryfera.

Michał Żółwik Kazubek: Przy każdych zakupach w spożywczym jestem czujny. Już 6 razy przyłapałem Tuska, jak próbował mi dorzucać żwirku do wazy, żeby zwiększyć wagę i bym zapłacił więcej. Nie dałem się. Za każdym razem go przyłapałem i słyszałem, jak uciekał w podskokach, krzycząc „Für Deutschland!”.

Sebastian Kałuża: Jak dzwonią z fotowoltaiki, to myślę, że może warto ich wysłuchać, aby mieć jakiś prąd.

Pą Pasztet: Ja na ten przykład umarłem. Życie nieboszczyka jest względnie tanie, nie licząc zamieszania z pogrzebem.

Arek Lubaś: Przeszedłem na dietę, nazywa się Polski Ład. Liżę chleb, oglądam dużo wystaw sklepowych, w weekendy wążam gaz, żeby poczuć się jak klasa średnia... I oglądam dużo TVP, żeby poczuć się naprawdę dobrze.

Kamil Zemlak: Ja zawsze robię zakupy za stówę. Podwyżki mnie nie dotyczą.

Paweł Piechocki: Za tę samą kasę kupujemy mniej, więc mniej też dzwigamy, jest super.

Dariusz Wiegławski: Idę nad staw i czekam, aż kaczkę rzuci mi chleb.

Radosław Renifer Cichoń: Mniej daję na tacę.

Andrzej Głogowski: Oglądam po raz setny Jasona Derulo na „Sylwestrze marzeń” i wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

Met Ju: Ja sobie radzę tak jak nasz prezydent z angielskim.

Lech Zarzycki: Zajełbiście, kupujecie chleb, masło i mleko i nie musicz czekać, aż ci ze 100 zł wyda.

Gucio Gucinski: Zmieniam pracę i biorę kredyt. **Γεγοφ Κοσπερεκ:** Idę za radą Mateusza, zapierdalam za miskę ryżu... Wiadomo: ryż jest syjący.

Tomasz Browarny: Wychodzę ze sklepu z towarami, nie płacąc. Niech Tusk płaci, to on nakradł!

Forum

Lady Macbeth: Morawiecki kazał oddawać po 5 zł przy zakupach. Marchewka, ziemniaki itp. za darmo, da się żyć.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Generał
inspektor
Jarosław
Szymczyk,
Komendant
Główny Policji

List otwarty

NIE STAĆ MNIE
JUŻ NAWET
NA MANDATY



Rysunek JANIEK KOZA

Panie Generale, od Nowego Roku zaostrzono prawo o ruchu drogowym. Wyższemandaty (policjant może ukarać kierowcę mandatem w wysokości 5 tys. zł zamiast, jak dotychczas, 500 zł). Wyższe grzywny (z 500 zł do 5 tys. zł). I nowy taryfikator punktów karnych. Od września 2022 r. kierowca może dostać jednorazowo aż 15 punktów, które znikną dopiero 2 lata po zapłaceniu mandatu.

Wiem. Na polskich drogach ginie mnóstwo ludzi. Zmiany wprowadził parlament. *Dura lex, sed lex.*

W zasadzie proszę Pana tylko o to, aby ostatnią maksymę stosować nie tylko wobec kierowców.

Kuba z Olsztyna lubił przycisnąć, i to jest naganne. Ma pecha: przyciskanie zarejestrowały radary. Te zamontowane przy drogach, a także durszlaki trzymane przez wybiegających z krzaków funkcjonariuszy.

Nazbierałem 20 punktów karnych? – liczył w pamięci mężczyzna, gdy zatrzymano go w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Policjant kliknął, gdzie trzeba, i uspokoił: – Nie, masz pan 14.

Kuba się uśmiechnął. Skoro 14, nie musi zapisywać się na szkolenie w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego, które w tamtych czasach skutkowało odjęciem sześciu punktów. Limit, przy którym zabierane jest prawo jazdy, wynosi 24 punkty, a po roku punkty karne kasują się same. Po co więc tracić 6 godzin i 350 zł?

Zdziwił się, gdy Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Olsztynie zażądał dostarczenia prawa jazdy.

Zwyczajne nieporozumienie – uznał. – Tu nie ma co wyjaśniać – usłyszał. – Cofam panu pozwolenie na kierowanie, kieruję na egzamin sprawdzający kwalifikacje kierowcy, zatrzymuję prawo. Aaa... Konieczne będą badania psychologiczne. Podstawa? Wniosek Komendanta Wojewódzkiego Policji w Olsztynie. Co się pan dziwisz? Po przekroczeniu 24 punktów możliwe jest podjęcie takiej decyzji. Patrz prawo o ruchu drogowym, art. 135. A pan stracił 25 punktów! – srożył się urzędnik.

Niemożliwe. Jak oni to policzyli? – pomyślał mężczyzna i zapukał do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Przyjął, że policja potrafi liczyć. Podobnie założył sąd.

Kuba machnął ręką na rozżew między liczbą punktów karnych, zapisanych we własnej głowie, a liczbą punktów karnych w policyjnych rejestrach, bo pakował walizki. Wyjechał za pracą do Norwegii.

Gdy wpadł do ojczyzny na wakacje, poinformował Prokuraturę Rejonową w Olsztynie, że padł ofiarą niechlujstwa policjantów i nadgorliwości urzędników. Postępowanie zostało umorzone „wobec niepełnienia przestępstwa”. Asesor Michał Choromański stwierdził jednak, że niechlujstwo było, nadgorliwość też. Tyle

że one były zwyczajne, a nie przestępcze. I sprawiedliwości stanie się zadość, bo komendant policji z Olsztyna już zaczął zamiatać. Trwa postępowanie dyscyplinarne wobec policjantów wprowadzających punkty do rejestru.

Choromański ustalił, że na niektórych wystawionych Kube mandatach brak informacji o nałożonych punktach karnych. Owszem, za omijanie pojazdu z niewłaściwej strony należą się 2 punkty. Jednak „w dokumencie rzeczonoż mandatu pole liczba punktów jest puste”.

Stwierdził, że policja ma 8-miesięczne zaległości we wprowadzaniu danych do ewidencji. Przyjął, że funkcjonariusze drogowi w feralne Boże Narodzenie mogli, opierając się na nieaktualnych danych, oszukać Kube, że ma tylko 14 punktów karnych.

Co najfajniejsze: zliczył, że w rzeczywistości Kuba dostał 21 karniaków. A dozwolonych jest 24.

Skracając: prokurator Choromański zebrał to wszystko w notatce, która „może być podstawą do odzyskania prawa jazdy na drodze administracyjnej”.

Czy prokuratorska notatka będzie przełomem w sprawie? W ratuszu urzędnicy zastaniają się powagą Kolegium Odwoławczego. Co oni mogą, skoro kolegium klepnęło decyzję kierownika wydziału komunikacji. Członkowie kolegium też są zbyt krótky. Przecież Wojewódzki Sąd Administracyjny... Tam sędziowie powołują się na Naczelny Sąd Administracyjny.



Panie Komendancie. Dziś stawka jest wyższa, zaostrzone przepisy powodują, że z powodu pomyłki funkcjonariuszy kierowca będzie mógł stracić nie tylko prawo jazdy, ale też dach nad głową. Myślę o ciągu wykroczenie drogowe – mandat albo grzywna – komornik. Nie jest przecież tak, że możliwość stosowania dotkliwych kar spowoduje, że funkcjonariusze zaczną stosować procedury.

Odpowie mi Pan pewnie, że Kuba padł ofiarą wyjątkowego zbiegu okoliczności. Pytam więc tylko,

**czy przeprowadzono
postępowania
wobec wystawców
jego mandatów?
Jak się zakończyły?**

**Co z policjantem,
który miał prawie
roczne zaległości
we wprowadzaniu
danych? Zawinił
człowiek czy może
system? I przede
wszystkim:
co z Kubą?**

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



LISTONOSZ DONIOŚL

Polska moralność płacowa

Enigmatyczne rekompensaty za inflacją to dalszy ciąg rozdawnictwa. Z pustej kasy. Część rozdawanej mamony z hukiem, ogniem i dymem zniknęła w sylwestra. Nie prościej dążyć do likwidacji podwyżek – tylko udawać „rozdawnictwem”, że się pomaga konsumentom?!

Do pieca dowalił „(anty)Polski (nie)ład” swym kolejnym postępowaniem antypłacowym. Już mamy pierwsze reakcje poszkodowanych, którzy i tak należeli do najgorzej zarabiającej grupy społecznej – nauczycielskiej. Również część emerytów dowiedziała się o dobrodziejstwach sprokurowanych przez PiSdzielców.

Czy wiecie, jakie są dysproporcje płacowe w Polsce? To jest niewiarygodne, że płace w firmach niewidkach są wielokrotnie wyższe od płac pozostałych obywateli, pracujących ciężko jako nauczyciele, ratownicy medyczni, pielęgniarki, lekarze czy w innych zawodach.

Powołane przez rząd firmy niewidki, istniejące wyłącznie na papierze, to np.: Polskie Domy Drewniane, mające działać pod hasłem „Mieszkanie plus”; elektrownia Ostrołęka, mająca nam zapewnić bezpieczeństwo energetyczne; Centralny Port Komunikacyjny, mający stać się większym od Frankfurtu nad Menem węzłem komunikacyjnym.

Szeregowi pracownicy tych firm zarabiają po ok. 20 tys. zł miesięcznie, zaś firmy mogą poszczycić się następującymi osiągnięciami: PDD miały kilka lat temu wybudować kilka milionów mieszkań – wybudowały ok. 30! (sic!), słownie: trzydzieści mieszkań!

Investycja ostrołęcka została zaniechana.

CPK to do dzisiaj kilkudziesięciohektarowy ugor. (...)

Prominenci dadzą sobie radę. A reszta? Reszta będzie wegetować – bo tak sobie sama urządziła ojczyznę. Gratuluję tym wszystkim, którzy dali się przekupić programem „500 plus”. Gratuluję również emerytom, którzy sami sobie wypłacili trzynastą i czternastą emeryturę, oraz tym Polakom, którzy dali się omamić kłamczuszkowi Morawieckiemu reklamującemu „(nie)Polski (nie)ład”. Mam niepokonną nadzieję, iż przyszli emeryci ze stanowisk pisowskich doczekają się ustawy depisacyjnej – która zagwarantuje im głodowe emerytury, aby mogli posmakować dobrobytu, który ich nadprezes zgutował Polakom.

Bartek Majeran

Sorka

W swoim świątecznym felietonie „Pobożni bezbożni” Pan Jerzy Urban dał upust swojemu wkurwieniu na naszą pocztówkę z motywem choinki i prezentami pod nią, którą to wysłaliśmy do Niego z życzeniami z okazji „świąt zimowych”. Nie przypuszczaliśmy, że wywoła ona tak negatywną reakcję. Uprzejmie przepraszamy za wielki nietakt z naszej strony, że niezbyt uważnie dobraliśmy motyw pocztówki.

Oświadczam, że mnie również wkurwia świąteczna choinka i niefortalne prezenty pod nią. Obiecuję, że więcej to się nie powtórzy.

Jednocześnie chcę poinformować, że wyciągnęliśmy już konsekwencje z tej niekomfortowej dla nas sytuacji. Osoba, która była odpowiedzialna w naszej partii za dobór pocztówek wysyłanych do różnych instytucji, czyli wiceprezes Jerzy Zabielski, została już zdymisjonowana ze stanowiska. Jeżeli zaś chodzi o nasz ateizm, to chcemy poinformować, że jest nas niewielka grupa członków internetowej Partii Ateistycznej.

Wszyscy jej członkowie są zdeklarowanymi ateistami i nie będziemy udowadniać naszej niewiary w boga, gdyż nie da się udowodnić czegoś, czego nie ma. Chcę powiedzieć, że chętnie wciągnęlibyśmy Pana na członka naszej partii. I prosimy bardzo nie zrozumieć tego dwuznacznie.

Jeszcze raz serdecznie i gorąco przepraszamy za naszą nieuwagę, zaniedbanie i obiecujemy poprawę, prosząc jednocześnie o zadanie odpowiedniej pokuty i o rozgrzeszenie.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

Kto w górę, kto w dół
– ranking polityczny Walenciaka

„Polonizacja” Śląska w stylu PiS

Ostatni papieros w Nowej Zelandii

Makabryczne trofea myśliwskie

www.tygodnikprzeglad.pl



1. Abner Aquilina, Maltańczyk, który w parku w Sliemie zgwałcił i udusił polską studentkę Paulinę Dembską, należał do wspólnoty religijnej Rzecka Miłości. Kilka godzin przed zabójstwem był na spotkaniu modlitewnym, a prosto z parku pobiegł do kościoła, żeby się wyspowiadać. Twierdzi, że jest żołnierzem Boga usuwającym ze świata zło, choć polecenie uduszenia Pauliny usłyszał na częstotliwości diabelskiej. Na Facebooku wyznania zabójcy skomentował znany z homofobii ks. David Muscat: „Jeśli Aquilina jest gejem lub biseksualistą, należy to dodać do listy jego zaburzeń, obok schizofrenii i podłości. Bycie gejem jest gorsze niż bycie opętanym”. Dobra wiadomość jest taka, że księdzu postawiono zarzuty z paragrafu o morwie nienawiści. Maksymalna kara to 1,5 roku pudła i 23 tys. euro grzywny za nadużycie elektronicznych środków komunikowania.

2. Kardynał Blase Cupich, metropolita Chicago, został wygwizdany na chicagowskim marszu dla życia, po tym jak wystąpił w masce i pochwalili innych uczestników wydarzenia, którzy byli podobnie ubrojeni. „Spotykamy się tu w dniach pandemii, kiedy życie jest zagrożone. Tak się cieszę, że widzę wielu z was noszących maski. Mam nadzieję, że nadal szukacie sposobów, w jaki możemy zakończyć tę pandemię przez promowanie życia” – powiedział kardynał, na co tłum zaczął gwizdać i buceć. Chwilę później metropolita opuścił marsz miłujących bliźnich obrońców życia w asyście trojskiwej ochrony, ale bynajmniej nie z obawy o życie. „Taki był plan od początku, że kardynał opuści wiec po przemówieniu. Ochrona towarzyszyła mu tak jak w poprzednich latach” – zapewnia uspokajająco rzeczniczka marszu Caitlin Bootsma.

3. Podczas dorocznego przemówienia do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Watykanie papież Franciszek lamentował nad „kulturą anulowania”, którą uprawia wiele organizacji międzynarodowych w sprzeczności z długoletnimi wartościami krajów członkowskich: „Powstaje niebezpieczne »myślenie jednotorowe«, które prowadzi do zaprzeczania historii lub co gorsza przepisywania jej w kategoriach współczesnych, podczas gdy każda sytuację historyczną należy interpretować zgodnie z hermeneutyką tamtego czasu, a nie dzisiejszą”. Np. zgodnie z hermeneutyką XV w. „Młot na czarownice” był dziełem racjonalnie wyjaśniającym podejrzone zjawiska, a palenie kobiet na stosie – działaniem uzasadnionym w kontekście faktu, iż będąc słabszej wiary i pośledniego intelektu, kobiety są z natury bardziej podatne na pokusy Szatana.

4. Założyciel Międzynarodowego Duszpasterstwa Globalnego Ognia w Murfreesboro w Tennessee, przedstawiający się skromnie jako „prorok Jeff Jansen”, znany jest głównie z prorocтва mówiącego, iż Trump powróci na urząd pod koniec kwietnia 2021 r. przy wsparciu wojska. Pomyłka go nie załamała: nadal prorokuje. Na mszy noworocznej obwieścił, że wybuch w Nashville w Wigilię 2020 r. miał służyć ukryciu oszustw wyborczych popełnionych przez demokratów, którzy są częścią globalnej agendy lucyferiańskiej i żywią się ofiarami z dzieci, krwią i adrenochromem. Sprawca wybuchu z 2020 r., Anthony Quinn Warner, wysadził się w powietrze wraz z kawalkiem miasta, ponieważ chciał zaprotestować przeciwko ukrywaniu przez rząd faktu, że 11 września 2001 r. atak na WTC przypuścili kosmici. Swoją swoją palcem w dupie wymaca.

5. Senegalski parlament odrzucił projekt, który podwajał obowiązującą dziś karę pięciu lat więzienia za stosunki homoseksualne, zrównując je z „zoofilią, nekrofilą i powiązаныmi praktykami”. Autorzy chcieli też wsadzać na 10 lat ludzi, których tożsamość płciowa nie zgadza się z płcią przypisaną przy urodzeniu, ponieważ osoby takie „są przygotowane do uczestnictwa we wszystkich wyobraźalnych orgiach seksualnych”. Od trzech do pięciu lat i kolosalne grzywny groziłyby wszystkim, którzy opowiadają się za prawami osób LGBT nawet na prywatnych profilach na portalach społecznościowych. Lider większości parlamentarnej Aymérou Gningue orzekł, że ustawa jest niepotrzebna, bo seks gejowski jest wyraźnie zakazany i karany przez ustawę z 1966 r. i „nie trzeba w niej zmieniać nawet przecinka”. Czyli w sumie umiarkowanie dobra wiadomość...

6. Gwiazda ultraprawicowej telewizji Fox News Tucker Carlson martwi się, że pod rządami Bidena chrześcijaństwo jest zastępowane przez kult koronawirusa. Ostatnio jednak znalazł receptę: viagra. Niejaka Monica Almeida, 37-letnia portugalska pielęgniarka pracująca w Wielkiej Brytanii, prawie umarła na COVID-19 – jej rodzice już lecieli z Portugalii, żeby się z nią pożegnać – ale życie uratował jej lek na kuśki stajanie. Viagra powstrzymuje bowiem organizm przed wytwarzaniem enzymu, który rozkłada tlenek azotu. Tlenek azotu powoduje rozszerzenie naczyń krwionośnych prącia, wywołując twardostój, a także – podobno – może pomóc złagodzić problemy z płucami wywołane przez COVID-19. „Kto by myślał, że viagra uratuje nas przed pandemią?” – radował się Tucker. „Jestem gotów tego spróbować”. Czego to faceci nie wymyślą, żeby nie przyznać, że im nie staje.

7. Brazylijski rząd przedłużył do końca stycznia termin oddania statui Chrystusa Obrońcy wznoszonej na wzgórzu Cerro de las Antenas w pobliżu Encantado w stanie Rio Grande do Sul. Zadaniem Chrystusa Obrońcy jest przede wszystkim przeroszenie Chrystusa Odkupiciela z Rio de Janeiro. Obrońca będzie miał 43 m wzrostu – o 5 m więcej niż Odkupiciel – i 36 m szerokości. We wnętrzu Chrystusa będzie winda, która wywiezie turystów do umieszczonego na wysokości 40 m punktu widokowego w Jezusowej klatce piersiowej, skąd będą mieli panoramiczny widok na Encantado, jezioro Garibaldi i dolinę Taquari. Inwestycja za 370 tys. dolarów została sfinansowana przez stowarzyszenie Amigos de Cristo, które jest przekonane, że monsturalny Chrystus będzie krzewił wśród ludu „wiarę i oddanie”.

WIARA CZYNI CZUBA

Nie może być normalnie, niech więc przynajmniej będzie śmiesznie.

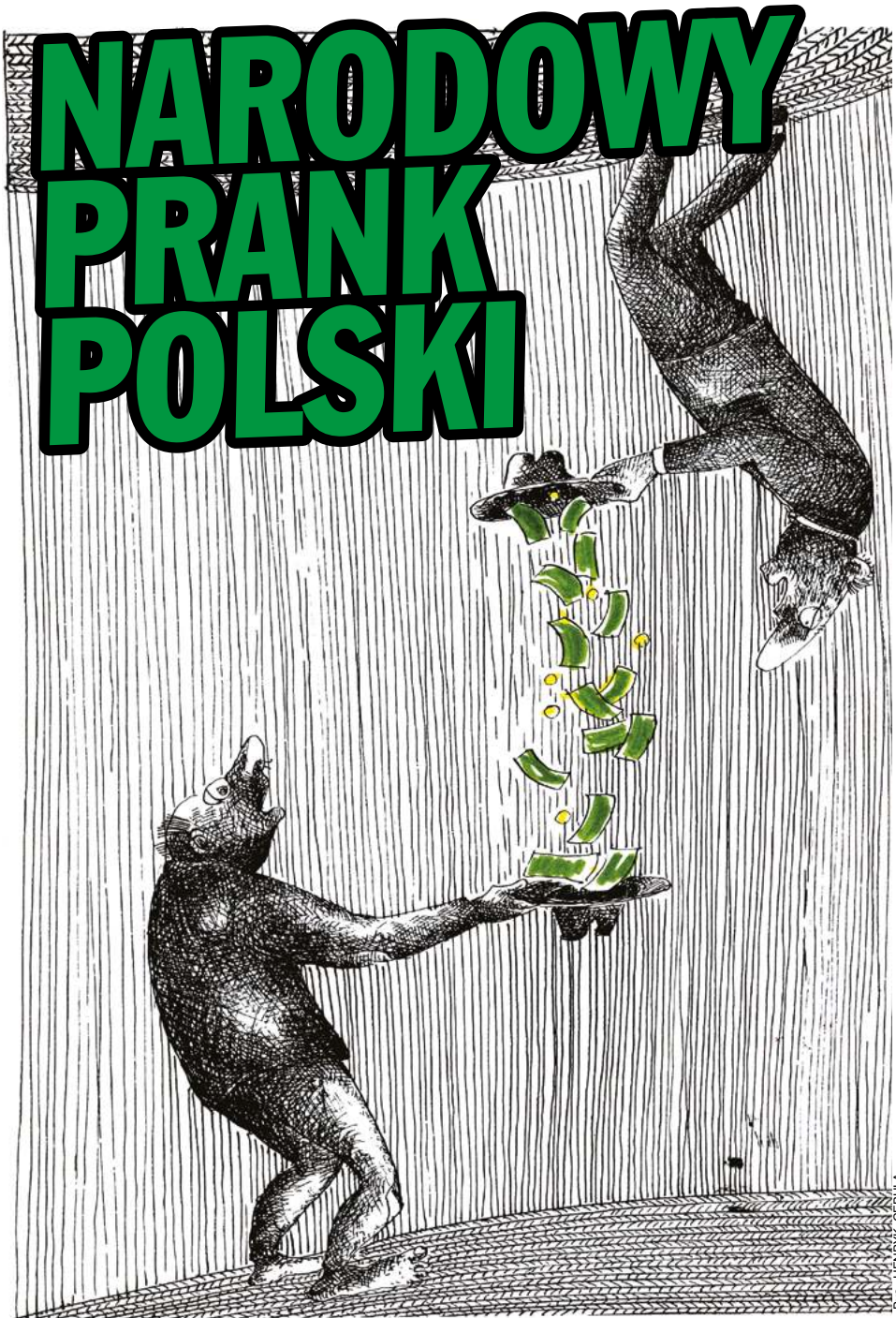
Na czołowego polskiego komika wyra sta Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego. *Stand up* to coraz popularniejsza w Polsce forma rozrywki, a ludzie związani z obozem obecnej władzy są przeciwieństwem wyczułeni na potrzeby ludu. Lud żąda chleba i igrzysk. Z chlebem bieda, ale igrzyska trzymają poziom. Glapiński, mimo siedemdziesiątki na karku i niewesołej sytuacji w branży, nie traci poczucia humoru i zaraża nim innych. Specjalizuje się w prankach, czyli robieniu psikusów społeczeństwu. Ale jest też dobry w innych gatunkach komedii. Być może to zasługa jego blond asystentek z kilkudziesięcioletnimi uposażeniami. Przy takich zarobkach na inflację można gwizdać i mieć nastroj do żartów.

Niewiele wiadomo o talencie ekonomicznym Glapińskiego, bo ten – o ile istnieje – prezes NBP starannie ukrywa. Ewidentne są za to zdolności szkołeniśkie, które wprowadzają nową jakość do komunikacji banku centralnego z ludem miast i wsi. Pan prezes w swoim cyklicznym programie pt. „Ocena bieżącej sytuacji ekonomicznej” tłumaczy jak krowie na rowie, że wszystko jest w porządku, a co złego, to nie oni. Tylko ślepy nie widzi dobrobytu, a kto nie skacze, ten od Tuska, hop, hop, hop! W skrzących się humorem wystąpieniach Glapiński nadaje z alternatywnego świata, w którym Polska jest krajem gospodarczego wzrostu, którego zazdrości nam świat, złotówka może stać w szranki z dowolną walutą, a NBP reaguje na pandemiczne zmiany tak adekwatnie, że bardziej się nie da.

Glapiński jak rasowy standaper w swoim styczniowym szoł zrównał z ziemią tych, którzy powątpiewają w jego zdolności profetyczne i dają do zrozumienia, że ogólnie jego kompetencje są niezbyt wysokie. W fachowej terminologii ze słownika komików tego typu przedstawienie nazywa się *roast*. *Roast* polega na tym, że wyśmiewa się innych ludzi w uprzednio przygotowanym monologu. Grilluje się wystawionego na strzał gagatka. Glapiński zroastował dziennikarzy i komentatorów, którzy uważają, że niesłuszną linię ma nasz NBP.

Prezes banku centralnego wyśmiał meńdrków śniących zauważyć, że przewidywania, które wcześniej przedstawiał, były chują wartę. Wyciągali mu, że np. w kwietniu 2020 r. mówił: „**W oczy zagłada nam groźba deflacji – inflacja jest teraz ostatnim problemem. To będzie trudny i ciężki okres, ale mam nadzieję, że wyjście z niego będzie energiczne**”. Złośliwcy po prostu nie znają się na wróżeniu z fusów, którymi jest rzeczywistość. „**Gdyby nagle spadł meteor na Ziemię, nastąpiła epoka lodowcowa, wybuchły wulkany na wszystkich kontynentach albo jakaś potworna choroba opanowała całą ludzkość (...). Przewidywania ekonomiczne mają charakter nieprecyzyjny, bo w grę wchodzi miliony różnych zmiennych**” – tłumaczy z podszytym ironią spokojem prezes, niewątpliwie umyślnie myląc meteor z meteoritem. Taktownie wśród wymienianych kataklizmów pominął rządy PiS. Zapewnienie z października zeszłego roku, że „**fizycznej gotówki mamy nieprzebrane ilości**”, wraca dziś w nowym kontekście z pytaniem, ile te nieprzebrane ilości są wartę.

„**Teraz wyrwane są poszczególne zdania przeze mnie wypowiedziane, przeciwieństwo powstało w mojej wyobraźni, tylko w imieniu NBP i wszystkich czołowych ekspertów polskich**” – skarży się na wybiórczych dziennikarzy. No bo inflacja jest, a miało jej nie być. Ale nikt nie mógł tego przewidzieć – poza tymi, którzy widzieli nadszające jej widmo od dawna. „**I jeśli w poważnych – wydawałoby się – mediach jest to pokazywane jako wynik nieumiejętności NBP do przewidywania sytuacji, to trudno z tym dyskutować, nie należy w ogóle dyskutować, bo to jest po prostu niepoważne**” – ucina dyskusję Glapiński. Jako medium niepoważne mamy prawo, a wręcz obowiązek przedstawić obecny stan rzeczy jako wynik nieumiejętności przewidywania przyszłości przez NBP. I nie należy z tym dyskutować.



Satyryk z NBP podkreśla, że jego przewidywania sprawdzają się „**w normalnych czasach**”. Oficjalnie chodzi o pandemię, ale my wiemy, że to znowu o PiS. Są to czasy, gdy „**świat staje do góry nogami**”. Prof. Glapiński zmazuje głupawe uśmiechy z twarzy cwaniaczków, zapowiadając, że jak będą sobie robić podśmiejchujki, to on w ogóle nie będzie urządził seansów spirytystyczno-ekonomicznych i głównie będziemy wiedzieli. „**I nie będą mogli złośliwi politycy, a za nimi usłużni jacyś publicyści pisać o nietrafionych prognozach. Możemy państwu nie prezentować tych prognoz. Ja tak mówię z sarkazmem, bo będziemy**” – uspokaja w końcu prezes banku centralnego. Ufff... Zaniechanie tych prezentacji odbyłoby się z wielką szkodą dla branży rozrywkowej. Nie irytujcie Glapińskiego, bo się jeszcze obrazi i zamknie w gabinecie ze swoimi aniołkami na cztery spusty.

„**Oczywiście nie ma co apelować, żeby ktoś przestał wyjmować z kontekstu moje wypowiedzi z 2019 czy 2020 r. i przeciwstawiać je obecnej sytuacji. Jak ktoś chce tak robić albo ktoś każe mu tak robić ze względów politycznych czy jakichś innych – trudno**” – stwierdza zrezygnowany. Zaraz potem przewidyje (konferencja z 5 stycznia 2022 r.): „**W pierwszym kwartale tego roku inflacja częściowo zmaleje dzięki wprowadzeniu przez rząd tarczy antyinflacyjnej, a w drugim kwartale ponownie ta inflacja wzrośnie, aby osiągnąć swoje maksimum gdzieś koło połowy czerwca, koło połowy roku – gdzie powyżej ośmiu procent (...), dopiero w 2023 r. ta inflacja będzie na przyzwoitym poziomie, znacząco niższa**”. Jaką wartość mają przewidywania NBP, tym razem z uwzględnieniem wielu pandemicznych zmiennych, niech ocenia Państwo sami. „**Proszę nie wyciągać w końcu 2023 r. tych przewidywań i mówić, że Adam Glapiński powiedział tak i tak, że naczy się w ogóle na niczym nie zna**” – zastrzega jednak ten geniusz komedii. Na pewno zna się na żartach...

Dziw, że Glapiński aż tak nie trafia w swoich przewidywaniach, skoro pod ręką ma nie lada specjalistów. W Radzie Polityki Pieniężnej, której Glapiński jest przewodniczącym, zasiada ciągle (kadencja kończy się w tym roku) Eryk Łon. Ten to dopiero ma kontakt z bazą! Prof. Łon ma religijny zabój i procesy ekonomiczne filtruje przez okulary dewocji. Politykę gospodarczą i walutową opiera (Ł)on na katolickich przywidzeniach. Wejście do strefy

euro uzależnia od przepowiedni fatimskich i objawień w Gietrzwałdzie. „**Ważnym elementem budowy pokoju w Europie powinno być, moim zdaniem, przekonanie, iż oficjalne wyłączenie Polski z obowiązku przyjęcia euro jest jednym z podstawowych warunków zachowania pokoju i uniknięcia wojny, o której w swojej przepowiedni wspominała siostra Łucja**” – przekonywał w mediach Rydzka. Przy okazji namawiając, żeby to bezbożna Unia przeszła na złotego. „**Heroiczność cnót św. Moniki drogowskazem dla polskiej polityki pieniężnej**” – to kolejna z noblowskich też Łona, ukazująca matkę św. Augustyna jako wzór intelektualny dla polskich ekonomistów.

Aby zdusić zagrożenie w zarodku, prof. Łon apelował do czytelników „Naszego Dziennika”: „**Zwracam się z prośbą do czytelników, internautów i w ogóle ludzi dobrej woli o żarliwą modlitwę połączoną z postem w intencji wypędzenia złego ducha kosmopolityzmu z naszych uczelni wyższych, szczególnie uczelni ekonomicznych. Zły duch kosmopolityzmu chce nam bowiem obryzdić i ośmieszyć w obszarze nauki przywiązanie do wartości katolickich i patriotycznych opartych na Dekalogu (...). Obudź się, Polaku! Powstań, polski naukowcu! Nie daj się. Nie poddawaj się pokusie, utłudź kosmopolityzm i internacjonalizm**”.

Przy Eryku Łonie Adam Glapiński wydaje się ostoją racjonalizmu, a przyboczne aniołki nadają mu ludzki rys.

Obaj panowie wpisują się w politykę kadrową PiS, którą streścił z przypadkową szczerością rzecznik partii Radosław Fogiel: „**Nie zatrudniamy ekspertów, bo jak zatrudnialiśmy ekspertów, to nie chcieli oni realizować naszego programu**”.

Jedno jest pewne: nie będziemy się nudzić. Mamy to jak w banku.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

**Sportowcom
wiek
liczy się inaczej.**

Starość, radość i...

Po okresie rozwoju, w którego efekcie organizm nabiera najlepszej biologicznej sprawności (zwykle między 25. a 30. rokiem życia), rozpoczyna się starzenie. Charakteryzuje je stopniowe pogarszanie się funkcji życiowych, najbardziej widoczne na płaszczyźnie fizycznej. Zmniejszeniu ulegają rezerwy fizjologiczne wszystkich narządów i układów. Maleje zdolność organizmu do znoszenia obciążeń i unikania urazów. Oczywiście nie u wszystkich proces ten przebiega z jednakową prędkością. Niemal wszystko zależy od genetyki i czynników zewnętrznych, takich jak dieta czy tryb życia. Ważne jest także otoczenie, życie rodzinne oraz do diabła i trochę innych szczegółów.

I.

Nie można nie zauważyć, że podobnie jak wydłuża się średni okres życia ludzi, sportowcy także przedłużają swoje kariery. Trzydziestka rzadko już stanowi granicę, za którą udział w zawodach jest niedostępny. Przeciwnie, coraz częściej zaczyna się mówić, że właśnie w tym wieku i później sportowcy osiągają szczyt możliwości.

Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na dziesięciu najlepszych polskich sportowców miał w tym roku dwoje faworytów: piłkarza **Robert Lewandowski** oraz lekkoatletkę **Anitę Włodarczyk**, która w rzucie młotem zdobyła trzeci w karierze złoty medal olimpijski. Wygrał 33-letni Lewandowski. Włodarczyk ma 36 lat. Oboje pytani byli o plany na przyszłość. Ani piłkarz, ani lekkoatletka słowem nie wspomnieli o zakończeniu kariery. Napastnik Bayernu Monachium stwierdził, że grać zamierza jeszcze długo i będzie to robić dopóty, dopóki będzie mu się chciało rano wstawać na trening. Włodarczyk wspominała o kolejnych igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

II.

Znakomity portugalski piłkarz **Fábio Coentrão**, dwukrotny zwycięzca Ligi Mistrzów, rzucił futbol w wieku 33 lat. Owszem, mógł jeszcze sporo zrobić, pewnie nie tyle, ile wpływało na jego konto w Realu Madryt, ale biedy by nie klepał. Stwierdził jednak, że pieniądze go nie interesują. Urodził się w niedostatku i nie przeraża go myśl, że miałby w nim umrzeć. Zajął się tym, co lubi najbardziej, czyli łowieniem ryb. Na pewno przestało mu się chcieć wstawać rano na trening. Powtórzmy, Coentrão skończył z piłką w wieku 33 lat. Tyle ma teraz Lewandowski.

Zupełnie inną filozofię życiową prezentuje rodak Coentrão, czyli **Cristiano Ronaldo**. 36-letni napastnik wciąż imponuje formą i szuka nowych wyzwań. W minionym roku opuścił Juventus i wrócił do Manchesteru United, w którym grał w latach 2003–2009. Uznał, że z włoskim klubem może zdobyć mistrzostwo krajowe, ale Ligi Mistrzów nie wygra. Kto wie, czy trochę się nie przeliczył. Manchester United spisuje się w tym sezonie poniżej oczekiwań, dokonano zmiany trenera, a po portugalskim napastniku coraz częściej widać oznaki irytacji, gdy podczas meczów dostaje mało celnych podań. W każdym razie 36-letni Ronaldo wciąż jest piłkarzem światowej klasy. I nadal jest głodny sukcesów.

Ronaldo i Lewandowskiego łączy coś więcej niż tylko fakt, że po trzydziestce wciąż doskonałą piłkarskie umiejętności. Obaj słyną z dbania o zdrowy tryb życia. To, ile czasu spędzają na siłowni, widać, gdy zdarzy im się zdjąć koszulkę. Różni ich na pewno temperament i dbanie o wizerunek w mediach, ale to już temat na inny felieton...

A co można powiedzieć o **Złatanie Ibrahimoviću**? W minionym roku szwedzki napastnik o bośniackich i chorwackich korzeniach skończył 40 lat. Wciąż gra, i to na najwyższym poziomie. Gdy w 2018 r. wyjechał do USA, aby występować w tamtejszej lidze MLS w barwach Los Angeles Galaxy, wydawało się, że obrał typową drogę futbolowych emerytów. Gwiazdy wyjeżdżały kończyć karierę w Ameryce lub w Chi-

nach, bo tam płacono im krocie niezależnie od tego, jak grali. Obecnie to już nieaktualne. Amerykanie i Chińczycy wolą kupować z Europy młodych graczy, nie mówiąc o tym, że kluby zaczęły wzmacniać się wychowankami. Jako jedyny kierunek, gdzie zbliżający się do końca kariery piłkarze mogą liczyć na wysokie zarobki, pozostają kraje arabskie.

Ibrahimović wrócił do Europy, i to nie byle gdzie. Z AC Milan walczy teraz o mistrzostwo Włoch (10 lat temu występował w tym klubie), i to bynajmniej nie w roli maskotki. Dzięki transmisjom telewizyjnym często oglądam jego grę. Oczywiście nie jest już tak szybki jak kiedyś. Ale

**to, co zabrały mu
upływające lata,
nadrabia doświadczeniem.**

**Nie musi
tyle biegać,
ile biegają
młodszy koledzy,
bo doskonale wie,
w którym miejscu
trzeba się ustawić.**

A znakomitej techniki nie stracił. Od chwili powrotu do Mediolanu rozegrał 50 meczów i zdobył w nich ponad 30 bramek.

III.

Właśnie doświadczenie daje seniorom przewagę nad młodzieżą, nie tylko zresztą w sporcie. Koniecznie musimy wspomnieć o kapitanie F.C. West Ham United. **Mark Noble** ma 34 lata i jest fenomenem w europejskim futbolu. Nigdy nie zmienił barw klubowych. Urodził się w Londynie, trafił do szkółki West Ham i w barwach tego londyńskiego klubu zadebiutował w wieku 15 lat, stając się najmłodszym zawodnikiem, który tego dokonał. Noble zapowiedział, że w przyszłym sezonie już nie zagra. Kończy karierę, ale nie odchodzi z klubu. Pozostanie w nim w roli szkoleniowca. Nietrudno sobie wyobrazić, jakim autorytetem się cieszy nie tylko wśród kibiców, ale też wśród wszystkich ludzi związanych z West Ham United.

Kolega klubowy Marka Noble'a, polski bramkarz **Lukasz Fabiański** (36 lat, bramkarzom jednak wiek liczy się inaczej niż zawodnikom

z pola), opowiadał, że w szatni i w sali odpraw kapitan ma swoje miejsca. Nikt nie śmie na nich usiąść. A co by się stało, gdyby ktoś usiadł? Nie wiadomo, taka próba się nie zdarzyła.

IV.

Zmieńmy dyscyplinę. Wiadomo, że polscy skoczkowie narciarscy zawodzą w obecnym sezonie. **Janne Ahonen** bardzo się dziwi załamaniu formy **Kamila Stocha**. Twierdzi jednak, że równie prędko, jak stracił formę, może ją odzyskać, przemawia za tym jego doświadczenie. Chyba Ahonen zna się na rzeczy. To jeden z najwybitniejszych skoczków narciarskich w historii. 5 razy wygrał Turniej Czterech Skoczni, dwukrotnie zdobył srebrny medal olimpijski, 108 razy stawał na podium Pucharu Świata.

znalazłbym więcej, ale nie chcę zanudzać. Dość powiedzieć, że startował w ośmiu zimowych igrzyskach olimpijskich, od Albertville (skocznia w Courchevel) w 1992 r. aż po Pjongczang w 2018 r. Skaczący do dziś szwajcarski 4-krotny mistrz olimpijski Simon Ammann wydaje się nam nestorem, ale przy Japończyku to leszcz. Ma zaledwie 40 lat.

Czy w tej sytuacji wypada Kamilowi Stochowi, **Piotrowi Żyle** i **Dawidowi Kubackiemu** wspominać wiek i w tym szukać przyczyny obniżenia poziomu w tym sezonie? Chyba nie. Wszyscy przekroczyli trzydziestkę, ale dyscyplina, którą uprawiają, zmieniła się tak bardzo, że jest to niemal wiek młodzieńczy. Przyczyny słabych skoków trenerzy muszą poszukać gdzie indziej, i to prędko: igrzyska w Pekinie są coraz bliżej.

V.

Pośród wielkich sportowców, którzy wydłużyli kariery, wyróżnia się inny przedstawiciel zimowych dyscyplin, Norweg **Ole Einar Bjørndalen**. Kibice biathlonu, a najbardziej tacy są, skoro transmisje z zawodów przeprowadzają aż dwie popularne stacje, nie wybaczyliby mi, gdybym o wielkim Norwegu zapomniał.

W 2018 r. 13-krotny medalista igrzysk olimpijskich, najwybitniejszy biathlonista wszech czasów zakończył karierę w wieku 44 lat. Miał ochotę nadal biegać i strzelać, ale zatrzymały go problemy z sercem.

Jak na wielkiego mistrza przystało, zakończenie kariery zaplanował z rozmachem. Wraz z żoną Białorusinką **Darią Domraczewą** wystartował w pokazowych zawodach par mieszanych na piłkarskim stadionie w Gelsenkirchen. Żona Bjørndalena to także znakomita biathlonistka, 5-krotna medalistka olimpijska. Długo uznawana była za najbardziej wpływową kobietę w swojej ojczyźnie, pupilkę władz, a zwłaszcza znanego kibica Alaksandra Łukaszenki. Wszystko zmieniło się po wyborach prezydenckich w 2020 r., które, beczelnie sfalszowane, wywołały falę niespotykanych w tym kraju protestów. Domraczewa przestała klaskać władzy, a władza przypinać jej ordery. Podczas tłumienia demonstracji przeciw wyborowi Łukaszenki brutalnie pobity został brat biathlonistki Nikita.

VI.

Wróćmy do Polski, ale pozostanmy przy sportach zimowych. Złoty medalista w łyżwiarstwie szybkim z Soczi **Zbigniew Bródka** 2 lata temu zawiesił karierę sportową; co prawda trenował, ale nigdzie nie startował. W tym sezonie 37-letni zawodnik wrócił na tor. I to z powodzeniem. Zakwalifikował się do igrzysk olimpijskich w Pekinie. To będzie już czwarta taka impreza w jego życiu.

Jako mistrz olimpijski ma w Polsce zapewnioną emeryturę. Przysługuje ona medalistom igrzysk, od pewnego czasu także paraolimpijskich. Nie są to jakieś wielkie pieniądze; niecałe 3 tys. zł miesięcznie. Żeby je otrzymywać, trzeba ukończyć 40 lat. Bródce wiele nie zostało. łyżwiarz będzie miał jednak zapewnioną emeryturę także z innego źródła. Podczas trwania kariery przez cały czas pracował jako strażak. Wyłoni się przed nim problem. Jak to wszystko przeliczyć i podsumować. Czy na Polskim Ładzie straci, czy zyska? Nie jest to prosta sprawa, nawet księgowi mają kłopoty.

Lepiej, żeby Bródka zaczął zastanawiać się nad tym po powrocie z Pekinu, w przeciwnym razie może nie zdążyć na start.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



RYS. STAS



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 12.01.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Zimnym spojrzeniem prezes lustrował kandydatów na premiera.

Szydło? Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, chyba że nie ma innej drogi.

Sasin? Stuprocentowa wierność i stuprocentowy brak umiejętności i kompetencji. W obecnych czasach wierność jest jednak nie do pogardzenia...

Błaszczak? Gdyby ambicja stanowiła o długości członka, Błaszczak byłby gwiazdorem filmów porno. Ale z drugiej strony ta buta, ta tromtadracja, to efekciarstwo...

No i obecny premier, Morawiecki. Niepopularny milioner, zużyty zderzak, bohater prywatnych skrzynek mejlowych, łgarz, jakiego ze świecą szukać.

Może ty, Beata... – wyszeptał Kaczyński. – Byłaś już premierem, wiesz, o co w tym chodzi...

Dłaczego ja?! – Szydło podniosła podbródek. – Mam misję w Brukseli, muszę dokończyć.

Prezes pomyślał, że jeszcze rok temu Szydło dla zdobycia tej posady gotowa była wskoczyć w ogień. Ale najwidoczniej dużo się zmieniło...

A ty, Jacku? – Kaczyński poglaskał Sasina ciepłym wzrokiem. – Mógłbyś...

To nie wchodzi w grę! – przerwał prezesowi. – Nie mam zamiaru sprzątać po tym... – spojrzał wymownie na Morawieckiego.

Mariusz. – Kaczyński przeniósł spojrzenie na Błaszczaka. – Marzyłeś o tej posadzie...

Błaszczak uciekł wzrokiem w kąt pokoju.

Kiedys... – jękał się – pewnie... bez... ale teraz... gdy inflacja, drożyzna... drożyzna i inflacja, a poza tym... te szczepienia... Moi wyborcy mogliby tego nie zrozumieć...

Kaczyński nabral powietrza w płuca, a potem, nie patrząc Morawiekiemu w oczy, powiedział:

Skoro tak, to tak. Na razie zatem, Mateusz, nie możesz zejść z mostka.

Jakiego mostka? – warknął rozczarowany premier. – Kapitańskiego – uprzejmie odparł prezes.

Przecież prezes mi obiecał... – jęknął Morawiecki.

Zona ma plany. Prezesie...

Obiecałem, ale tylko wtedy, gdy ktoś się zgodzi, lecz sam widzisz. Zresztą trudno się dziwić. Niech ogarnie bajzel ten, który narządził piwa.

Szydło energicznie pokłóła głową, Sasin złożył ręce jak do modlitwy, a Błaszczak starał się zapanować nad rozbieganym wzrokiem.

A jeśli ogłoszę na konferencji prasowej, że podaję się do dymisji? – płaczliwie zapytał Morawiecki.

Do pokoju wszedł nagle bez pukania minister Mariusz Kamiński. Położył na stole pendrive'a. Kaczyński wziął go ostrożnie w ręce, uśmiechnął się i rzekł:

Niczego nie oglosisz, Mateusz, niczego nie oglosisz.

**PRZEMYSŁAW
ĆWIKLIŃSKI**

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Jak chcesz ze mną gadać, to wyłącz telefon i wyjmij kartę.

Wołk-Łaniewska: – Coś ty, ja to przecież nagrywam!

– **Co nagrywasz?**

– Nasze dialogi. Same się nie spiszą.

– **A masz zgodę sądu?**

– Nie mam. I co z tego? A Ziobro miał do nagrywania Brejzy w kiblu?

– **Taki masz wzorzec postępowania? Gratuluję.**

– Pewnie. Co wolno Ziobrze, to wolno i Wołku. A swoją drogą: nie uważasz, że ówczesny poseł, a dzisiejszy senator Brejza sam jest sobie winien?

– **Że go Ziobro podsłuchiwał?**

– Że ważne rzeczy przez telefon mówił. Co najmniej od czasu afery Dochwała i Pęczaka, tego, co nie performował, każdy polityk wie, że jak nie chce przeczytać o swoich intymnych sekretach w gazetach, to nie powinien o tych sekretach mówić przez telefon lub w jego pobliżu...

– **Czego Pęczak nie robił?**

– Nie performował. Znaczący brał i się nie wywiązywał. Co cała Polska przeczytała w gazetach. Od tego czasu każdy powinien rozumieć, że jak chcesz porozmawiać dyskretnie, to idź na spacer albo do kościoła, a komórkę zostaw w domu. Chociaż akurat jeśli chodzi o Brejzę, to nie przypuszczam, żeby miało to jakieś kluczowe znaczenie.

– **Dla Brejzy?**

– Nie, dla kampanii Platformy. W tej sprawie zgadzam się z prezesem Polski: „Przegrali, bo przegrali, nie powinni dziś szukać takich usprawiedliwień”. PiS nie musiał podsłuchiwać Brejzy, żeby wiedzieć, co politycy PO powiedzą w kampanii, bo przecież mówią to samo od siedmiu lat.

– **Żeby dobrze rozumiała: nie widzisz nic złego w podsłuchiowaniu Brejzy Pegasusem?**

– Nie widzę nic złego w podsłuchiowaniu Brejzy. W każdym razie młodego, bo stary mi się generalnie podoba i sama bym sobie z nim chętnie porozmawiała...

– **A ty tylko o jednym.**

– Chciałam o czymś innym, ale tak mi się jakoś zdryfowało...

– **To wracaj do głównego nurtu, nie mam dziś siły na dygresje.**

– Nie widzę wymiernych złych skutków w podsłuchiowaniu szefa szta-

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA z nudów zrobiła gulasz z sarniny i industrialne oświetlenie w kuchni. Teraz szuka nowego hobby. **GOŚKA DANISZEWSKA** jest w czarnej dupie. Głównie śpi. A tu znowu musi gadać o byle czym.



bu PO dla kampanii tej partii. Natomiast widzę wszystko złe w podsłuchiowaniu Pegasusem. To, że Izrael ma prawa człowieka pod ogonem, wiemy nie od dziś. Wziąwszy pod uwagę, że izraelskie siły zbrojne mają w zwyczaju rozjeżdżanie przeciwników buldożerami – naruszenie prywatności poprzez inwigilację w sraczu wydaje się ich najmniejszym problemem. Natomiast to, że praworządne państwo używa Pegasusa do czegokolwiek, jest jako żywo skandalem – i mówi to nawet rzecznik Wiącek, który nie jest rzecznikiem Bodnarem.

– **Oj, nie jest.**

– To akurat nie miała być ocena krytyczna, zaskoczę cię. Kocham Bodnara, ale Wiącek też mi się podoba ze zgola innej przyczyny. On jest taki obiektywistyczny to usrania, wypowiada się wyłącznie prawniczo

i to też ma swój sens. Jak Wiącek mówi, że coś jest nielegalne, to na pewno jest obiektywnie nielegalne, a nie tylko sytuacyjnie wątpliwe. Jak mówi: „W moim przekonaniu obecnie obowiązujące polskie prawo nie daje możliwości do zastosowania tego typu totalnej inwigilacji polegającej na całkowitym przejęciu czyjegoś telefonu” – to to naprawdę znaczy, że jest grubo. No i jeszcze się dowiedziałam dzięki profesorowi Wiąckowi, jak wygląda w polskim ustawodawstwie zagadnienie owocu zatrutego drzewa. Opo- wiem ci, chcesz?

– **Ja co prawda, w odróżnieniu od ciebie, skończyłam prawo, ale dawaj. Tak mi się nie chce gadać, że nawet mogę posłuchać, jak się mądrzysz.**

– Otóż artykuł 168a kpk stanowi, że „dowodu nie można uznać za niedopuszczalny” wyłącznie na tej pod-

stawie, że został uzyskany nielegalnie. Z wyjątkiem – to wielka ulga – tortur.

– **Co ty powiesz?! Ziobrze nie wolno torturować podejrzanych o opozycjonizm?**

– Otóż chyba jednak nie. Bo art. 168a czyni wyjątek dla sytuacji, w której inkryminowany dowód „został uzyskany w związku z pełnieniem przez funkcjonariusza publicznego obowiązków służbowych w wyniku: zabójstwa, umyślnego spowodowania uszczerbku na zdrowiu lub pozbawienia wolności”. Czyli gdyby chłopcy od Kamińskiego kogoś porwali i pobili albo zabili, to – w drodze wyjątku – sąd może nie uznać zeznań przez funkcjonariusza publicznego przesłuchania. Żyjemy w bardzo demokratycznym kraju, okazuje się. Nie od dziś.

– **Jeżeli tak mówisz...**

– Widzę, że demokracja gównie cię obchodzi?

– **Miałam kilka marnych dni. Bo co byś, Wołku, zrobiła: mąż słaby, a ty śpisz?**

– Nigdy nie miałam męża, trudno ocenić.

– **Ja dałam w palnik, i to tak skutecznie, że wyładowałam w klinice. Klinika elegancka, kroplóweczka wytworna, personel przemiły. Obok na łóżku przemiła dziewczyna o imieniu Maja. Drugi rok studiów. Leczy się na depresję.**

– **Musi mieć kochających rodziców. I niebiednych.**

– **Nie pytałam. Po trzech dniach uciekłam.**

– Brawo.

– **Przyjechałam do domu, żeby skazać męża na szpital. Po jednym dniu uciekłam. Moja krew.**

– **Podzielam twoją dumę, ale co dalej?**

– **Mamy szpital w domu ku zadowoleniu psów i kotów. Do tego jeszcze pasierbiczka zaczęła dzielić majątek, a moja była siostra zaczęła udawać, że mnie kocha. To był nadmiar. Nikt by tego nie wytrzymał.**

– **Widzisz, Małgosiu, są jakieś plusy w nieposiadaniu siostr, pasierbic i majątku. Choć podejrzewam, że jak nie masz majątku, to i rodzina ci nie straszna. Niech żyje wolność od kapitału!**

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.180

